PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 3 (324) Rok VIII Nowy Sącz, 18 stycznia 1987 r. Cena 20 zł

Jubileusz „Lachów" — str. 7—10.

Fot. LECH SUROWIEC

Krzysztof Kamiński

Tygrysi skok w reformę

Dla przedstawicieli 15 największych zakładów woj. nowosądeckiego, szukająco zabrzmiało, że w naszym kraju, w państwowej fabryce, w obecnych warunkach prawnych, ekonomicznych, można tak pracować i tyle zarabiać. Tym razem, 8 stycznia, spotkanie „dyetnastki" w KW PZPR miało charakter szkoleniowy, się organizację grupowych form pracy — poznano nie w postaci podręcznikowej, a na przykładzie przedsiębiorstwa, które iście tygrysim skokiem weszło w reformę. Gościem narady był Jerzy Wróbel, sekretarz KZ partii w Fabryce Wyrobów Precyzyjnych im. gen. K. Świerczewskiego w Warszawie. Opowiedział, w jaki sposób stało się to, co niektórym menadżerom naszego przemysłu z trudem mieści się w głowach. Bo jest to naprawdę rewolucja organizacyjna.

Fabryka jest, a raczej była podobna do wielu. Nieobce jej były kłopoty związane z brakiem ludzi i dyscypliny, z brakoróbstwem i niskimi zarobkami. Właśnie od słabych zarobków, w jednym z zakładów Fabryki, przed dwoma laty, wszystko się zaczęło. Ludzie odchodzili, produkcji groził niebezpieczny spadek. Kierownictwo zakładu by-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

SOŁTYS w spódnicy

— Niech pan przypadkiem nie robi se mnie jakiejś bohaterki — zastrzega się **Helena Buksa**. — Kiedy ponad dwa lata temu obejmowałam funkcję sołtysa w Szaflarach, wydawało mi się, że wszystko pójdzie łatwiej, że wystarczy się tylko trochę przyłożyć, postarać. Gdybym wiedziała, jak będzie naprawdę, nie wiem, czy bym się zdecydowała. A i dziś niekiedy mnie nachodzi myśl, aby z tego wszystkiego zrezygnować.

Nie wiedziałam za co się wziąć na początek: ośrodek zdrowia rozbabrany, most zarwany, bo ktoś widocznie źle coś obliczył i jedna strona „siadła" zupełnie, kładki dla pieszych brak, drogi jak za czasów Franciszka Józefa. W co ja się dałam wrobić? Przecież to nie na babskie siły! A na dodatek na wszystko potrzebne pieniądze. Skąd je brać?

Kiedyś jechałam do Nowego Targu. Taksówką, bo na autobusy trudno tu liczyć, na przelotowych przystankach nie zawsze się zatrzymują. Kierowca zapytał skąd jestem. — Z Szaflar? *To macie tam nowego sołtysa, babę podobno? Wiecie co, pani, nie wydaje mi się, aby baba dała sobie radę. Przedtem chłop był i nic nie zrobił, a tu baba...* Kiedy wysiadałam, nie wytrzymałam i powiedziałam: — *A wiecie, że to właśnie ja jestem tą babą-sołtysem?* Chłopiako z wrażenia tylko gębę rozdziawiło.

Żeby zebrać trochę pieniędzy, wpadłam na pomysł organizowania dyskotek w remizie strażackiej. Owszem, na początku nawet się to udawało, ale co z tego, skoro komendant straży cały czas robił nam trudności. Koniecznie chciał, żeby płacić za wynajmowanie remizy, a przecież wówczas w ogóle nie opłacałoby się cokolwiek robić. 4300 zł musiałam wpłacać do Urzędu Gminy na Zaiką, najmniej z 5 tysięcy trzeba było dać grającym. Przy 120 sprzedanych biletach po 100 zł trzeba by jeszcze dokładać do interesu! Za każdym razem trzeba przecież umyć i posprzątać salę; to też kosztowało z 5 tysięcy. A ile się przy tym wszystkim umarzałam, wystałam, nauzerałam z co bardziej „niepokojnymi"? Odsyłać tych dyskotek też nie było kiedy, bo roboty nigdy nie brakowało. Jak nie we wsi, to w domu, z mężem i dwiema córkami.

Miał mi zezwolenie na korzystanie z remizy załatwić naczelnik gminy Biały Dunajec. W kółko tylko słyszałam: na pewno się załatwi, będzie załatwione. A tymczasem remiza jest wynajmowana komu innemu.

Dyskoteki były dla mnie jedynym sposobem zdobycia pieniędzy. Bardzo potrzebnych pieniędzy, należałoby dodać. Przecież ludziom pracującym przy budowie drogi czy kładki trzeba dać coś do jedzenia. Trudno od 7 rano do 7 wieczór wytrzymać o pustym żołądku. Gdy zbierałam pieniądze na budowę kładki, z jednej dyskoteki miałam 4—5 tys. zł. Teraz to się urwało. A chcąc zorganizować jakiś czyn społeczny, jakąkolwiek robotę, potrzebne są — niestety — pieniądze. Dzisiaj już nie ma ludzi, którzy by się zgodzili pracować całkiem za darmo. A jeżeli nawet się zgodzą, to potrzeba, żeby przy okazji sobie coś załatwić. Choćby na przykład cement. Tymczasem ja na całą wioskę dostałam ostatnio raptem 3 worki! Przecież to dla jednego, który się buduje, za mało!

Gdyby było tych materiałów więcej, prędzej by się dało zmobilizować ludzi, ale — niestety — ciągle wszystkiego jest mało, wszystko się dzieli. Podobnie z ciągnikami, o które bez przerwy toczą się prawdziwe wojny. Ciągniki przydziela Urząd Gminy, ale sołtys jest jakby łącznikiem między Urzędem a ludźmi, i gdy coś jest nie tak, to wszyscy do sołtysa.

Przychodzi do mnie rolnik i mówi: mam 7 hektarów, produkcji na 1,2 mln złotych i niech mi pani wytłumaczy, dlaczego nie mogę otrzymać ciągnika? I co mam mu powiedzieć? Przecież ja sama, kiedy był tzw. rozdział, zawiadomienie dostałam po fakcie! Może to przypadek, wina poczty, a może?... A potem ludzie przychodzą i mówią, że ktoś dostał ciągnik, a nie ma tyle pola, ile potrzeba. Bo u nas „norma", czyli dolna granica, wynosi 5 ha. Sprawdzam: faktycznie, ciągnik dostali gospodarze mający po 2,5 czy 3 ha! Możliwe, że posiadają jeszcze jakieś dzierżawy, ale... Z Szaflar nikt nie dostał ciągnika, więc zaczęłam nachodzić Urząd i udało mi się wywojować jednego „fergusona", chociaż gospodarze za nim nie przepadają; nie dość, że ciężki, to jeszcze bardzo drogi.

Kładka czekała na zrobienie 15 lat! Jeden most się zawalił częściowo, drugi też był w nienajlepszym stanie, dopiero teraz go naprawiono. Ciągle niedokończony jest 3-kilometrowy odcinek drogi z Białego Dunajca do Szaflar. W czynie społecznym nie da się tego zrobić. Trzeba przecież załatwić asfalt, sprzęt. Gdy likwidowano gminę w Szaflarach, podobno w zamian miano wybudować tę właśnie drogę. Ponoć nawet i pieniądze były na ten cel. Teraz do Urzędu trzeba jeździć pełną drogą, a gdy zacznie padać deszcze, to w ogóle ani dojechać, ani dojść, bo błoto po kostki albo i wyżej. W Szaflarach gmina istniała 600 lat. Po co było ją przenosić do Białego Dunajca? Przez to — tak wszyscy u nas mówią — Szaflary znalazły się zupełnie na marginesie.

Gdy ktoś chce nam dociąć, to mówi, że szaflarzanie są aspołeczni, niechętnie angażują się do jakichś czynów. Nieprawda! Mogę podać wiele przykładów, że jest wręcz odwrotnie. Czy udałoby mi się cokolwiek zrobić, gdyby nie pomoc mieszkańców wioski? Kiedy zakładano kabel w nowym ośrodku zdrowia, ktoś mi zabrał przecież wielu wioskom, nie tylko Szaflarom, na 60 mężczyzn, jacy zgłosili się do pomocy, chyba ze 30 było z Szaflar.

Gdy obejmowałam funkcję sołtysa, w gminie powiedziano mi: owszem, pani ma zapał, ale niewiele pani zwojuje, bo ludziom z Szaflar nie chce się

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Za tydzień rozpoczynamy druk powieści Gabrieli Danielewicz pt. „Pamiętnik Sądeczanki"

Apel do mieszkańców województwa nowosądeckiego

Powodzenie reformy gospodarczej zależy w dużym stopniu od aktywności obywateli. Dlatego Komisja do spraw unowocześniania struktur organizacyjnych gospodarki i państwa, powołana przy Komitecie Wojewódzkim partii, zwraca się z apelem do całego społeczeństwa naszego regionu, zwłaszcza do ludzi zatroskanych nieprawidłowościami występującymi w gospodarce i życiu społecznym:

Jest dobry czas na zgłoszenie twórczych inicjatyw! Podzielcie się z nami przemyśleniami, które pomogą wyeliminować bariery hamujące postęp. Wskażcie, co można racjonalniej zorganizować, gdzie tkwią rezerwy siły roboczej, surowców i energii? Czekamy na krytyczne opinie i wypowiedzi pozwalające lepszego spożytkowania majątku narodowego i zaspokoić oszczędniejszego, sprawniejszego wykorzystania wszystkich atutów, jakimi dysponuje nasz region.

Jest wokół wiele marnotrawstwa, biurokracji, absurdów, niedomagań. Proces uzdrawiania gospodarki zyska żywsze tempo, jeśli po stronie reform staną wszyscy świadomi, wszyscy obywatele, którzy dostrzegając niedostatki widzą równocześnie drogi i sposoby ich usunięcia.

Prosimy o propozycje, uwagi i rady, które mogą być przydatne w kształtowaniu struktur organizacyjnych i atestacji stanowisk pracy. Prosimy o ujawnienie tych wszystkich zjawisk i faktów, które w wymagają nowych rozwiązań.

Nasz adres:

Wydział Ekonomiczny Komitetu Wojewódzkiego PZPR
33-300 Nowy Sącz
Al. Wolności 49

Tygrysi skok w reformę

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

lo bezradne. Wtedy interweniował Komitet Zakładowy. Kierownikowi cofnął rekomendację, rozwiązał POP, powołał komisaryczną. Dzisiaj wszyscy, Załoga zaś, zaproponował pracę po nowemu w zespołach partnerskich. Powstało ich 6. Po roku wydajność pracy w brygadach wzrosła o ponad 50 proc., o połowę zmalała ilość zwolnień chorobowych, dziesięciokrotnie zmniejszyły się przestoje maszyn! Place wyrosły nieporównywalnie. Załoga zaczęła pracować tak, jak powinna. Nikt nie płacił się tworzyniu, a wręc wyzuszczał stanowiska roboczego za wcześnie, nie wtrwonił czasu na przygotowania. Trudne było rozróżnić jeszcze pracuje pierwsza zmiana, czy już druga? Ilość braków zmalała do minimum. Okazało się, że wszystko jest możliwe.

Dziś w Fabryce 1700 osób pracuje w powyższą systemie, w brygadach po 6 do 35 osób. Średnie wynagrodzenie — 43 tys. zł, pozostałych pracowników (poza brygadami — 38 tys. W brygadzie zarabia się od 25 do 76 tysięcy. Jeden z pracowników zarobił w grudniu 105 tysięcy złotych.

Do niedawna Fabryka wydawała miliony na ogłoszenia o poszukiwaniu pracowników. Teraz pieniądze te wydaje brygadom. Tysiącami — a prasa odpowiada się: nie ma miejsc. Chyba że pyta wybitny fachowiec. Wtedy dekoruje zapałem. Ale o przydatności decyduje nie dyrekcja, nie kadrowiec, a właśnie brygada.

Pojęcie to stare, lecz w systemie zespołów partnerskich nabrało nowego znaczenia. Brygady (lub zespoły tworzą się samodzielnie, dobierają się wedle przydatności do wykonania wspólnie przyjętego zadania produkcyjnego. W umowie zawartej z dyrektorem określone są warunki: obustronnie gwarantujące wykonanie i rozliczenie zadania. Zespół wybiera „lidera" o wielkich uprawnieniach nie dotychczasowy brygadzista. Każdy ma swoje zadanie, ale stara się być uniwersalnym, bo najważniejszy jest rezultat wspólnej pracy. Tokarz zdobywa dodatkowe uprawnienia, by w razie potrzeby jest suwnicowym. Kierowca w wolnej chwili staje przy frezarce. Kontroler jakości sprząta wolny, jakość kontrolują wszyscy razem i z osobna, na swoich stanowiskach. Jeden drugiego dopilnuje do lepszej pracy, nie kryje się obibków ani przepitych. Brygada zapracowuje na ogólną kwotę, zarobki zależą (i dzieli. Szefowi podziałem zajmuje się lider, brygada akceptuje lub nie, jego decyzje. Rolę doradcy pełni rada brygady. Ona stanowi kierownictwo o szerokich uprawnieniach. Może np. zdecydować o zatrudnieniu do dniówki pracy obcą spoza przedsiębiorstwa.

Formalności i papierkowa robota maleją do minimum. Jakiego? O tym też zestrzyga lider lub rada brygady.

Może się wydawać, że wśród takich grup trafia się zbiorowisko cwaniaków, kombinatorów, ludzi o niepożądanych poglądach politycznych. W warszawskiej fabryce nie zdarzyło się bodajże przez 25 PZPR postarał się, żeby liderami zostali ci, do których można mieć zaufanie. Jak? Przeszkoli potencjalnych kandydatów z dziedziny nowych form pracy. Tacy najlepiej wiedzieli, „jak się to robi", zdobyli prestiż i zaufanie kolegów.

Brygada nie pozwoli na zmarnowanie materiałów, nie przyjmuje zbędnych ludzi, wszystko ma wpływ na zarobki. Brygada wie, co się opłaca. Nie było rozbieżności poglądów, nikt nie skarżył się dyrektorowi. Zespół partnerski, czyli — zgodny.

Do brygad trafiają też staryści, wyjątkowo kierowani administracyjnie. Przez 8 miesięcy płaci im przedsiębiorstwo, potem okaże się, czy młody zostaje, czy odchodzi z zespołu. Jeżeli chce mu się pracować, dobrze zarabia, ma się postarza, żeby go nie odrzucono.

Zespoły początkowo złożone tylko z robotników, z czasem zaczęły brać technologa, planisty lub innego fachowca „umysłowego". A i ci zorientowali się, że w nowych warunkach zmarnować wydajność, koncepcyjnie pracować, Dyrekcja zaproponowała utworzenie specjalistycznej brygady technicznie-organizacyjnej, złożonej z wszystkich specjalistów robotniczych.

Także pracownicy administracji nie zostali wyłączeni. Samo zmatematyzowanie liczebność działów, żeby jeden pracowity nie utrzymywał nieroba. Oczywiście nie zrazyszy szybko dostosowali się do nowego systemu. Zauważono opory tych, którzy nie pojęli sensu nie lub obawiają się o swój los. Z takimi zazwyczaj przeprowadzano „męskie" rozmowy.

Fabryka Maszyn Precyzyjnych jest jedną z pierwszych, stosujących nowe rozwiązania organizacyjne. Dzieli się doświadczeniami, choć nie na ogół. Wiadomo, jeszcze wszystkiego nowości — jak wszędzie — budzą pytania i wątpliwości.

Kierownictwo polityczne i gospodarcze Fabryki musiało znaleźć odpowiedź na niejedną niejasność, nauczyć się reagować na każdą nieznaną sytuację. Bywało, że odpowiedź nadeszła „z dołu". Np. nie wiedziano, co spotka fachowców-działaczy, społeczników. Stanęło na tym, że nie będą oni pozbywać zwolnień, przesiadywać na naradach. Opuszczą miejsce pracy tylko wtedy, gdy to konieczne. Brygadom — jak się okazało — zależy na zatrudnianiu działaczy. Występują przecież także w interesach kolektywu.

Na a co z ludźmi mniej wydajnymi, chorowitymi? Im także trzeba znaleźć pracę, w Fabryce albo np. w spółdzielczości inwalidzkiej.

Jak można było przypuszczać, tow. Wróbel został zasypany pytaniami.

— *Co z odrzuconymi przez brygady? Jak rozstrzyga się spory? Jak jest respektowany Kodeks Pracy? Co z podatkiem od ponadnormatywnych zarobków? Co z bonami? Co z dotacją Adam Bębenek z limanowskiego PKS.*

— Załądki grupowych form pracy istnieją — tym — odpowiedział **Adam Migacz** chce poznać doświadczenie warszawskiego zakładu. — *Czy zaoszczędzaliście wzrost kosztów produkcji, czy obniżka? Czy wydajność pracy nadal rośnie w takim tempie, czy był to tylko jednorazowy zryw?*

Bronisława z Sądeckiej Zakładów Naprawy Samochodów ciekawa jest, jak wynagradzany jest lider i co ze „staryami" umowami o pracę?

„Glinik" też stawia pierwsze kroki w nowym systemie. Od lutego wprowadzą pracę brygad na szerszą skalę.

— Wiem, że wreszcie widzę skorzyściowanie pracy — dyrektor **Czesław Chmura** nie ukrywa entuzjazmu dla nowego systemu. Fabryce obciążeń w Uljanowsku, gdzie ten system podobnie dał rewelacyjne efekty.

Sekretarz Wróbel z konieczności odpowiada krótko:

— Wynik ekonomiczne Fabryki pozwalają podnieść płace wszystkim pracownikom. Podatku od wynagrodzeń nie boimy się, mamy z czego płacić. Kodeks Pracy nie został naruszony. Odrzuconym płaci się poprzednią stawkę albo — rozstaje z nimi. Był taki jeden. Kontrolerzy — liderzy brygadach nie ma. Podstawą miary wartości produkcji są ceny fabryczne sprzedaży, ustalone jeszcze na 5 lat. Inflancja nie zagraża tak wysokim płacom. Istnieje grób wydajności, niektórzy już go osiągnęli, ale jest sposób na dalszy wzrost płac: postęp techniczny! Lider zarabia średnią brygady lub najwięcej — ustala brygada. Koszty produkcji nie mogą zbytnio wzrosnąć. Kontroluje się je, reguluje. Wprowadzą się m. in. kupowanie narzędzi za własne pieniądze, aby zyskać wzrośnie ponad normatywy.

Kto chce się dowiedzieć więcej, zapraszamy do „Świerczewskiego".

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Wojewódzka Inspekcja Terenowa skontrolowała gminę Dobra. Badano fukcjonowanie administracji, ład i porządek, zabezpieczenie mienia i przechowalnie, działalność i zaopatrzenie placówek handlowych oraz utrzymanie dróg. Kontrolujący nie mieli większych uwag do funkcjonowania Urzędu Gminy, w tym do załatwiania spraw obywateli. Również stan sanitarno-porządkowy w większości kontrolowanych jednostek był zadowalający. Ale brudasów również nie brakowało. **Podstawową godny był stan sanitarniów w restauracji „Mogielnica" w Jurkowie, w masarni w Dobrej oraz w szkołach podstawowych w Wilczych i Dobrej.** Brudne i zawilgocone ściany i sufity w masarni, dziurawe posadzki i zabrudzone dzbanki pracowników na długo mogły pozbawić apetytu kontrolujących. We wspomnianej „Mogielnicy" wszystkie mięso przechowywano wraz z gotowymi artykułami spożywczymi, „magazynowane" zapleśniałe bułeczki i zepsutą wątrobę, rzadko myto urządzenia chłodnicze, a bardzo niedokładnie naczynia kuchenne i stoliowe. **Kierowniczkę restauracji i szefową kuchni ukarano mandatami karnymi.** W Spółdzielni Kółek Rolniczych nie zdążono jeszcze zakonserwować młocarni i kosiarek rotacyjnych. W większości kontrolowanych jednostek stwierdzono uchybienia w zabezpieczeniu przechowalnianym. Dotyczy to również zakładów o dużym zagrożeniu pożarowym, jak Składnica Drewna, Zakład Stolarski, Zakład Produkcyjny Włókienniczej Spółdzielni Pracy. W sali zabaw Przedszkola Międzyzakładowego w Jurkowie stwierdzono uszkodzenie gniazdka oraz niezabezpieczenie przejścia elektrycznego. W kontroli też zupełnie dobrze wypadł nasz: w sklepach panuje porządek, zaopatrzenie odpowiada aktualnej sytuacji rynkowej, dobra jest struktura asortymentowa towarów. Od tego obrazu odbiegał sklep nr 14 w Półrzeczkach, gdzie brakowało masła, oleju i drożdży. Natomiast w **sklepie nr 1 w Skrzydlnej i nr 8 w Przenosy** serwowano kupującym przeterminowane kompoty. W zakładach gastronomicznych króluje alkohol, jedzenie prawie się nie podaje. Wpływy ze sprzedaży alkoholu w restauracji „Łososina" w Dobrej w październiku 1983 r. przekroczyły 75 proc. wartości ogólnych obrotów. Niewiele ustępuje jej w tym względzie **„Strzałowka" ze Skrzydlnej.** O daniach mlecznych i jarskich nawet nie ma co marzyć. Darując Czytelnikom i sobie dalszych przykładów, dodam jeszcze, że kontrolujący **ukarali mandatami za stwierdzone nieodciągnięcia kierowniczkę ośrodka zdrowia oraz kierowniczkę przedszkola i szefową kuchni tej placówki w Jurkowie, a także jedną z pracownic kuchni Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Dobrej.**

▲ Podobną kontrolę WIT przeprowadziła w miniale Nowy Targ. Krytycznie oceniono planowanie pracy w Urzędzie Gminy, niespójność i ogólnikowość planów. Najwięcej uwag uzbierało się pod adresem Referatu Gospodarki Komunalnej, Nadzoru Budowlanego i Kołowrotnego. Wiele do życzenia pozostawia terminowość załatwiania niektórych spraw, o czym na własnej skórze przekonali się interesanci: **Ludwik Jachymiak, Anna Sójka, Zofia Żółtek i Aniela Kulak,** którzy podania długo nabierały „mocy urzędowej" w biurkach opieszałych pracowników. Kontrolujący stwierdzili uchybień w stanie sanitarno-porządkowym ośrodków zdrowia w Ludźmierzu i Kilkuszowej, w szkole w Nowej Białej, w dziewiątce, sklepie w Łopusznej i Gronkowie, w barze w Krempachach oraz punkcie skupu żywca w Ludźmierzu, a także w stacji doświadczalnej w Łopusznej. Nie można tego powiedzieć o sklepie nr 1 w Szymbarku, punkcie skupu żywca w Łopusznej, szkole w Lasku i przedszkolu w Ludźmierzu, gdzie w październiku ubiegłego roku nieprawidłowości w stanie technicznym i utrzymaniu obiektów. Brudno było tylko w sanitariatach, ale również w kuchni i na sali konsumpcyjnej baru **„Watra" w Ludźmierzu.** Zabrakło elementarnego porządku **w sklepie nr 1 w Ludźmierzu oraz w zlewni mleka w Laskuo-Trutem,** a także **w magazynie towarów masowych GS w Lasku.** Książeczek zdrowia nie miało 4 wozaków masła oraz 2 pracownice handlu i gastronomii. Szereg uchybień stwierdzono w zabezpieczeniu przeciwpożarowym. Najgorsza sytuacja jest pod tym względem **w Ośrodku Wypoczynkowo-Szkoleniowym „Nafteuropa" w Łopusznej.** Wadliwie zbudowane obiekty tego ośrodka mogą w przypadku pożaru być poważnym zagrożeniem dla życia ludzi. Nie zabezpieczono za 8 zestawach sprzętu komputerowego wartości ponad 70 mln złotych. Nie ma jeszcze instrukcji zabezpieczenia przeciwpożarowego **Dom Podhalański w Ludźmierzu.** W wielu obiektach brakuje gaśnic i hydrantów odgromowych, w innych prowizorycznie założona jest instalacja elektryczna. Placówki handlowe odczuwają poważnie, ale w sklepach w **Kaurowie, Kilkuszowej, Waksmundzie i Harklowej** brakowało niektórych podstawowych artykułów żywnościowych. **W restauracji „Wierchy" w Kilkuszowej udział alkoholu w obrotach dochodziła przeszło w niektórych miesiącach 80 procent.** Baza SKR w Szaflarach nie należała do uporządkowanych. Nie ma też ujawnionego nieprawidłowości w gospodarce paliwowej. W czasie kontroli inspektorzy Wojewódzcy natrafiły na dużą ilość zapałek, którymi **ukarano 3 magazynierów z Łopuszej i Lasku za naprawdę, bardzo poważne nieprzestrzeganie przepisów przeciwpożarowych, kierownicę sklepu nr 1 w Ludźmierzu oraz pomoc kuchenną w barze „Watra".**

▲ Kompleksowej kontroli przez służby wojewody poddany został **Urząd Gminy w Lubniu,** który oceniono na **„dostateczny".** Naczelnikiem

Za naszą Wolność i Waszą

Przed 42 laty, 29 stycznia 1945 roku radio przekazało treść solennego wojennego komunikatu: *Wojsko IV Frontu Ukraińskiego, kontynuując natarcie w trudnych warunkach górzysto-leśnego terenu w paśmie Karpat, w dniu 20 stycznia opanowały Nowy Sącz, ważny węzeł komunikacyjny i silny punkt oporu nieprzyjaciela, oraz wzięwszy ponad 450 innych miejscowości...*

Stolica Związku Radzieckiego — Moskwa — uczciła w tym samym dniu wyzwolenie Nowego Sącza armatnim salutem. Krewkowie kurantyy wybiły godzinę dwunastą, gdy 500 km na zachód, przez Dunajec przeprawiały się w pogoni za uchodzącym nieprzyjacielem oddziały 31 brygady pancernej, 894 pułku piechoty 161 dywizji, a także oddziały 76 Pierlekopskiej Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej płk. Fiodora Dołbasa.

Walki o Nowy Sącz trwały 3 dni i zakończyły się pełnym powodzeniem, co zawdzięczać należy bohaterstwu radzieckiego żołnierza, jak również taktyce przyjętej przez dowództwo.

Nie wszystkim walczącym o wyzwolenie Nowego Sącza przyszło podzielić radość jego mieszkańców. Wielu z nich wsze pozostało na nowosądeckiej ziemi. Cały wyzwoleńczy szlak 38 armii i 1 armii gwardii znaczony jest na terenie województwa nowosądeckiego licznymi grobami poległych czerwonoarmistów. Tak jest w Gorlicach, Nowym Sączu, Limanowej, Nowym Targu, Jordanowie, Rabce i na Orawie. Szlak ten znaczy również wiele pojedynczych, często łazących na ubocze mogił. Dziś, po latach często żmudnych poszukiwań, przyjeżdżają odwiedzić miejsca spoczynku najbliżsi rodzinni uczlonicy ich dzin. Informowaliśmy w „Dunajcu" o odszukaniu grobu sierż. Maksyma Isaakowicza Simonowa przez jego syna Wiktora, który do Nowego Sącza na grób ojca poległego podczas wyzwalania Grybowa przyjechał z Nowosybirska. Niedawno mogiłę Flegonta Pawłowicza Usolcewa odszukała w Nowym Sączu jego córka — Eda mieszkająca w Świerdłowsku. Tam też w lokalnej gazecie ukazała się wzruszająca relacja z pobytu Edy Usolcewej w Nowym Sączu. Są jednak w wielu zakątkach województwa mogiły, o których wiadomo tylko, że zostały pochowane przy ofensywie. Każda jest świadectwem ludzkiej tragedii i czeka, jaką przyszłość płaci za odejście okupacyjnej nocy. Być może uda się wyjaśnić do końca historię niejednej z nich. Na pewno trzeba o nich pamiętać.

Wszystkich, którzy posiadają jakiekolwiek informacje o grobach żołnierzy radzieckich, zdjęcia bądź inne dokumenty i pamiątki z okresu wyzwalania terenów obecnego województwa nowosądeckiego przez Armię Radziecką, Komisja Braterstwa Broni Zarządu Wojewódzkiego TPPR w Nowym Sączu prosi o kontakt. Nasz adres: Zarząd WP TPPR, 33-300 Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 28, tel. 222-85.

PIOTR A. KRUK

KTO — KIM?

Henryk BURZEC — lat 62, artysta rzeźbiarz i malarz, kontynuator rodzinnych tradycji (dziadek Michał Filipowicz był rzeźbiarzem), absolwent Zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego oraz krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, wychowanek i współpracownik Xawerego Dunikowskiego; członek z Międzyrzecza Podlaskiego — od 1954 roku w Zakopanem, pedagog Szkoły Kenara; żona Mirosława, córka Ludoryna — uczennica klasy rzeźbiarska także do szkoły muzycznej II stopnia, próbuje malować i rzeźbić; wystawiał ostatnio w Zakopanem, w ub. roku uhonorowany nagrodą imienia Stanisława Witkiewicza przez Stowarzyszenie „Sztuka Podhalańska" za całokształt twórczości, uwielbia Egipt, kulturę Indii, Egiptu, krajów „Czarnego Lądu" inspiruje jego dzieła; bibliofil, uprawia narciarstwo, łyżwiarstwo i turystykę, pisze pamiętnik, przygotowuje otwarcie własnej galerii.

Zdzisław JANOWSKI — lat 47, rodem z Tarnopola, od 1982 roku dyrektor popularnej w Nowym Sączu „Kobiecej", absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, wymagający, ale wyrozumiały nauczyciel matematyki i fizyki, mieszkaniec Sącza od 17 lat, żona Krystyna uczy również matematyki w szkole rolniczej w Marcinkowicach, czworo dzieci; członek Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR; zamiłowany filatelista, niepalący, w wolnych chwilach jeździ na nartach i łyżwach oraz maniemie gra w brydża, amator obejrzeć filmu — członek Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Bufory"; kierowana przez niego szkoła obchodzi swe 35-lecie.

Władysław HASIOR — lat 59, sądecanin, artysta-malarz, uczeń wybitnego Dawida Szkoły Kenara w Zakopanem, absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych; uczestniczył "AZS w biegach długodystansowych w latach pięćdziesiątych; twórca licznych pomników im. in. „Płonących rumaków" w Sztokholmie i „Pamięci poległych w walce o utrwalenie władzy ludowej na Podhalu" na Snozce), sztandarów, komedy przestrzennych z różnorodnych materiałów; autor wielu wystaw w kraju i za granicą m. in. w Nowym Jorku, Sao Paulo, Montevideo, Paryżu, Weneciji, Wiedniu, Londynie, Brukseli i Helsinkach; laureat nagrody mistrza Kultury i Sztuki; uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; jego dzieła znajdują się w kilkudziesięciu zbiorach muzealnych w Polsce i Europie; mimo awarii rury grzewczej podczas siarczystego mrozu prowadzi zajęcia popularyzatorskie w swojej Galerii — ostatnio gościł ambasadora Finlandii i zespół Tatrzańskiego Towarzystwa Kulturalnego z koncertem kolęd.

Jan ROSIEK — lat 46, rodem z Libranitowej, od 1980 roku dyrektor sądeckiego oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej; były kolarz, nauczyciel wychowania fizycznego Samochodowym studia (zaocznie) krakowskiej Politechnice; żona Zofia — pracownica biura, synowie: Rafał odbywa służbę wojskową, Tomasz uczeń „samochodówki"; aktywista PZPR, przewodniczący Kolegium do Spraw Wykroczeń przy wojewodzie, inspektor gospodarki samochodowej; wyróżniany dwoma odznaczeniami za umiejętności kulinarnych; dwóż się i troi, aby sądecki autobusy kursowały bez zakłóceń w trudnych dla obu warunkach atmosferycznych.

Adolf WARZECHA — lat 63, sądecanin, hotelarz z 34-letnim stażem, dyrektor zakopiańskiego hotelu „Gazda" (poprzednie „Giewont"); żona Ewa — pracownica Zakopiańskiego Instytutu Turystycznego „Tatry"; członek PZPR; zamiłowania — turystyka pieszą (najchętniej Beskid Wysoki), kolekcjonowanie dzieł sztuki i książek; ma powody do satysfakcji z pracy zawodowej — „Gazda" po raz drugi z rzędu uznany został za najgościnniejszy hotel w Polsce (ankietę wśród klientów zorganizowało Zrzeszenie Hoteli Polskich).

TYDZIEŃ

Siarczysty mróz skomplikował pracę niektórych służb publicznych w regionie, m. in. zaraziło podstawowych usług. Niskie temperatury w górach i też porze roku to nie pierwszyzna, więc na ogół ludzie robią, co do nich należy uznanie dla tych, którzy trudzą się „pod chmurką"! Nie popisali się natomiast sprawcy ścisłej podwyżki cen w wyniku interwencji partii i związków zawodowych ostudziła apetyty cenotwórców, rząd zapowiedział wyciągnięcie konsekwencji wobec winowajców. Gościliśmy w Komitecie Wojewódzkim partii przedstawicieli władz Krakowa — omówiono kwestie współdziałania w dziedzinie szkolnictwa wyższego, ochrony środowiska, kształcenia zawodowego, nauki i techniki. Granice województw nie odcinają Sącza od Krakowa — mówiono w roku 1975; widać, że praktyka społeczna potwierdza słuszność tego hasła, wiele interesów łączy nas wzajemnie. ■ Gorlicki „Glinik" przyzwyczaił nas do tego, że zbiera laury w różnych współzawodnictwach, kolejny przypadł za ubiegłoroczne sukcesy w rozwijaniu eksportu: minister handlu zagranicznego wyróżnił Fabrykę (wśród czołowych przedsiębiorstw kraju) za osiągnięcia w eksporcie. ■ Główna nagroda na wojewódzkim etapie konkursu rzeczoznawców pasiw i energii zdobyli inżynierowie z Biuro Zakładów Elektro-Węglowych mgr inż. Adam Mizgaj i mgr inż. Dominik Wróblewski. ■ Ludwik Młynarczyk chwali w liście do redakcji organizacyjne oraz artystyczne zespołów kolędniczych (pisaliśmy o tym etapie przed tygodniem). Miło nam podać, że wśród nieocenianych spełnia znalazły się Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna i „Odzieżówka" z Jabłonki oraz Skansen tubrzycki. Przyjął się też kierowca PKS, który nie bacząc na kurniawe dowódź wszystkich na miejsce. ■ W Zakopanem Mołjerowskiego „Lytarza" na swojej woli", w gwarowej adaptacji Anieli Gut-Stąpińskiej, wystawił Teatr imienia Heleny Modrzejewskiej wyjątkowo wysoki poziom. W spektaklu reżyserowanym przez Włodzimierza Musiała z Teatru Starego w Krakowie wystąpił cały zespół w rolach głównych Bachledy. ■ Wzorem poprzednich lat w I Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu uczniowie zorganizowali podczas czele z Wiesławem Stachem — starszym mistrzem z SZKM — zorganizowali kolejną ciekłą sprzęgła narciarskiego.

gminy jest od 6 lat Józef Wojtan. Najsłabszymi odcinkami pracy są sprawy ochrony środowiska, handlu i drobnej wytwórczości, usług, komunalnej, planowania oraz kultury i sztuki. Gmina składa się z 4 sołectw, zamieszkuje ją ponad 7,5 tysiąca mieszkańców, trudniących się głównie rolnictwem. Usługi rolnikom świadczą SKR z Jordanowa oraz GS z Mszany Dolnej. Głównym kierunkiem rolnictwa jest hodowla bydła i owiec. Gmina pomyślnie realizuje zadania w zakresie hodowli żywca i mleka. Handel w Lubniu i okolicach funkcjonuje natomiast nienajlepiej, a Urząd Gminy niewiele robi, by ten stan zmienić. Jeszcze gorzej jest z usługami dla ludności, do których nie kwapi się Gminna Spółdzielnia „SCH". Jedynie Koła Gospodyń Wiejskich prowadzą dwa upublicznione punkty usługowe. Popełniono wiele błędów przy wydawaniu uprawnień do wykonywania rzemiosła. Nie przejawia działalności Radą Gminna ds. Młodzieży, a Gminnej Rady Kultury w ogóle nie powołano. Brak programu rozwoju kultury do roku 1990 roku. Stwierdzono szereg uchybień przy wydawaniu pozwoleń budowlanych.

Przeprowadzono wśród mieszkańców gminy badania ankietowe wykazały, że społeczeństwo pozytywnie — mimo tych uchybień — ocenia pracę Rady Gminy oraz zrozumienie obsługi interesantów. Ankietowani krytycznie natomiast wyżali się o zaopatrzeniu placówek handlowych w mięso i wędliny oraz nieterminowym wykonywaniu usług przez SKR. Negatywnie oceniono funkcjonowanie Spółdzielni Usług Kominiarskich w Mszanie Dolnej.

■ **Zamiejsca** — stan liczebny kół i członków Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w „rejowództwie. Jeszcze w 1983 r. działało 115 kół zrzeszających 2580 członków wspierających i 34 388 członków wspierających. W 1985 r. było już tylko 112 kół, a w nich 113 członków wspierających i 31 163 wspierających. Wykruszą się stary, wyrzębowany aktywa, a młodego „narybku" brak jak na lekarstwo. Dobrze więc, że w 1986 r. zintensyfikowano prace nowych kół, w tym zwłaszcza wśród starych i zorganizowano nowych kół. Wiedzcie efekty osiągnięte już w takich mistach i gminach, jak: Czyrnica, Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ, Rabka, Stary Sącz, Szczawnica, Tymbark, Bobowa, Dębnica, Gryżów, Jordanów i Krościenko.

■ **A** 1986 r. na drogach Nowosądeckiego wydarzyło się 690 wypadków, co stanowi prawie 15-procentowy wzrost w stosunku do roku przedniego roku. W ich wyniku śmierć poniosło 65 osób, a 944 zostało rannych. W stosunku do 1985 roku nastąpił nieznaczny spadek liczby zabitych, ale rannych było więcej o 20 procent. Brawura, brak wyobraźni oraz nieodpowiedzialność i głupota wyrażające się w prowadzeniu pojazdów po użyciu alkoholu ciągle przynoszą tragiczne żniwo.

■ **Rada Narodowa Miasta i Gminy** w Krynicy ocenia funkcjonowanie lecznictwa uzdrowiskowego oraz udział młodzieży w życiu społeczno-gospodarczym tego mikroregionu. Uzdrowisko wciąż boryka się z brakiem środków finansowych na remonty, utrzymanie parków i zieleni oraz zwykłego porządku, ma kłopoty z ochroną swoich terenów, bogactw: czystego powietrza i unikalnych wód leczniczych. Udział młodzieży w rozwiązywaniu problemów społeczno-gospodarczych, a także własnych spraw młodego pokolenia jest wciąż dalekiej zarówno od potrzeb, jak i możliwości.

■ **Gmina Sękowa** zmienia swoje oblicze. W ostatnim okresie rozbudowano szkołę w Siarach, zbudowano nową w Małastowie, a w samej Sękowej wzniesiono okazały dom towarowy. Zbudowano drogę do Wapiennego, kilka mostów, przepustów i dróg dojazdowych do pól. Trwa przebudowa drogi do Bartnego. Rozbudowały swoje obiekty gospodarcze i usługowe Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne w Męcinie Wielkiej i Ropicy Górnej. Zbiorowym wysiłkiem całego społeczeństwa trwa gazyfikacja gminy. Otrzymały już gaz Siary i Sękowa, teraz prace kontynuowane są w Ropicy Górnej. Motorem tych przemian jest licząca ponad 200 członków i kandydatów grupa komunistyczna partyjna, która od kilku lat kieruje Mieczysław Czyżykiewicz. Organizacje partyjne działają w wszystkich wioskach i w 7 zakładach pracy. Do najaktywniejszych POP zaliczane są organizacje w Wapiennem, Barcinem, w RSP w Ropicy Górnej oraz w Urzędzie Gminy.

■ **Ustawę** z 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw realizowały również kolegia do wykroczeń w odniesieniu do niektórych czynów karalnych. Kolegia rejonowe województwa wydały 31 postanowień o darowaniu zasadniczej kary aresztu, 1665 o darowaniu zastępczej kary aresztu i 263 postanowienia o darowaniu kary ograniczenia wolności. W 51 przypadkach umorzono prowadzone postępowania.

■ **Uroczyście** powiększono „złote" i „srebrne" tablice szkoły rolniczej w Łużnej. Przewodniczący GRN, Tadeusz Zawiślak, medalami „Za dbałość o piękno naszej ojczyzny" odznaczyli: Emilię i Wojciecha Ciastoniów, Helenę i Piotra Gaberów oraz Agnieszkę i Ludwika Kukiów z Woli Łużańskiej, Ksawerę i Jana Gubałów oraz Helenę i Stanisława Kiełbasiów z Łużnej, Marię i Józefa Burkotów, Józefę i Jana Hudzików, Helenę i Michała Cieślów oraz Zofię i Bronisława Sikorów z Łużnej, Stefanię i Tadeusza Gegołów, Annę i Michała Wojtasiów, Władysława i Kazimierza Wojtasiów, Karolinę i Jana Jarmrów oraz Ludwikę i Adelfa Jerzaków z Szalowej. Wśród składających gratulacje był sekretarz Komitetu Gminnego partii, Władysław Mikruta, naczelnik gminy, Danuta Tarsa, oraz od dawna lubiany sołtys z Szalowej, Maciej Lisowski.

■ **Personalia:** Stanisław Sobczak — długoletni naczelnik gminy Gorlicy przeszedł na zasłużoną emeryturę, pracował 40 lat ofiarnie pracował na kierowniczych stanowiskach w organach bezpieczeństwa, sprawach partyjnym i administracji państwowej. Ze Stanisławem Sobczakiem spotkał się wojewoda Antoni Rączka, dziękując mu za owocną pracę. W lipcu ub. roku Stanisław Sobczak odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

PIERWSZE OCENY

Jeszcze minął półroczek kadencji samorządów wiejskich działających na mocy nowej ustawy o radach narodowych. Przypomnijmy, że ustawa o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego określa samorząd wiejski jako samodzielną reprezentację mieszkańców wsi z własnymi kompetencjami, środkami działania, a nawet finansami. Samorządy te uzyskały prawo do samodzielnego rozstrzygania sprzeczowanych ustawą i statutem spraw dotyczących swego rozwoju i występowania w ich imieniu. Zadania swe realizują poprzez uchwalanie planów społeczno-gospodarczych i programów rozwoju, opiniowanie funkcjonowania sieci handlowej, usług komunalnych, służby zdrowia itp., kontrolę jednostek organizacyjnych i działalność organizatorską służącą zaspokajaniu wspólnych potrzeb mieszkańców.

Samorząd wiejski, który tworzą wszyscy dorośli mieszkańcy wsi, ma dziś — oprócz nowych kompetencji zarządzania wiejskiego — możliwość podejmowania decyzji, wyrażania swych opinii na posiedzeniach rad sołeckich i wnoszenia sprzeciwu.

Pod koniec 1984 r. zebrania wiejskie w gminie Jabłonka wybrały 9 rad sołeckich, m. in. w nowoutworzonym sołectwie Lipnica Wielka — Radę Ryclicą od 7 do 20 członków. W jej skład weszli przedstawiciele organizacji politycznych i społecznych oraz — a więc aktywiści sprawdzeni już w społecznym działaniu. W pięciu sołectwach, tj. Jabłonce, Lipnicy Małej, Orawce, Podwilku i Zubrzycy Górnej rozdzielono funkcje przewodniczącego rady sołeckiej od funkcji sołtysa. Czy jest to dobre rozwiązanie, będzie można ten temat są różne. Podział władzy na tym najniższym wiejskim szczeblu powoduje nieraz spychanie odpowiedzialności z sołtysa na przewodniczącego i odwrotnie, co wyraźnie uwidacznia się np. w Podwilku. Sądzimy, że sporządzają te podjęte ostatnio akty prawne mówiące o zadaniach i obowiązkach sołtysa.

W gminie Jabłonka mechanizm samorządności wiejskiej uruchomiono z zapałem. Szybki „rozruch" umożliwiły wcześniejsze doświadczenia przez wiele lat wyprzedzające obowiązujące wówczas przepisy. Praktykowana przed laty u nas i w innych rejonach działalność samorządowa była pierwowzorem dzisiejszych uprawnień. Podczas kampanii wyborczej duży nacisk położono na poinformowanie społeczeństwa nowej ustawy oraz uprawnień statutowych samorządu wiejskiego. Po utworzeniu rad sołeckich. Sejm uchwalił nowe statuty w funkcjonowaniu gmin, którego nie ruszyły, na dobrą sprawę, żaden samorząd wiejski. W lutym 1985 r. Ministerstwo Finansów określiło podstawowe zasady obsługi finansowej i techniczno-kancelaryjnej oraz organizacji bieżącego przekazywania środków pieniężnych. Dla wspomagania i koordynacji działalności samorządowej ustawa przewidziała powołanie przy radach narodowych wszystkich szczebli nowego organu — komisji samorządowych.

Komisja Samorządowa GRN w Jabłonce na bieżąco oceniała i analizowała pracę samorządów w gminie, sięgnęła również po obszerną ankietę. Na jej podstawie sporządzono bilans dotychczasowych działań wiejskich samorządów.

Na plus pierwszy wysuwa się działalność najważniejszego organu samorządu, jakim jest zebranie wiejskie. Liczba tych zebrań w gminie Jabłonce i Zubrzycy Górnej do 8 w Chyżnem. Podejmowano na nich uchwały wyznaczające kierunki samorządowej działalności dla rad sołeckich na gminie społeczno-gospodarczych i rzeczowo-finansowych, komisacji, melioracji, budownictwa drogowego, oświatowego, współpracy z organizacjami społecznymi opieki zdrowotnej, czynów społecznych itp.

Większość zebrań zwoływano z inicjatywy Przydium GRN; z inicjatywy mieszkańców odbyły się tylko 8. Frekwencja na tych zebraniach wahała się od 40 osób w Kiczorach. Orawce, Zubrzycy Dolnej do 300 w Lipnicy Małej i Lipnicy Wielkiej. Stanowiło to maksimum 15 proc. dorosłych mieszkańców wsi. Należy tu wspomnieć, że w zasadzie żadne sołectwo w gminie nie dysponuje pomieszczeniem, w którym mogłaby się zebrać choćby połowa mieszkańców wsi. W największych, bo 4-tysięcznych miejscowościach gminy, jak Jabłonka i Lipnica Wielka, sala mająca pomieścić 1000 osób; takich warunków nie ma żadna wieś w Polsce. Nie zmienia to jednak faktu, że przeciętnie 10-procentowa frekwencja na zebraniach wiejskich jest stosunkowo za niska, chociażby z racji rozstrzygania tam istotnych dla każdego mieszkańca spraw oraz ze względu na informacyjno-wyjaśniającą funkcję zebrania.

Organem podejmującym decyzje między zebraniami i wydającym w różnych sprawach opinie jest rada sołecka. Również liczba posiedzeń tych rad jest bardzo różna — od 6,7 w Zubrzycy Górnej i Chyżnem do 16 w Kiczorach, najczęściej odbywało się 9—10 posiedzeń. Tematyka omawianych spraw jest równie szeroka, jak na zebraniach wiejskich. Posiedzenia rad sołeckich wykorzystywane były głównie do wyrażania opinii na temat nowo uruchomionej placówki usługowych, oświetlenia ulicznego itp., do przygotowania zebrań wiejskich oraz omawiania i organizowania bieżącej działalności społecznej.

Na żądanie Urzędu Gminy w Jabłonce rady sołeckie udzieliły dotychczas po 3 dni bezpłatnej pracy dla administracji. Opiniowanie istotnych dla środowiska spraw przez samorządy jest wyrazem demokratyzacji systemu decyzyjnego administracji. Jeśli nacelnik nie zgadza się z opinią samorządu, ma inne w danej sprawie stanowisko obowiązany jest przedstawić odpowiednie uzasadnienie Samorząd może wnieść sprzeciw do Prezydium GRN, co spowoduje zawieszenie postępowania. W gminie Jabłonka mieliśmy jeden taki przypadek — w sprawie uruchomienia hurtowni w Lipnicy Wielkiej. W województwie zanotowano ich 7, a w całym kraju 279.

Samorządy wiejskie w gminie Jabłonka, korzystając ze swych uprawnień do sprawowania kontroli społecznej nad działalnością jednostek organizacyjnych kształtujących warunki życia na wsi, przeprowadziły 19 inspekcji, oceniając m. in. pracę hurtni, punktów skupu żywca i mleka oraz zakładów rzemieślniczych, jakość wykonywanych prac remontowych na drogach. Jak i poprzednio. Przy tym samorządy wiejskie w Podwilku, Lipnicy Małej, Chyżnem i Zubrzycy Dolnej nie podjęły żadnych tego rodzaju działań. Na Kiczorach aż 11. Brakuje nam jednak odpowiednich kryteriów określania efektywności kontrolnej samorządu.

Na czym przede wszystkim koncentruje się aktywność samorządu wiejskiego? Bezsprzecznie na czoło wysuwa się praca organizatorska służąca poprawie warunków życiowych, a zwłaszcza budowa i modernizacja dróg, mostów, obiektów oświatowych i ochrony zdrowia oraz remonty. Największe samorządowe środki pochodzące z funduszu gminnego tworzonego z podatków i innych dochodów przeznaczonych na działalność inwestycyjno-remontową. Środki te, tak jak i solectwa — są sobie różnorodne. Przykładowo sołectwo Kiczory otrzymało w ubiegłym roku od swojej dyspozycji niewiele ponad 40 tys. złotych rocznie. Chyżne 100 tys., a Jabłonka i Lipnica Wielka ponad po milionie złotych. Spora część solectw gromadzi dodatkowe środki różnymi sposobami. Na przykład w Lipnicy Wielkiej w Jabłonce uchwaliło opodatkowanie gospodarstw po 2 tys. zł na rzecz sołectwa. Wysokość dodatkowych świadczeń jest zróżnicowana w poszczególnych solectwach, do rzadkość jednak należy przeznaczenie ich na cele pozainwestycyjne.

O ogromnej woli pomnażania społecznego majątku trwałego i posiadania na wsi niezbędnych urządzeń szeroko rozumianej infrastruktury ułatwiającej życie ludności wiejskiej świadczą czyny społeczne. Z danych zawartych w ankietach wynika, że wartość tych czynów zorganizowanych w 1986 r. przez samorządy przekroczyła znacznie 10 mln zł. Czyny wykonane w Lipnicy Wielkiej szacowano na 2 mln 650 tys. złotych, a w Jabłonce na 2 mln 530 tys. zł.

Samorząd wiejski napotyka jednak na pewne bariery, pojawiają się pierwsze zgrzyty. Jest to m. in. sprawa poprzo-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

Ludowe porzekadło mówi, że nie zmienia się koni podczas forsowania brodu. Doświadczenie zaś uczy, iż nie powinno się niczego, co dobre i sprawdzone, zmieniać, zwłaszcza — jeżeli nowe rozwiązanie zakłóci akceptowany porządek i przynieść więcej strat niż zysków.

Przykładem „radosnej twórczości" nowatorów wydało się nam zarządzenie ministra łączności, który w ubiegłym roku zmienił zasady regulowania rachunków telefonicznych. Do tej pory obowiązywał 7-dniowy termin zapłaty, co uwidocznione jest wyraźnie na urzędowym blankiecie. Blankiet się nie zmienił, natomiast poczta przestała respektować własny nadruk i dolicza swym klientom kary za zwłokę, jeśli w ciągu trzech dni nie uregulowali należności.

Próbę obrony rozporządzenia ministra podjął i zastępca dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Poczty, inż. Andrzej Góra. Oto jego stanowisko:

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w Wasz. Wojewódzkiego Urząd Poczty w Nowym Sączu wyjaśnia co następuje: Zdarzające się nieporozumienia z Klientami dotyczące płatności rachunków telefonicznych wynikają ze zmiany przepisów w sprawie terminu opłat za rachunki telefoniczne.

Obecnie obowiązujące Rozporządzenie Ministra Łączności z dnia 23.06.1986 r. w sprawie ordynacji telekomunikacyjnej zamieszczone w Dz. U. Nr 27 poz. 135 z 29 lipca 1986 r. stanowi:

§ 6 pkt. 3 — „abonent jest obowiązany uregulować rachunek za usługi telekomunikacyjne w terminie do ostatniego dnia miesiąca, w którym rachunek został abonentowi doręczony" oraz w dalszym ciągu w pkt. 5 mówi, że „w razie nieotrzymania rachunku, abonent jest zobowiązany uiścić stałą miesięczną opłatę abonamentową (obecnie 200 zł). Konsekwencją tego jest wynikający z niego pkt. 6: „w razie nieuregulowania rachunku w terminie określonym w pkt. 3, pobiera się karę pieniężną za zwłokę".

Jednakże tut urząd mając na uwadze, że rachunki telefoniczne nie w każdym miesiącu nadchodzą do doręczania z odpowiednim wyprzedzeniem, podjął decyzję (w interesie Klientów) o przedłużeniu terminu płatności rachunków telefonicznych bez pobierania kar za zwłokę o dodatkowe 3 dni robocze liczące od dnia następnego od daty doręczenia przedmiotowego rachunku np. rachunek doręczony w dniu 29 stycznia można będzie uregulować bez kary w terminie do dnia 6 lutego, gdyż doliczy się 3 dni tj. 30 i 31 stycznia i 2 lutego (odliczając dzień I.II. jako wolny). Natomiast po doręczeniu rachunku uwidacznia na odwrocie rachunku odcisk datownika pocztowego lub odręczny wpis doręczyciela.

Jak z powyższego wynika nie jest to z naszej strony „radosna twórczość", lecz celowe działanie mające na celu umożliwienie zapłacenia rachunków telefonicznych bez ponoszenia kar, w przypadku gdy rachunki są doręczone z opóźnieniem. Natomiast tut. WUP przyznaje racje Redakcji, iż podany na rachunku termin 7 dni wprowadza Obywatela w błąd, gdyż utracił on już aktualność w świetle obowiązujących przepisów W tej też sprawie wystąpiliśmy z wnioskiem z dnia 1986-11-04 do Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Krakowie o jego Wyłączenie z uwagi na kolizję z obowiązującym a wyżej podanym aktem prawnym.

Z chwilą gdy sprawa terminowego wystania rachunków telefonicznych zostanie właściwie uregulowana przez ośrodek że sporządzający, sytuacja w tym względzie powróci do normy i nie powinno być kłopotów z ich zapłatą — co jest również naszym dążeniem.

Przedstawiając powyższe wyjaśnienia WUP w Nowy Sącz korzystając z tej drogi pragnie przeprosić wszystkich Klientów, którzy w tym zakresie mieli określone kłopoty z terminem płatności rachunków telefonicznych.

Obszerne pismo Ob. Dyrektora nie rozproszyło naszych wątpliwości i dlatego spróbuję jeszcze raz wyłożyć racje, które przemawiają — moim zdaniem — przeciwko decyzjom resortu łączności.

1. Praktyka dowodzi, że pierwszym odruchem społecznym na każde zaburzenie dotychczasowych „reguł gry" jest niezadowolenie. Dotyczy to wszystkich dziedzin życia publicznego. Zdrowy rozsądek nakazuje maksymalną powściągliwość w reformowaniu przepisów. **Zmiany tylko wtedy są uzasadnione, jeśli ułatwiają nam życie.**

Czerwcowe rozporządzenie rogoję nie ułatwia obywatelom. Przeciwnie: zamiast jednej wizyty na poczcie trzeba złożyć dwie. W przypadku zaś kilkudniowej nieobecności w domu skrócenie terminu płatności dodatkowo utrudnia obywatelowi uregulowanie należności.

2. Rozporządzenie ministra nie idzie w parze z przygotowaniem resortu do przeprowadzenia zmian, czym świadczy ów nieszczęsny blanklet, na którym nadal widnieje 7-dniowy termin. Łatwiej jest — jak widać — zamieścić nowe przepisy w Dzienniku Urzędowym, niż zadbać o aktualną informację na własnym druczku

3. Dziwi — zwłaszcza teraz, gdy szukamy rezerw w zatrudnieniu — krępenie biora na własną głowę. Przecież ponysł przyjmowania o d d z i e l n i e o opłat stałych, a oddzielnie za dany miesiąc — zwiększy ilość interesantów przy okienkach pocztowych! Obywatel nowatorom musi **dwa razy w miesiącu fatygować się na pocztę**, co jest strata czasu społecznego, ale też dodatkowym obciążeniem personelu samej poczty.

4. Nietrudno przewidzieć, że wskazionowe przez nas rozporządzenie niosie jeszcze ledna uciążliwość. Otóż obowiązek regulowania stałej opłaty abonamentowej do końca miesiąca (nawet jeśli nie otrzymale się rachunku) spowoduje kumulację interesantów na poczcie w ostatnich dniach miesiąca, bo przecież będziemy do ostatniej chwili czekać na listonosza, by nie stać dwa razy w kolejce

Wszystko to razem wzięte przemawia przeciwko podjętym decyzjom. Jakie są natomiast zyski, nikt do tej pory nie wyliczył Co zorzsz — zmiana reguł gry w ostatnim roku w okresie, gdy w naszym regionie jaskrawo obniżył się poziom usług telekomunikacyjnych (przy równoczesnej podwyżce cen za te usługi).

Czy warto więc bylo komplikować życie ludziom, którzy irytują się już dostatecznie niesprawnością połączeń telefonicznych?

ANNA SZOPIŃSKA

Co się udało?

Czym możemy się pochwalić, a co nam nie wyszło? — zastanawiali się członkowie Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Targu na ostatnim ubiegłorocznym posiedzeniu. — Co powinniśmy zrobić w roku 1987 i następnych?

Sprawa najistotniejsza: zatwierdzono opracowany przez krakowski „Inwestprojekt" plan zagospodarowania osiedla Niwa. Wybrany wariant jest ponóć najbardziej dogodny dla przyszłych mieszkańców, a będzie ich prawie 16 tysięcy. Koncepcja ta przewiduje stworzenie dzielnicy o charakterze osiedla podmiasta mimo pewnej odległości. Pod budownictwo wielorodzinne przeznaczona jest południowo-wschodnia część Niwy, zaprojektowano też „centrum" z rynkiem i koncentrycznie biegnącymi ulicami, te zaś umożliwią łatwe ponowienie śladów terenu. Nowe to osiedlu charakter małego miasta w sensie tradycyjnym. Wąwóz Czarnego Dunajca wkorzystany będzie dla celów rekreacyjnych. Konieczności stanie się jednak przebudowa niefunkcjonalnego połączenia ul. Grel z ul. św. Anny. Pomyślano także o punktach handlowych i usługowych, zaprojektowano system kanalizacji rozdzielczej.

Na razie spore kontrowersji narosło wokół wykorzystania budynku obecnej szkoły nr 4 na Niwie: nie będzie on, jak proponowali mieszkańcy, adaptowany na przedszkole, bo teren ten przeznaczony jest pod zieleń wysoką. Założenia reformy systemu oświaty (likwidacja punktów filialnych) uniemożliwiają też pozostawienie tam „górówki" i I klasy. Zdecydowano, że budynek posłuży za całoroczne schronisko młodzieży.

Wiadomość mniej pomyślna — nie doczekają się mieszkańcy Niwy w najbliższej przyszłości pawilonu handlowego. Mimo, iż władze miejskie ułatwiły pozyskanie działki i zadbały o plan — żaden z gestorów nie chce się podjąć budowy. Na pawilon trzeba będzie zatem poczekać do czasu zatwierdzenia ogólnobiegowego planu zagospodarowania osiedla. Mglisie rysuje się też perspektywa budowy chodnika przy ul. Krakowskiej: póki co — mieszkańcy Niwy brną w śnieżnych zaspach, chcąc dosiać się do centrum. Sytuacja poprawi się dopiero z chwilą uruchomienia miejskiej komunikacji autobusowej, a do lipca to i śnieg stopnieje...

Przystółków na Kikluszynie i Nowem programem tej komunikacji objąć się nie udało — wąskie jezdnie, duże spadki i małe łuki — uniemożliwiają wprowadzenie autobusów. Za to nawierzchnia Kowańca jest po kapitalnym remoncie, trwa przebudowa oświetlenia ulicznego, powstają tam chodniki. Zbroi się teren osiedla Wilżywego i wyposaża je w sieć wodno-kanalizacyjną.

W latach 1989—1990 kapitalnemu remontowi poddany zostanie most w ciągu ulicy Kościuszki, na razie — podstemplowano zagrożone przęsło.

Coraz lepiej prezentuje się targowica na osiedlu Berdeci: płac jest już skanalizowany, uzbrojony w sieć wodną. Wyasfaltowany plac „cluchowy" ma ogrodzenie, porządkuje się powoli targowicę zwierzęcą. Jaśnieją odnowione elewacje budynku Poczty i Sądu Rejonowego.

Oddanie do użytku szkoły nr 6 na osiedlu Bór przewidziano na 22 lipca, znajdą się w szkole i mieszkania dla nauczycieli. Miejski plan społeczno-gospodarczy przewiduje także: remont ulicy Tetmajera w 1990 r., skanalizowanie „Młyńówki" (począwszy od 1987 r.) i remont ul. Manifestu Lipcowego w 1990 r.

A słynna budowa hotelu „Skalny", obciążona bezpośrednio zauważoną, tj. PT „Podhale" Nowy Targ oraz generalnego wykonawcę, tj. „Budopol" w Krakowie. Zgodnie z podpisanym aneksem do pierwotnej umowy przewidywany termin oddania do użytku hotelu wyznaczono na koniec 1988 r., co jest już kolejnym terminem. Obecne tempo realizacji tej inwestycji i stan zaawansowania robót nie rokują nadziei na wywiązanie się i z tego terminu, mimo wszelkiego wsparcia ze strony władz miejskich, tak w sferze wykonawstwa, jak i zaopatrzenia materiałowego.

Plan zadań inwestycyjnych województwa na lata 1986—1990 uwzględnia problem wody pitnej dla Nowego Targu: rozbuduje się Stację Uzdatniania Wody w Szaflarach, niezależnie od tego pomyślane o studniach głębinowych, pierwsza (na terenie byłej stacji kotłowni rejonowej) zasila już sieć miejską, dwie następne (nad potokiem Biały Dunajec) — włączone będą w bieżącym roku, wtedy też rozpocznie się budowę czwartej — nad Czarnym Dunajcem. Większe zakłady pracy poszukują się o własne ujęcia wody.

Perspektywa gazyfikacji Nowego Targu na razie nie rysuje się optymistycznie: WBP w Tarnowie ma opracować dokumentację techniczną, Urząd Miasta próbuje pozyskać wykonawcę, ale bariera realizacyjna trudna będzie do pokonania — wikszają na te wcześniejsze doświadczenia.

Nie skończą się kłopoty z łącznością ani zabawa w „głuchy telefon" — plan wojewódzki do roku 1990 nie przewiduje unowocześnienia miejskiej centrali telefonicznej.

Mieszkańcom osiedla Przemysłowego nie udało się u dyrektorów NZPS i PKS wynegocjować zgody na korzystanie z przychodni lekarskich tych przedsiębiorstw: zamknięty teren zakładu (NZPS), szczupłość bazy lokalowej (PKS), przekroczenie liczby pacjentów przypadających na jednego lekarza, odmienność zasad finansowania ogólnej i przemysłowej służby zdrowia — uniemożliwiają ponoć taki manewr.

W przypadku PKS, wymagający — ze względu na aktywność pośredników w nielegalnym handlu kołuchami — ciągłej obecności funkcjonariuszy nie doczekał się, niestety, posterunku MO.

Fot. MICHAŁ SROKA

KACIK pptk. Czesława Glińskiego

Czy warto było?

Agentom restauracji „Luboń" na Małym Luboniu przy popularnej „zakonance" nie dane było pewnego dnia rozpocząć pracy. Ktoś poprzywi pora nocną kłódki przy drzwiach wejściowych lokalu, spładował dokładnie pomieszczenia i wykradł cały zapas alkoholu składający się z wódek „czystych" i „kolorowych" oraz poszukiwanego wina „Cocian" a także papierów wartościowych szczególnego gatunku. Ajenci szybko zawiadomili o kradzieży Komisariat MO w Jordanowie.

Włamanie nie wyróżniało się żadną szczególną techniką działania przestępców. Już na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, iż czynu tego dokonał osobnik mający krzepę w rękach, który do restauracyjnych pomieszczeń wszedł dzięki strażackiemu bosakowi i sile ludzkich mięśni. Teoretyzowanie o technice działania sprawcy nowicjusz jednak mogło przynieść korzyści funkcjonariuszom delegowanym na miejsce zdarzenia. Ich zadaniem było przede wszystkim zebranie, na podstawie pozostawionych śladów, najistotniejszych informacji o sprawcy i ewentualnie zatrzymanie go. Pierwsze czynności nie wskazywały, by sprawca lub sprawcy zostali szybko ustaleni. Ślicznie jeden z funkcjonariuszy w trakcie drowadzonego rozpoznania posiewiniczo uzyskał informacje, iż dwóch gospodarzy z Naraewy widziało rowerzyste zmierzającego w kierunku restauracji luż po tej zamknięciu. Gospodarze ci nie byli zbyt skorzy do zwierzeń, jednak funkcjonariusz, odwołując się do obywatelskiej postawy, skłonił ich wreszcie do szczerej rozmowy. Dowiedział się wówczas, iż rower był nietypowy: jakaś dziwna konstrukcja domorosłego mechanika-samouka. Po jakimś czasie amator nocnej turystyki rowerowej otoczył, tasznze pokaźnych rozmiarów bagaż. Pedalowanie przychodziło mu z dużo większą trudnością niż normalnie, mimo to starał się przejechać przez wieś w temnie teamu Szurkowskiego. Coś mu w tym barazlu strasznie dzwoniło, robiac rumor na cała wieś, jakby wataha diabłów orzebierała. Jeden z rozmówców funkcjonariusza, Wincenty K., splunął nawet za siebie i orzed siebie, aby nie odczynić. Milicjant mniej uwagi zwracał jednak na bawne fragmenty opowieści Wincentego K. i jego współtowarzysza, bardziej zaś na te, które powoliłyby uzyskać jakiś trop wiodący do sprawcy włamania. Najbardziej istotna wydała mu się informacja o nietypowym rowerze.

W wioskach sąsiadujących z miejscem włamania rozpoczęto szeroko zakrojone poszukiwania, mające na celu odnalezienie nietypowego roweru i jego właściciela. Zaprowadziły one funkcjonariusz do obejścia jednego ze statecznych gospodarzy. Właściciela pojazdu wzięto na przesłuchanie. Zeznał jednak, że krytycznego wieczoru rower był użytkowany przez Józefa M., na co posiada kilku świadków. Świadkowie ci potwierdzili istotnie, iż mówił szczera prawdę. Pofatyrowano się wiec do Józefa M. Podejrzany przebywał w domu, lecz stan jego nie był odpowiedni do tego, aby wieść z nim rozmowy na tak poważne tematy. Odczekano więc czas jakiś, pozwalając Józefowi M. dojść do pełnej świadomości i dopiero wtedy rozpoczęto przesłuchanie. Zatrzymany ani myślał jednak przyznawać się do zarzucanego mu czynu. Do Komisariatu poproszono więc Wincentego K. i jego sąsiada i okazano im domniemanego przestępcę. Wezwani potwierdzili, iż sylwetka okazywanego odpowiada w zasadzie postaci osobnika widzianego przez nich na „diabelskim" rowerze, jednak absolutnej pewności nie mieli. Wątpliwości nie zostały więc wyjaśnione. Józef M. zeznał, iż interesującego Milicje wieczoru przeledźdał przez Naraweę, lecz jego pobyt w tym miejscu miał mieć cel, o którym gentelmeni głośno nie mówią. Z uwagi na zachowanie dobrego imienia osoby drugiej.

Józefa M. zgubił... nałóg. W czasie dłużej trwającej rozmowy funkcjonariuszom MO korzystał dość systematycznie i często z poczęstunku papierosami, gdyż był palaczem nałogowym. Po przesłuchaniu przypadkowy sprawę wpadł na pomysł, aby przejrzeć rzeczy zatrzymanego, znajdujące się w depozycie. W kieszeni depozytowym znalazł zapis: papierosy „Poznańskie" — 5 paczek. Odkrycie to zastanowiło funkcjonariusza — czyżby Józef M. był takim chomikiem, czy może?... Funkcjonariusz sprawdził wykaz skradzionych rzeczy, spisany przez ajentów. Figurowały w nim również „Poznańskie". Z papierosami pozostawionymi w depozycie przez Józefa M. udał się do restauracji „Luboń". Przeczucie nie zawiodło go: papierosy Józefa M. i te leżące na barowej półce nosiły tę samą datę produkcji i pochodziły z tej samej dostawy.

Ten argument przeważył. Józef M. przyznał się do winy, potwierdzając wyniki dotychczasowych ustaleń dochodzenia.

Józef M. pewnego dnia wziął sobie niezapowiedziany urlop u przywaciarza, z którego fizycznie i ekeko pracował, gdyż akurat naszła go ochota na picie. Dla urealnienia swego planu skompletował ekipę, którą dzielnie towarzyszyła mu przez czas jakiś w występach w restauracji „Luboń" oraz na melinie. Okazało się jednak, że komunia miał głowy nietęgie i z konkurencji po jakimś czasie odpadł. Józef M. przystąpił wiec do solówki, lecz na dalsze posypy zabrakło mu pieniędzy. Miał za to pomysł, którzy wydawał mu się rozwiązaniem idealnym. Wieczorem, również sobowe, odwiedził restauracje ponownie, zrobił, użytek ze swej wypracowanej tężyzny fizycznej, odpowiednio się zaopatrzył i niepostrzeżenie, jak mu się wydawało, z miejsca kradzieży odjechał. Przez dwa dni był jeszcze „nanem" na koliec, donuszczając do solówki i komitywy wybranych, częstując ich napitkiem do koloru i do wyboru, w zależności od upodobań i życzeń. Milicja przerwała jednak to świętowanie i zabrała Józefa M. do Komisariatu.

Józef M. przez czas jakiś medytował nad tym, co zdarzyło się w ostatnich dniach, i po gruntownym przemyśleniu swojej sytuacji zdecydował się na ulawnienie miejsca, gdzie zamaskował resztę łupu pochodzącego z włamania. Liczył, iż skrucha poprawi jego sytuację na rozprawie sądowej. Właścicielowi restauracji zwrócono część skradzionego alkoholu i papierosów. Józef M. przebywa w areszcie tymczasowym, a jego kumple i ci, którzy korzystali z efektów włamania, zastanawiają się — czy warto było?

Dyżury poselskie

Sekretariat Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego informuje, że posłowie zamieszkali na terenie Nowego Sącza pełnić będą w roku 1997 dyżury w każdy pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca w godz. od 14 do 16 w siedzibie Zespołu w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 52, I piętro, pok. nr 112, tel.: 231-96 lub 238-80 (centrala Urzędu Wojewódzkiego). wewn. 355.

JAN FIRST — członek sejmowych Komisji Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej oraz Skarg i Wniosków — w dniach 19 stycznia, 16 marca, 4 maja, 15 czerwca.

JACEK BUGAŃSKI — sekretarz Sejmu i członek sejmowych Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży oraz Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej — w dniach 2 lutego, 6 kwietnia, 15 maja.

ANDRZEJ GAŁĘZIOWSKI — członek sejmowych Komisji Transportu i Łączności — w dniach 2 marca, 20 kwietnia i 1 czerwca.

Ponadto, również w siedzibie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, w godz. 12—14:

STANISŁAW KAMIENIARZ — przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, będzie pełnił dyżur w dniu 16 lutego,

STANISŁAWA POPIELA — członek sejmowych Komisji Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz Spraw Samorządowych — w dniach 2 lutego, 6 kwietnia, 1 czerwca.

Również w terenie będą do dyspozycji wyborców w ramach dyżurów poselskich:

W Gorlicach — STANISŁAW KAMIENIARZ, przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, członek sejmowych Komisji Górnictwa i Energetyki oraz Skarg i Wniosków — w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca, od godz. 14 do 16, w siedzibie Rady Miejskiej PRON (budynek Domu Nauczyciela, ul. Wróblewskiego, tel. 227-75.

W Limanowej — JACEK BUGAŃSKI — sekretarz Sejmu PRL — w dniach 12 stycznia, 9 marca, 11 maja, w godz. 14—16, w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy, ul. Orkana 18, pok. nr 6, tel.: 72-052 wewn. 202.

W Nowym Targu — WŁADYSŁAW SAWICKI, członek sejmowych Komisji Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych oraz Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów — w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca, od godz. 14—16, w siedzibie Miejskiej Rady Narodowej, Plac Słowackiego 4, tel.: 20-81.

W Zakopanem — IRENEUSZ WRZESIEŃ, członek sejmowych Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży oraz Kultury — w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca, w godz. 14—16 w siedzibie Miejskiej Rady Narodowej, ul. Kościuszki 19, tel.: 35-99.

W Mszanie Dolnej — dyżur ANNY KOWALCZYK ulega zawieszeniu do odwołania z powodu choroby posłanki.

PIERWSZE OCENY

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wnego prowadzenia rozliczeń i obsługi kancelaryjno-księgowej, brak środków na popieranie czynów społecznych, brak możliwości przerobowych i środków technicznych na wykonanie określonych zadań. We wszystkich miejscowościach samorządy i sołtysi mają wyznaczone siedziby, ale nie zawsze korzystają z telefonu. O podłączenie linii telefonicznej nie mogą się doprosić sołtysi z Zubrzycy Górnej, Podwilka, Zubrzycy Dolnej, Orawki i Kiczor.

W cytowanej ankiecie współpracę z administracją terenową i zadania życia

19 stycznia br. minie 40 lat od wyborów do Sejmu Ustawodawczego, które były dla polskiego społeczeństwa wyborem między drogami w kierunku kapitalizmu bądź socjalizmu. Warto pokrótce przypomnieć to ważkie wydarzenie naszej najnowszej historii. Otóż już w 1946 r. partie robotnicze — PPR i PPS wystąpiły z propozycją utworzenia wspólnego bloku wyborczego wszystkich legalnie działających partii, a było ich wówczas aż 6, bo obok już wymienionych działały również PSL, SD, SI i Stronnictwo Pracy. Propozycja ta była podyktowana troską o zespolenie sił narodu w trudnym okresie odbudowy kraju i ostrej walki politycznej. Polska Partia Robotnicza zaproponowała następujący podział mandatów poselskich: po 29 procent dla PPR, PPS, PSL i SL oraz po 10 procent dla SD i SP. Propozycję tę poparły PPS, SL i SD, Polskie Stronnictwo ludowe ją odrzuciło. Kierownictwo PSL zażądało dla ludowców aż 75 procent mandatów, z czego dla SL zaoferowało tylko 5 procent. Ponadto PSL — kierowane przez ministerstwo: Bezpieczeństwa Publicznego, Aprowizacji i Handlu oraz Propagandy i Informacji. W rezultacie ukształtowały się dwa bloki — demokratyczny złożony z PPR, PPS, SL i SD oraz reakcyjny skupiony wokół PSL.

Wiosną 1946 r. zaostrzyła się walka wewnętrzna w kraju, zaktywizowało się zbrojne, terrorystyczne podziemie. Miesięcznie gięło przeciętnie około tysiąca osób, głównie członków PPR, ZWM, PPS, funkcjonariuszy bezpieczeństwa i milicji. Opozycja dążyła do przyspieszenia wyborów, bo czas pracował na korzyść obozu demokratycznego.

W tej sytuacji PPR zaproponowała partiom sojuszniczym odłożenie terminu wyborów do Sejmu Ustawodawczego, sugerując zarazem wcześniejsze przeprowadzenie referendum w pewnego rodzaju próbę przedwyborczą. Referendum odbyło się w dniu 30 czerwca 1946 r. Niemal w jego przededniu oddział UPA spalił Łabową, na terenach obecnego województwa nowosądeckiego toczyły się zaciąte walki z reakcyjnym podziemiem. Blok demokratyczny odniósł w referendum zwycięstwo w całym kraju. Wzięło w nim udział 85,3 proc. uprawnionych. Większość głosujących twierdząco odpowiedziało na wszystkie 3 pytania: Czy jesteś za zniesieniem senatu? Czy chcesz w przyszłej konstytucji utrwalenia ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej? Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej? Z różnych przyczyn w Krakowie i województwie krakowskim procent głosujących na „tak" był najniższy w kraju.

Uzyskanie przez siły demokratyczne ważnego zwycięstwa ułatwiło im przygotowywanie wyborów. We wrześniu 1946 r. Krajowa Rada Narodowa uchwaliła ordynację wyborczą i ustanowiła termin wyborów na 19 stycznia 1947 r. Partie demokratyczne przy pomocy organizacji młodzieżowych ZWM i OMTUR podjęły walkę wyborczą. Z odrębnymi listami wystąpiły: blok stronnictw demokratycznych, PSL, Stronnictwo Pracy i PSL „Nowe Wyzwolenie". Ogromna większość głosujących poszła do urn wyborczych zgodnie z wezwaniem bloku demokratycznego

Kartka z historii

— jawnie i manifestacyjnie. W skali kraju głosowało 89 procent uprawnionych. Na liście bloku demokratycznego padło 80,1 procent głosów. Na listę PSL — 4,7, na listę „Nowe Wyzwolenie" — 3,5, inne ugrupowania — 1,4. Zwycięstwo postępowych sił było jednoznaczne, chociaż ostra walka klasowa toczyła się nadal.

W lutym 1947 r. po raz pierwszy zebrał się Sejm Ustawodawczy, który wybrał Bolesława Bieruta prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, powołał nowy rząd bez udziału PSL i uchwalił tzw. „Małą Konstytucję", sankcjonującą zmiany społeczno-ustrojowe. W tym samym miesiącu Sejm uchwalił amnestię, z której skorzystało 61 tysięcy ludzi działających w podziemiu lub z nim współpracujących. W kilka miesięcy później upadło Polskie Stronnictwo Ludowe, a jego przywódca, Stanisław Mikołajczyk, uciekł z kraju.

Na obszarze ówczesnego województwa krakowskiego dla przeprowadzenia wyborów utworzono 4 okręgi wyborcze. Powiaty: nowosądecki, nowotarski i limanowski weszły w skład okręgu wyborczego nr 48 w Myślenicach. Posłami z tego okręgu zostali Adam Polewka, Józef Hyla, Stanisław Kowalczyk, Jan Ganaczeryk, Andrzej Jasiuk, Eugeniusz Kuszka, Mieczysław Rzeszut i Aleksander Olechowicz. Powiat gorlicki wchodził w skład okręgu wyborczego nr 51 w Gorlicach. Posłami z tego okręgu wybrano Emila Jerzyka, Mariana Borowca, Leona Korgę, Rozalię Pilchową, Wojciecha Palczewskiego i Franciszka Stachnika.

ROMAN KOSTANECKI

ANDRZEJ SZYMAŃSKI:

SOŁTYS w spódnicy

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nie robić! Jakież było moje zdumienie, gdy zaczęły się prace przy kładce. Ludzie garnęli się do roboty, pomagali, jak kto umiał, ręcznie przeciągali kładkę i ciężkie stalowe liny przez rzekę, kobiety gotowały, częstowały. Niekiedy nawet ze dwieście osób pomagało.

Czy nie powinniśmy, jako wieś, dostawać wiecej nieniedzy na poniesienie czynów? Radni w czasie kampanii wyborczej obiecywali, że postulaty — a chodziło głównie o drogi — zostaną zrealizowane. Czy nie powinni teo pilnować? Drogi przecież świadczą o wsi. Ot, taki przykład. Była zrobiona „podkładka" na Polnej. Naczelnik obiecał na następny rok „nakładkę" asfaltowa. Rok minął i jak na razie nic z tego. „Podkładka" niszczeje, rozjeżdżają ją ciągniki i konie, deszcz i śnieg też szybko robią i cała praca ludzka na darmo.

Nie wiem, jak to się dzieje, że gdzie ludzie! nawet małe wioski mają pięknie, asfaltowe drogi, a u nas wszystko idzie jak po grudzie. Gdyby naczelnik więcej się upominał, walczył, może by więcej dostawał. My, mieszkańcy wsi, „naciskamy" Urząd Gminy, a ten z kolei powinien chyba „atakować" jakieś wyższe instancje. Tym bardziej że na Podhalu powinno się wiecej nieniedzy przeznaczać na drogi niż na nizinach. Przecież, gdy nie ma asfaltu, wystarczy czasem jedna wielkaza ulewa i wszystko diabli wezmą, choćby droga była nie wiem jak pięknie przygotowana, wyszutrowana, obwalowana. A ludzie przecież mają coraz wiecej samochodów płaca coraz wyższe podatki drogowe i wzrastają ich wymagania.

Nie jest to wszystko łatwe. Na prace zawodowe nie starcza czasu, a ekwiwalent za sprawowanie funkcji sołtysa jest naprawdę skromniutki. Za 1985 rok dostałam niewiele ponad 70 tys. zł! A ile butów sie zedrze przy takim codziennym łażeniu? Za 1986 rok prowizja z podatków — właśnie to wynagrodzenie dla sołtysa — została zlikwidowana. Było 2, teraz ma być 1,1 proc. Ile więc dostaną? Nawet biorąc pod uwagę, że będą wyższe podatki, wyjdzie nii 40—50 tysiecy za rok!

Pyta pan, z jakimi problemami do mnie przychodzą? Ze wszystkimi! Niektóre sprawy są tak trudne, że przydałoby sie wykształcenie prawnicze. Tylko niech pan, broń Boże, o tym nie piszą, bo jeszcze sa bardzo dużo tym przejmie i zorganizuje kursy dla sołtysów! Jeszcze tego brakowało! Ludzie po prostu uważają, że sołtys wszystko załatwi, wszędzie dotrze, na wszystkim się zna. Czasem są to spory sąsiedzkie, kłótnie i nieporozumienia, niekiedy jakieś problemy innym razem dramatyczne ludzkie sprawy. Ot, jest samotna, starsza kobieta, bez rodziny i środków do życia. Potrzebna zapomoga, wszystko załatwiam. Czy daje sobie z tym wszystkim radę? Nie wiem, należałoby chyba zapytać ludzi. Ale staram się. Gdy wszelkie, nawet do Nowego Sącza jedę. Już mnie w niektórych instytucjach znają.

Czasem jednak ręce opadają, gdy człowiek widzi wkoło tyle biurokracji i niesprawiedliwości. Dawno mogłoby być w Szaflarach nowe przedszkole. Jest gminna działka, ale nikt sie nia w Urzędzie nie zainteresował. Gdyby były plany, można by zaczynać robotę, ludzie na pewno pomogą. Interweniowałam w Gminie, ta odesłała Szaflarz. Jak na razie — bez efektów.

Niektóre sprawy są dla mnie zupełnie nierozumiałe. Na przykład pewien człowiek mieszka w stodole, gdyż Urząd nie chce mu wydać zezwolenia na budowę domu. Jak taką sprawę załatwić? Za to inny nie przejmował się jakimikolwiek planami i wybudował stodołę, najmuje ją nia czeki! ulicy i nikt się tym nie zajął! Może to już koncepcja na następne stulecia, kiedy drogi staną się niepotrzebne, gdyż ludzie będą latać helikopterami?

Naprawdę pana proszę: niech pan nie robi ze mnie bohaterki! Gdyby nie mieszkańcy wioski, niewiele bym sama zrobiła. A w ogóle uważam, że nie powinno się nikogo chwalić za to, że coś zrobił dobrze. Bo i jaka z tego korzyść dla innych? Powinno się krytykować, wytykać błędy, a nie chwalić. Dlaczego? To proste! Na biedach człowiek się uczy i dlatego warto je wytykać.

Notował:

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

LACHY

Słowo o Jubilatach

Nie sztuka zabłysnąć fajerwerkiem, zamigotać słomianym ogniem. Sztuką jest wytrwać przy swoim zamiarze, nie zmarnować pracy poprzedników, rozwinąć ich dzieło i znaleść godnych następców.

Najbardziej wartościowa w sądeckim Domu Kultury, utrzymywanym przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy, najbardziej godna kżacurku w dorobku jego regionalnego zespołu pieśni i tańca „Lachy" — jest właśnie ciągłość działań. Zaczynali pracę na niwie kultury w roku 1951; nie głaskale ich życie po głowie, bywali na wozie i pod wozem. Ale niemal każdy rok przynosił nowe dokonania.

Przez ciasne pomieszczenia — najpierw świetlicy, później klubu, wreszcie domu kultury — przeszły tysiące sądeczan ćwiczących się w śpiewie, tańcu, recytacji, muzyce i sztuce aktorskiej. Pod okiem znakomitych instruktorów wytrwale przygotowywali kolejne programy. Praca jest najpoczciwszym sposowem integrującym ludzi. To dzięki niej dom przy ulicy Jagiellońskiej tętni życiem, a coraz liczniejsze zespoły tworzą wielką artystyczną rodzinę.

Dawno wyszli poza opłotki miasta rodzinnego. Podbili serca tysięcy widzów, rozsławili Sądeczczynę w całym kraju, wywołali wiele serdecznych emocji. Szybko odnieśli też sukcesy zagraniczne, z wdziękiem i werwą pokazując polską kulturę obcym.

Na chwałę dyr. **Wojciecha Dębickiego** i pomysłowych jego współpracowników zapisać trzeba to, że od paru lat Dom Kultury „Lachy" dynamizuje życie artystyczne Nowego Sącza, wychodząc z dobrymi inicjatywami poza swe pomieszczenia. Duże i małe „Lachy" koncertują w coraz to nowych miejscach, wypełniają pustkę zaniedbanych letnich amfiteatrów. Wydarzeniami stały się wielkie widowiska sceniczne: „Opera za trzy grosze", „Wesele", „Mątwa". Z powodzeniem występują kabarety, harcerska drużyna artystyczna „Heca" i teatrzyk poezji.

Lachowska rodzina zebrała w ciągu trzech dziesięciolecci wiele laurów. Złożyła się na te osiągnięcia uporczywa praca na próbach, talent doradców i instruktorów — także tych, którzy nie doczekali obecnego Jubileuszu — sprawność organizacyjna kierownictwa placówki, wspieranego zarówno przez samorząd — na czele którego stoi Edward Baran — jak i przez spółdzielczość — któreej prezesuje Julian Krzak.

Wyjątkowo harmonijnie udało się butaj zgrać wszystkie elementy, które warunkują skuteczne osiąganie zamierzonych celów. Wypada tylko pogratulować owoców kolektywnego działania w służbie swojszczyźnie.

Trwajcie przy swoim. Nie spocznijcie na laurach. Twórczość to nieustanne pokonywanie kolejnych stopni. Dużo sił życzę w tej wspinaczce ku szczytom.

ADAM OGORZAŁEK

Morcin Nalepiok

Wśród ludzi tworzących „Lachowską" rodzinę miejsce ciasne zajmuje pan Janusz Kostyk, występujący na estradzie jako gawędziarz — Morcin Nalepiok. Oto dwie humoreski niezapomnianego Janusza Koszyka.

Bardzo przytomnie

Zaszedłem kiejsi do Kazimiercoka, bo chłop był chory i żeby go podnyś na duchu godom:

— Cosi mi sie widzi, Antoni, że w przyszłych wyborach front narodowy bedzie miol o jeden głos mniej!

Rozeźlił się na to Kazimiercok i zwraco sie do swojej kobity:

— Marzy, podej mi kielisek gorzolki. Jak stane przed świętym Piotrem, zeby mnie nie wziął za inbocskrajowca!

Jak to dzieci posłysały, zaczęły lamentować, że tata chce się umierzanić od znów wymigać.

Skinął na nie ręką Kazimiercok i tak mówi:

— Tobie, Stasek, daje traktor. Jesteś profesorem gimnazjum, to ci się pewnikiem nie przelewo. Skończys kurs dla traktorzystów i po godzinach w szkole dorobis se na fiata — kurtupla.

— A ty, Franek, tymi naukami sie nie zajmuj, bo atomu i tak nie wymyślis, a choćbyś i wymyślił, to po Helsinkach karjery z nim wielkiej nie zrobis. Weź pole pod lasem, załóz hodowle łowiec albo ikłanie.

— Tobie, Julka, zapisuje matkę; jezdes w mieście, oboje z chłopem pracujecie, to jak roz bedzies miała gospodynię.

— A tobie, Jasiu, nic dom nie. Wszyćko ci sie do rąk kiej, lno nie robota. Gadać dużo potrafis, leb do gorzolki mos tęgi, z takiemu kwalifikacjami nie zginies!

Mówię wom, przytomnie Kazimiercok umiyrol, bardzo przytomnie.

Słaba płeć

Za stół przewodziły wiązia Migdzieno, przewodniczęco Kola Gospodyń i zagajuła:

— Gmina naska zawdy prządowała we wszelakich kampanijach. Teroz mo szanse jako pirsa w Polace stać się rezerwatem trzeźwości. Na poczntek proponuję przepić za pomyślność eksperymentu moszczem z cornej porzeczki roboty Cepielkił

Muzyka Biasczków dała letki podkład, zeby zagłusyć łodgłosy tu i ówdzie odbijanych butelek. A bez ten czas na stół wjechały kanapki z substytutem jajecno-jarzynowym „à la Bodziony" na cześć naskiego sołtysa. Potem była łorgia mlyczno. Widziało mi sie to całkiem dobre, bo słodkie i swój procent... tiusecu miale.

Ale tak koło dziewiąte Bodziony pożrol na zygarek, poderwol sie i w imieniu zaproscnych chłopów podziękuwol za gościne napomykając, że alkoholizm jest za poważnem zjawiskiem na gminie, zeby go można było zlikwidować jednym cięciem,

Rys. ANTONI WASILEWSKI

i że on widzi te walke rozłosonom na etapy, i na pirwym etapie widzi jesce dwóćtke.

Trza przyznać, ze zabawa bezalkoholowa była miła i cłowiek duzy by tam posiedział, cóz, kiej jak roz gospode zamykają o dziesiątej! A my chłopy — wedle gorzolki, — wstyd przyznać, jesteśmi tako bardziyj słabe płeć.

KRONIKA

Na wołowej skórze nie spiszesz wszystkiego, co działo się w tej placówce kultury przez 35 lat. Jeszcze trudniej opowiedzieć dzieje o więc lat młodszego, ale od początku bardzo ruchliwego zespołu regionalnego pieśni i tańca. Z fragmentów kronik, wycinków prasowych, wspomnień — odtwarzamy okruchy zdarzeń z historii „Lachów".

1951

Wiosną na jednej z narad roboczych pracownicy spółdzielni fryzjerów postanowili zorganizować własny zespół artystyczny. Niełatwe zadanie miała komisja kulturalno-oświatowa: nie było świetlicy do odbywania prób, które przeprowadzano w... zakładzie fryzjerskim. W takich warunkach przy ofiarnej pracy kol. Janiny Jędrzejowskiej powstały zespoły: chóralny, recytatorski. W repertuarze m. in. pieśń masowa „Czas pogardy jest już za nami", pieśń Moniuszki „Przyleciel Sokolowie" i popularna „Kalinka". Z okazji święta PCWN zaproszono nas na akademię branżową do Krakowa. Był to pierwszy występ poza granicami naszego miasta.

Pod koniec roku zawiązał się zespół taneczny pod kierunkiem instruktorki pani Zofii Żytkowicz. Z okazji choinki wystawiono inscenizację „Zima" (...) Pokonano takie kłopoty z kostiumami pożyczając je od zespołu „Krakowiaków" z Krakowa oraz indywidualnie od ludności wiejskiej, w czym sporo sprytu wykazała Maria Węgrzynek.

1952

Reporter zanotował: „Wszędłem nieposrzeście w świat fantazji dziecięcej. Gdzie? W Nowym Sączu, wśród dzieci pracowników Powiatowej Spółdzielni Usługowo-Rzemieślniczej. Byłem wśród nich kilka godzin. Ileż pomysłów, ileż marzeń gorących, ile wesela i ile troskil Jaki bogaty i cenny materiał dla psychologa i wychowawcy... Zespół gromadzi 30 dzieci. Jego niestrudzony kierownik Marcin Adamek i choreograf Zofia Żytkowicz kochają dzieci — a co najważniejsze — rozumieją je. Jestem za kulisami. Gwar, krzyki, śmiech. Ruch jak w ulu. To dzieci przygotowują się do występu. Co nam pokażą? Solew i taniec — obrazek pt. „Małi z sądeckich pól".

1953

Do zespołu wstępują nowi członkowie. Chórem dyryguje Marian Rzymek, dyrektor szkoły Edward Fyda uczy żywego słowa, opracowuje skecze. Nowy program z wiązanką tańców śląskich (grotony, gasior, bucek, mielara). Podobają się pieśni „Czemuześ mnie mamulieczko" i „Postój piękna gołąbeczko". Wystawiamy komedię Czechowa „Niedźwiedź".

1954

Program „Dzieci różnych narodów pragną pokoju" — tańce i pieśni rosyjskie, chińskie, węgierskie, słowackie. Pierwsze miejsce w eliminacjach powiatowych, występy w krakowskim Domu Żołnierza. Przyjęcia się zespół ze spółdzielni „Pokój" zorganizowany przez Marię Zmarzłe i Halinę Zengel. Tańce sądeckie opracowuje Lidia Michalik, węgierskie Aga Slepiakowa, kompozycje dla mandolinistów — Zygmunt Podhalański. Grupa regionalna uczestniczy w centralnych dożynkach w Warszawie.

1955

3 października zespoły poszczególnych spółdzielni łączą się: Inspektorka WZSP w Krakowie, Maria Kurleto, rzuca pomysł założenia świetlicy międzyspółdzielniane. Tworzy się grupa estradowa: Józef Wojsław — akordeon, Edward Turski i Stanisław Nakonieczny — saksofony, Zygmunt Kotarba — gitara, Rudolf Józefowski — fortepian, Zbig-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2 „LACHÓW")

Wspomnienia

MARCIN ADAMEK — emerytowany fryzjer:

— Najmilej wspominam nasz pierwszy zagraniczny wyjazd, do Wali w 1962 roku. W wielkim, międzynarodowym festiwalu folklorystycznym uczestniczyło kilkadziesiąt zespołów ze wszystkich kontynentów. Podobały mi się pełne temperamentu tańce z Hiszpanii i Ameryki Południowej. W ostrej rywalizacji — w grupie zespołów zajęliśmy III miejsce, w grupie kapel — II. Podczas naszego występu — za radą jednego z pracowników polskiej ambasady — zaczęliśmy widzieć czerwoną płachtę. Por — to ulubiona w Walii jarzyna. Entuzjazm publiki był olbrzymi.

MARIA ZAJĄC — pracownica administracji:

— Jak na kolorowej taśmie filmowej przywołuję teraz typowy wieczór z mojego dzieciństwa: rytynka w ciasnej sali przy ulicy Jagiellońskiej 31, spokojny głos pani Zytkowiczowej. Zofia zawsze mówiła cicho, a dziecięcy gwar zanikał jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Stoi więc gromada dzieci, a w niej dziewczynka z warkoczami przepasanymi czerwonymi kokardkami — to ja. Trwa właśnie próba mini-spektaklu. Tę małą z sądeckiej pół*. Upadam niezdarnie, ale nie czuję bólu. Spuchnięta noga zobaczyłam dopiero w domu. Rozesmiane twarze rówieśników. Pani Zytkowiczowa nawołuje w „Jachach" przyjaźnie zwarjał, później związki malteńskie — Szczepanikowie, Unoldowie, Broszkiewiczowie, Baranowie, Adamkowie. Wielka, kochająca się rodzina, plątająca sobie wzajemnie fiele, ale pomagająca w rozwiązywaniu życiowych kłopotów.

ANDRZEJ HOROSZKIEWICZ — reżyser:

— Klika lat temu, 8 marca — zakontraktowano nas — z okazji Święta Kobiet — cztery koncerty na Lubelszczyźnie. Cztery w jednym dniu, od godziny 9 do 21.30. Tempo mordercze. Zjawiliśmy się w domu kultury w Puławach. Zerkam na sale zza kurtyny — 250 pań i jeden mieszczuch przeminiem. Podchodzę do pianina, podnoszę wieko i zamieram z przerażenia: w środku nie ma klawiszy ani strun. Dramat! Co robić? Z pomocą przychodzi niepodziewanie proboszcz, z plebanii przytaszkaliśmy staruteńkie organy.

BOGUMIŁA SZCZEPANIK — pracownica SDK „Lachy":

— Szlot wielu okoliczności spowodował, że losy całego tourne po RFN, Francji, Hiszpanii i Portugalii w 1980 roku zależały... ode mnie. W ciągu kilkudziesięciu godzin musiałam załatwić wszystkie wizy — nie było to łatwe, nie mogłam liczyć na żadne znajomości czy układy. Ale gdzie diabeł nie może, tam babę pośle. Jeden jedyny raz w życiu kłeczałam przed medycyną — a był to ambasador. Pomogło, wszystkie wizy otrzymałam na czas.

JÓZEF POGWIŻD — plastyk:

— Siedziałem niedawno w domu głowiąc się nad projektem znaku jubileuszowego dla „Lachów". Ot, takie skrzydła wmontowane w skrzeliatą literkę „L". Trochę motywów z regionu, trochę z wielkiego świata. Dokonując ostatnich poprawek usłyszałem płacz 30-miesięcznej córeczki Kasi. — *Ja chcę do „Lachów", chcę śpiewać i tańczyć* — szlochała, widząc ubierającą się na próbę starszą siostrę Elżunię. Cóż było robić, odłożyłem robotę i zaczęłem małej nożyczkami szepieżki, wszystkie, jakie pamiętałem. Obiecałem Kasi, że jak skończy 3 latka, to zaprowadzę ją do „Lachów". Czy miałem inne wyjście?

ROMUALD GROSZEK — pracownik SDK „Lachy":

— Podczas wyjazdu „małych Lachów" do Jugosławii dostało mi się pod opiekę czterech największych urwisów. Psoty dziecięce nigdy nie wyprowadzają mnie z równowagi, ale może wnuki można zawiel zanalić ognisko w pokoju, a ja poglaszcze ich jeszcze po głowie. Ale „Pingwin" zalazł mi za skórę. Już w Budapeszcie był tak umazany, że od razu wrzucili go do wanny — trzy razy zmieniałem wodę. Wypraleni, wyprasowałem mu lachowskie stroje, przeprowadziłem wychowawczą rozmowę. „Pingwin" pokiwał głową i za chwilę... wpadł do jedynej kałuży w świeżym, pachnącym ubraniu. Ale jak to nie kochać naszego „Pingwina"...

LESZEK BOLANOWSKI — nauczyciel II LO:

— Pełna gala w krakowskim klubie „Piast", pięciu mistrzów kabaretu na widowni, telewizja. Kabaret „Ergo" zaczyna swój program. Nagle gasną światła, krzyczy elektryk, kompletna ciemność. W całym budynku „wysiadły" korki. A ja — nie przerywamy programu. — *Zachowuliście się jak prawdziwi profesjonaliści* — powiedział nam później Jacek Fedorowicz.

BOGUSŁAW CIUŁA — aktor:

— Najmocniej utkwiła mi w pamięci nocna probeta generała „Wesela" Wyspiańskiego w Jędrzicu nad Popradem: nerwowe pokrzykiwania Andrzeja Górszczyka, łopoczące na wietrze wysokie sztandary Franciszka Pilki, olbrzymie zaangażowanie 110 osób.

Dziwna przygoda przydarzyła się nam przed rokiem. Wracamy z Warszawy, ze zjazdu spółdzielczości pracy, utknęliśmy pod Słomnikami w śnieżnej zadymce. Powstał kilkunastokilometrowy korek — prawdziwa klęska żywiołowa, wywrócone auta, krążące śmigłowce, megafony nawołujące do spokoju. Staliśmy na drodze w jednym miejscu ponad 10 godzin.

ROMAN GORYCA — kierownik „lachowskiej" kapeli:

— Słoneczny dzień we Włoszech. Nie pamiętam już, kto pierwszy oznajmił nam, że papież oczekuje nas w swojej rezydencji w Castel Gandolfo. Przyjechał'my — w strojach i z kapelą — na dziedziniec, czekamy. Podczas rewizji służba porządkowa — ku naszej rozpaczy — zepsuła nam strunnik. Skonfundowany Szwajcar z gwardii papieskiej pobiegł gałopem do pobliskiego warsztatu, obwiązał strunnik sznurkiem, tak że jakoś nadawał się on do użytku. A samo spotkanie z Janem Pawłem II — rewelacja, trwało zaniast 20 minut trwało aż 60. Papież wspominał wędrówki po górach Beskidu Sądeckiego, gościnę w schronisku na Przehybie.

WOJCIECH DĘBICKI — dyrektor SDK „Lachy":

— Ciepła noc nad morzem Marmara, daleko nam do snu. Pełni wrażeń powracamy z występów i spotkania z burmistrzem Istambułu. Sąsiadujący z nami na campingu zespół tureckí urządza swoiste „jam session" na kilkanaście piszczałek i kilkanaście bębnów. Nasz maestro — Stasiu Kołodziej — nie chciał być gorszy i usiłował z kapelą przygłuszyć Turków. Połączenie sądeckich skrzypiec i basów z tureckimi bębnami i piszczałkami — takiej muzyki nie słyszałem nigdy wcześniej ani później.

MIROSŁAWA BOROWSKA — etnograf, przewodniczacza komisji kultury Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy:

— Z „Lachami" zetknęłam się cztery lata temu podczas Sądeckiej Wiosny Kulturalnej. Spędziłam w Sączu, a później w Piwnicznej (zorganizowałam tam seminarium folklorystyczne) kilkanaście dni. Uderzyła mnie niezwykła wprost gościnność: kultura w stosunkach międzyludzkich. Patrząc na lachowski, taneczny korowód nie mogę nadziwić się jego żywotności. Podoba mi się trwały pomost pokoleń: pokoleniami, w tym zespole rodzice tańczą obok dzieci. Oby tak dalej — ofo moje tubleuszowe życzenia.

JERZY LEŚNIAK
Zdjęcie LECH SUROWIEC

KRONIKA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1 „LACHÓW")

niew Holender — perkusja, Tadeusz Łagan — kontrabas, Krystyna Mordarska i Zela Błaszczyk — solistki.

1956

Występy z okazji 1 Maja, 22 Lipca, Dnia Dziecka, Dni Oświaty, Książki i Prasy. We wrześniu jedziemy do Zakopanego, pierwszy raz występują tu kol. Janusz Koszyk jako konferansjer oraz w roli gawędziarza — Nalepioka.

Zarząd Świetlicy mając na uwadze piękne piosenki i charakterystyczne tańce ziemi sądeckiej — postanawia zorganizować zespół regionalny. Piosenki podali: Roman Pawłowski i Edward Fyda oraz gospodarze — Łatka z Podegrodzia i Kosiniczy ze Świniarska. Pierwszy program opracowała p. Zofia Żytkowicz. Piękne, drogie stroje podegrodzkie ufundował Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy. Duży wkład w organizację zespołu dał prezes Powiatowej Spółdzielni Pracy Usług Rzemieślniczych — Franciszek Pająk.

1957

Wystawiamy bajkę regionalną „Serce Hanki" w reżyserii Andrzeja Brzezińskiego. Uczestniczymy w imprezach „Zgaduj-zgaduli". Wyjazd na Pomorze Zachodnie.

Z „Kuriera Szczecińskiego": Chwilami odnosimy wrażenie, że znajdujemy się na prawdziwym, uroczystym weselu góralskim. Koncert prowadzi znany z radia gawędziarz — Mieczin Nalepioka. Jego gawędy są oryginalne, dowcipne, pełne zdrowego humoru.

1958

Zespół robi furorę podczas Dni Kwitnącej Jabłoni w Łęczku ku zadowoleniu przewodniczącego prezydium PRN, Kazimierza Węglarskiego.

5 czerwca spiker telewizji Warszawa o godzinie 19 zapowiedział: Za chwilę zobaczą państwo Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Sądeckiej... Ten dzień będziemy długo pamiętali. Był to nasz pierwszy występ w telewizji.

Z „Gazety Olsztyńskiej":

„Wczoraj przyjechał do Olsztyna 67-osobowy Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Sądeckiej i zespół estradowy. Sądeczanie zdobyli I miejsce w jednym z ogólnopolskich konkursów amatorskich zespołów świetlicowych. Jak więc z tego wynika reprezentują dobry poziom — warto zobaczyć ich program".

1959

Z pisma prezesa WZSP w Krakowie, Stanisława Wójcickiego:

„W związku z zakończeniem Konkursu Moniuszkowskiego — doceniając pozytywnie Waszą pracę (...) przekazujemy aparat telewizyjny marki Belweder II jako nagrodę dla zespołu".

1961

Mapa Polski z zaznaczonymi czerwoną kredką miejscowościami, w których gościły sądeckie „Lachy" po raz pierwszy pojawia się obecna nazwa zespołu. 43 punkty — od Warszawy po Białystok, od Jeleniej Góry po Słupsk.

1962

Za Polską Agencją Prasową:

W nocy z 15 na 16 lipca powróciła z Wielkiej Brytanii zespół „Lachy" z Nowego Sącza, który reprezentowała Polskę na dorocznym festiwalu ludowych zespołów artystycznych w Llangollen (obn. Walia). Dziewczęta i chłopcy z Nowego Sącza odnieśli niemałe sukcesy: w grupie kapel ludowych zajęli II miejsce, w grupie zespołów — III.

1965

Dni Ziemi Nyskiej. Tamtejsza prasa donosi: „Artyści z Sącza podbili serca publiczności tańcami, wesołymi przyśpiewkami, a gadka góralska o uprawie... krytyki zrobiła wrzę furory".

Listy gratulacyjne od dowódcy Karpackiej Brygady WOP — płk Henryka Grabowskiego i dyrektora SZEW — inż. Franciszka Piotrowskiego.

Wrzesień — I Festiwal Zespołów Regionalnych Ziem Górskich w Zakopanem. Jury pod przewodnictwem prof. W. Pełniaka przyznało główną nagrodę — Zespołowi Pieśni i Tańca „Lachy".

Po tym sukcesie posypały się recenzje: „Wieczorem w MORSKIM OKU — rewia młodości, urody i wdzięku. Tu panowała wiosna, ze swą dynamiką i ekspresją. „Lachy" w formie najczystszej (nie skażonej żadną stylizacją), a jednocześnie wysoce poprawnej artystycznie, pokazały dawne tańce i pieśni tego regionu (...) „Lachy" — istniejące od 10 lat — posiadają olbrzymi dorobek artystyczny, a mimo to świeży i urzekający swoim autentyzmem. Wielka to zasługa choreografa Zofii Żytkowicz i kierownika muzycznego mgr Alicji Szurmiak-Rodzickiej".

Z notatnika Antoniego Wasilewskiego w „Dzienniku Polskim":

„Gdyby nie najazd Szwedów na Polskę, kto wie, czy sądeczanie oglądaliby dzisiaj Sycylię i Kinę. Oni to — wraz z wielkami przyczaili się gdzieś koło Kobyle Gródka czy Łącka i zrobili Szwedom ryzin, ryzin — zabierając im na pamiątkę wódzianka!... Z tych to kapel — z domieszką parzenie i hafcików krakowskich, powstał dzisiejszy, przebogaty strój „Lachów" Trzeba przyznać, że w dobie eksperymentu sądeckiego zespół ten jest najgłośniejszy w Polsce i też za granicą! Już zjechał Zawiświata i też zlatał szmat ziemi. Właśnie jutro o 7 rano wyłatują z Warszawy, by o 11-tej ruciać okiem na Forum Romanum. To nie strachy na Lachy! Leci ich 24 z pióreczkami, guziczkami i klarnetami, by wziąć udział w XIII Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Regionalnych w Agrigento we Włoszech".

1966

Owacyjne przyjęcie „Lachów" na Węgrzech. Koncert galowy z okazji 10-lecia w Domu Kultury

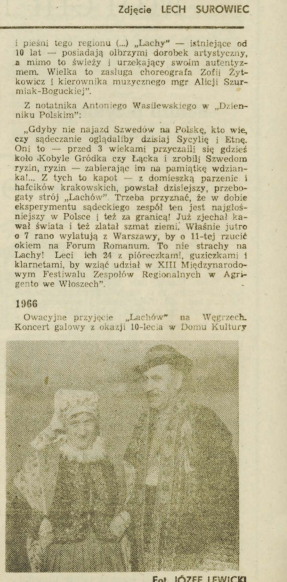

Fot. JÓZEF LEWICKI

2. LACHY

Na sądecką nutę

Zaczyna — wiadomo — kapela. Z fasonem, donośnie. Dźwięki skrzypiec dochodzą daleko poza salę. Ostatnie poprawki: prostowanie kokard, naciąganie kapeluszy. Wreszcie rusza bajecznie kolorowy korowód. Dziewczynki z długimi, starannie zaplecionymi warkoczami, w gorsetach bogato wyszywanych cekinami i różowych spódniczkach; chłopcy po sądecku — serdaki, szerokie pasy, buty z wysokimi cholewkami. Na czele wychodzi MATEUSZ MARGASIŃSKI, rezolutny 8-latek. Zawadiacka mina, mocny głos:

Witomy Wos sercem całym,
bardzo dużym, chociaż małym,
Małe Lachy Wos kochają,
do zabawy zapraszają.
Kapela, polecka!

Wybuchają tańce. Do sądeczków przyjeżdżają goście — krakowiacy, górale, rzeszowiacy i hajduccy z dalekich Węgier. Żywe tempo, skoki, przytupy — wiruje barwny krąg. Dzieci rozskrzone zatracają treme, zwyciężą żywioł wspólnej zabawy. Kilkakrotna zmiana układów, od poleczki suwanej do zbójnickiego. Magda z Maćkiem, Kasia z Wojtkiem, Agata z Karolem, Ela z Agnonem, Kinga z Mateuszem — sala huczy od śpiewu, a Lachom wciąż mało, wciąż mało tańcowania. Nie hulają równo, pod igłę i schemat. To nie leży w charakterze sądeczaków. Lecy się czupurność i luz. Wszystko w wykonaniu najmłodszych „Lachów", którymi opiekuje się EWA RUSIN absolwentka krakowskiej AWF, miłośnicka folkloru sądeckiego, autorka dziecięcych układów tanecznych.

Rozlegają się przyśpiewki. Najpierw GRZES SZCZEPANIK: — *Nie będę fo Ciebie gosił, bo mi tatulek zabrónił, ale jak Cię gdzie dopadnę, to Ci cołusa ukradnę.* Odpowiada ze swadą MAGDA REPEL: — *Kiedy ukraść chcesz cołusa, to ze najpierw wtrzyj nosa, albo biegaj po drabinę lub podnóżuj odrobinę.*

Pora na sądeckiego „baciara", RAFAŁKA GAWŁOWSKIEGO, który zwraca się do kapelmistrza: — *Choć je mały, a Ty duży, jednako nam z tho się kurzy, Tobie — boś pił gorzolecke, mnie — bom zerwał frajerecke.* Na widowni salwa śmiechu, zaloły kilkuletniego szkraba budzą powszechną wesołość.

W nowym programie („Małe Lachy" gościły już z nim w Limanowej, Krynicy i Kamiannej specjalnie napisana przez doktora JERZEGO MASIORA piosenka, jak mówią dzieci — „nasz hymn":

My, Lachy Sądeckie, ze szkolnych podwórek,
z wieżowców i z domków maleńkich jak my,
więc miastu śpiewamy i rzekom do wtóru,
gdy kwitną kasztany i pachną już bzy.

Rośniemy w tym mieście, śpiewamy w tych murach,
sądeckie chłopaki, sądeckie dziewczęta,
tańczmy korowód po górach i dolinach
niech z nami wędruje, niech o nas pamięta.

Dzieci zdyszane ale szczęśliwe. Najbardziej 5-letnie Lale (jedna z nich mówi do mamy: — *zrobiłam siusia, ale nie zeszłam ze sceny!*. Wzruszeni rodzice — trudno obojętnie patrzeć na maluchów, którzy śpiewają pieśni i tańczą tańce swoich ojców i dziadów.

Dziękujemy pięknie, życzie nam klaskali,
jak będziecie chcieli, przyjdźcie po niedzieli.

Płynie płoneczka od Sącza, niesie ją echo, tańcą śwarne dziewczyny i honorne chłopaki.

JERZY LEŚNIAK
Zdjęcia
SYLWESTER ADAMCZYK

Kolejarza. Minister Motyka wznosi toast na cześć dziewcząt z zespołu. Tytuły prasowe: „600 występów w kraju i zagranicą", „10-lecie ambasadora Sądeczyzny". Rada Państwa przyznaje Zbiorową Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Z „Dziennika Polskiego":

„Sukcesy „Lachów" są sukcesem całej Ziemi Sądeckiej. Zanim jednak opatrzono zespół znakiem pierwszej jakości, trzeba było sporo wysiłków. Przede wszystkim Zofii Żytkowicz i Kazimierza Boguckiego, którzy potrafiliby nauczyć tańczyć nawet słonia, a codzienne awantury w autobusach MKS przerobić na barwne, wesołe widowisko ze śpiewami i tańcami, z konduktorem jako postacią centralną. Niech no tylko kierownik kapeli, Jan Józefowski dobierze odpowiednią melodię".

1967

„Lachy" w telewizji (reż. Kazimierz Bogucki, układy — Barbara Peszat-Królikowska).

Polska gazeta zakładowa na budowie w Tierbach (NRD):

„Przyjechali do nas na Święto Odrodzenia górale i góralki z południa Polski, skąd przywieźli nam pozdrowienia naszych gór i lasów oraz tę serdeczną nutę, która za serce chwyta. Pieśni sądeckie tchną wesołością i radością życia. Niejednemu chłopakowi z naszej budowy wpadła do oka panna z zespołu, Tereska lub inna ładna góralka. Cięte mają języki te kobitki i niełatwo im zaimponować. Trzeba być prawdziwym muchem i uważać, żeby nie paść ofiarą śpiewki: *Myślałeś że Janiu, że z ciebie parada, prawie cię postawić w kapuście za dziada...*

Burmistrz Billingham, organizator Międzynarodowego Festiwalu Folkloru, wystosował do „Lachów" list z pochwałami i pozdrowieniami. Każdy koncert podczas drugiego pobytu na Wyspach Brytyjskich kończy się długą owacją.

1969

7 koncertów na Ziemi Olsztyńskiej dla 6 tys. widzów, udział w wielkich widowiskach z okazji 25-lecia Polski Ludowej i Rajdu Szlakami Kopernika, plockim festiwalu „Z biegiem Wisły". W Belgii — 22 występy i 5 defilad.

Red. Janusz Koszyk w „Gazecie Krakowskiej":

„Z nieprzystojnym wzruszeniem odnalazłem w starej kronice własną, jeszcze młodzieńczą podobiznę w pysznym stroju podegrodzkiego eleganta. I mimo woli napinam pierś, by ukazać spod strojnego kaftaniu — wyczarowany wspomnieniami zdobny czerwonym haftem żabot u koszuli... bo było się kiedyś członkiem tego zespołu i długie lata wojażowało po krajowych estradach".

1970

Odznaczenia za zasługi dla Ziemi Krakowskiej i Sądeckiej, występy w Rzeszowach w czasie Święta Ludowego, w warszawskich Łazienkach w teatrze króla Stasia, udział w festiwalu w Żywcu. Duży sukces odnoszą hołubione przez p. Marię Żytkowicz „Małe Lachy"; podczas Międzynarodowego Festiwalu Tańca w Rudolfstad (NRD) program sądecki przygotowany wspólnie z dziećmi z zespołu „Lacko" święci triumf, podoba się najbardziej!

Złota Ciupaga dla „Lachów" w Zakopanem! W „Gazecie Krakowskiej": *„Tego dnia sądeczanie tak się kulał jak sądeckie „Lachy". Cóż to było za widowisko! Porwał wszystkich taneczny wigor dziarskich sądeczaków, zachwycili popisy kapeli Jana Józefowskiego, olśniły przepiękne, chyba najbogatsze w Polsce ludowe stroje".*

20 października zmarł długoletni kierownik i reżyser „Lachów" — Kazimierz Bogucki. Swoje pasje — umiłowanie folkloru i człowieka — wszczepiał innym.

1971

„Lachy" na lotnisku w Moskwie przed odlotem do Tbilisi. Burza śnieżna sparaliżowała komunikację. Długie godziny oczekiwania. Pełna poczekalnia, zmęczenie zwala z nóg. I wtedy właśnie dziewczęta z Sącza zaniaciły piosenkę. Szmer przygasł, głowy zaczęły obracać się w naszą stronę. I nagle — jakby się chmura z piosenkami otwarła, potoczyły się jedna za drugą, skoczne, wesołe — ludowe i wojskowe, polskie i obce. Obcojęzyczny tłum oniemiał. Dziennikarka z Budapesztu chwyciła za aparat fotograficzny. Japończycy wbiegli się do koła, Bułgarzy bez żenady wyciągnęli „Pliskę".

1972

Na jubileusz 15-lecia ufundowane zespołowi nowy telewizor i kamerę filmową. Bite dwie godziny mienił się kolorami zespół na scenie podczas specjalnego koncertu, czarował widownię ognistą muzyką. A potem w trasę (ponad 3 tys. km) — Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria.

1973

Jako pierwszy polski zespół uczestniczą „Lachy" w Festiwalu Folklorystycznym w Jambes w Belgii — entuzjastyczne recenzje przesyła korespondent PAP, Andrzej Bilik. W kraju — występy w hali krakowskiej „Wisły" (dochód przeznaczony na odbudowę Pomnika Grunwaldzkiego), zwycięstwo na festiwalu w Płocku. „Małe Lachy" podbijają serca publiczności i jurorów podczas Festiwalu Zespołów Dziecięcych w Rabce. Na emeryturę odchodzi Zofia Żytkowicz. Pozostawia zespół w rozkwicie: 50 osób dorosłych, 40 dzieci i szeroka grupa przedszkolaków.

1974

Poważne zmiany kadrowe, dużo nowych twarzy, Jan Zarzeka — nowym kierownikiem. Udane tournee po Finlandii.

1975

13 podróż zagraniczna, tym razem do RFN. W ciągu roku 42 występy dla 50 tys. widzów.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4 „LACHÓW")

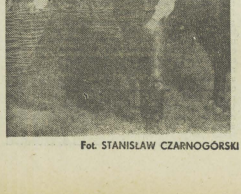

Fot. STANISŁAW CZARNOGÓRSKI

KRONIKA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3 „LACHÓW")

1976

Protektorat nad 20-leciem „Lachów" obejmuje Bohdan Trąpczyński, prezes zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Pracy.

1977

Krystyna Łodziańska w „Sztandarze Młodych" — *To, co osiągnęliśmy jest zasługą ludzi, którzy folklor traktują jako osobistą pasję.* Do grona patronów dołącza „Budimat" — rodzi się nadzieja na wyodrębnienie sal na próby i uruchomienie obok klubu z prawdziwego zdarzenia, z regionalnym wystrojem i kawiarenką.

Lipiec — powrót z długiego pobytu na Węgrzech. W domu niespodzianka — list od Józefa Tejchmy oznajmiający przyznanie zespołowi nagrody ministra kultury i sztuki i stopnia za całokształt działalności artystycznej. Obszerne artykuły w „Trybunie Ludu", „Głosie Pracy", „Tygodniku Kulturalnym", „Słowie Powszechnym".

Tadeusz Sikch w krakowskim „Tempie": — *Kiedy przyjechał z Sącza zespół „Lachy", tańczyć wtedy nawet Giewont.*

1978

Otwarcie nowych pomieszczeń klubu. Adam Ogorzałek w „Gazecie Krakowskiej":

„Urodził się ostatnio w Nowym Sączu kabaret. Dwóch inspektorów sanitarnych i kilka słuchaczek studium kulturalno-oświatowego stanęło przed paczkę aktorską. Są młodzi, muzykalni, pełni wenwy. Ich asem atutowym jest Andrzej Górszczyk. Kabaret nazywa się „Lach" — choć istnieje dopiero kilka miesięcy — zdobył już kilka nagród, został zauważony w prasie, naraził się niektórym prezesom. (...) Drugi prezes — „Safari" — nie nie oszczędza. Górszczyk i jego gromadka hasają ze Stasiem i Nel po Czarnym Lądzie, ale co krok okazuje się, że znamy ten ląd aż za dobrze".

5 czerwca zmarł Jan Józefowski, prymista nad prymistami, odznaczony nagrodą Oskara Kolberga. Kabaret „Lach" otrzymuje Medal „Za mądrość i dobrą robotę" przyznawany przez „Gazetę Krakowską". Bogumiła Ciułę zaangażowano do filmu „Hotel klasy lux" Ryszarda Bera. Maria Wójcik, Małgorzata Szewczyk, Teresa Bobola i Małgorzata Sulkowska zdobują okładki pism młodzieżowych.

„Male Lachy" przywoła w Francji Złotą Statuetkę (z ametystami) za zwycięstwo w festiwalu w Mathia. Wielka satysfakcja dla opiekunek maluchów — Marii Waśko i Michaliny Wojtas.

1979

„Lachy" zmieniają patrona — zostaje nim Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy w Nowym Sączu kierowany przez prezesa Juliana Krzaka. Nowym kierownikiem zespołu — Wojciech Dębiec, znany sądecki działacz kultury. Po występach w Belgii na rzecz Krystyny Łodzińskiej list gratulacyjny z Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną.

1980

Rodzi się kabaret „ZA", teksty piszą Jacek Mazanec i Andrzej Wójtowicz, muzykę komponuje Jan Adamski, reżyserude Andrzej Horoszkiewicz. Do Sącza przyjeżdżają z recitalami kabaretowymi — Jacek Fedorowicz, Jerzy Zelnik, Janusz Gajos, Mieczysław Święcicki, Kazimierz Grześkowiak, Dorota Stalińska.

1981—1985

Wspaniała „Lachowska Jesień", wystawy, monodramy, premiera „Opery za trzy grosze" Brechta oraz „Wesela" Wyspiańskiego w reżyserii Andrzeja Górszczyka i scenografii Franciszka Palki, inscenizacja „Matwy" Witkacego wyreżyserowanej przez Krzysztofa Kuliaia, „Fecz" — inscerze w lachowskich strojach, podopieczni Bogumiła Ciuły i Wiesława Buchcica wystawiają „Kołędziołkę", nagrody z przeglądów i konkursów przywozi kabaret „Ergo" Leszka Bolanowskiego.

1986

30-lecie zespołu — Rada Państwa przyznaje Krystynie Łodziańskiej, długoletniej kierowniczce Domu Kultury, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. „Male Lachy" z Marią Waśko jadą do Francji na Międzynarodowy Festival Pokoju, dają koncerty we Włoszech. Dorotti i Elżbieta odwiedzają Jugosławię. Dyrektor Wojciech Dębicki snuje plany rozbudowy placówki. W marcu powiedział na łamach „Dunajca":

— *„Lachy" to jakby dom otwarty dla wszystkich — dla ludzi i pomysłów, z jakimi przychodzą. Dla starszych i dzieci, w tym domu, chcemy jest wytłumaczenie, dlaczego jesteśmy akceptowani.*

JERZY LEŚNIAK

Wydano staraniem
Wojewódzkiego Związku
Spółdzielni Pracy
w Nowym Sączu

Lucyna Kaszuba

Rodowód

Wielu naukowców zgodnie twierdzi, iż pośród wszystkich grup etnograficznych w kraju Lachy Sądeckie wyróżniają się najbogatszym strojem oraz oryginalną kulturą materialną. Jan Stanisław Bystroń w „Etnografii polskiej" mało precyzyjnie umieszcza ich na wschód od Tatr, pomiędzy krakowiakami a górralami. Bogusław Pawłowski nazywa Lachami mieszkańców wsi położonych wzdłuż lewego brzegu Popradu i Dunajca (z centrum w Nowym Sączu oraz Podegrodziu). Granica między Lachami Sądeckimi a Górralami „*wyznaczona zasięgiem stroju góralskiego oraz zgodną opinią ludu okolicznego o sobie i swoich sąsiadach zaczyna się w Pieninczej pod Poprądem i biegnie południem pasma Radziejowej kru północy, rozdzielając wsie góralskie Obidzę i Brzynę na zachodzie od lachowskich: Rytra, Gabonia, Moszczenicy, Przywidzy i Skrudziny na wschodzie*". Dalej — z Jazowska granica biegnie na północ, odgradzając góralskie Maszkowice, Łącko, Łososina, Zalesie oraz Słopnice od lachowskich: Szczereża, Jastrzębia, Łukowicy, Przyszowej, Kaniny i Starej Wsi. Główny „korzeń" lachowskiej kultury stąpił się na terenie pomiędzy nadbrzeżem Dunajca na wschodzie po Przyszową na zachodzie oraz od Naszacowic i Rogów na południu po Trzetrzewinę i Chełmiec na północy.

Nie wiadomo, kiedy po raz pierwszy zaczęto mieszkańców tych ziem nazywać Lachami. W pierwszej połowie XIX wieku Wincenty Pol wspomniał piszące o górralach, iż lud zamieszkujący międzyrzecze Popradu, Dunajca i Kamienicy nazywają Podhalanie „Równalkami". Na początku naszego wieku Jan Karłowicz, autor „Słownika gwar polskich" wymienia już Lachów — mieszkańców nizin i podgórza Krakowskiego. „Lachem" nazywano jeden z ludowych tańców, słowo to pojawia się w przyśpiewkach („*Co ja porobiła, co ja se u Lachów winiecek strzeliła*"). Gdzieś się w daleką przeszłość często napotykamy na określenie „Lach" — pochodzące od dawnej nazwy protoplastów Polaków, Lechitów. Szczepan Morawski w „Sądeczczyźnie" wzmiankuje, iż „lachem" lub „lechem" nazywano dawniej wojów Bolesława Chrobrego.

Jest jeszcze inna wersja przytaczana przez Franciszka Sławskiego („Słownik etymologiczny języka polskiego"): „Lach" może oznaczać także „las", a w dialekcie mazurskim — porębę, polanę.

Wszystkie przytoczone interpretacje nie przeczą sobie wzajemnie. Na utrwalenie tej nazwy złożyło się zapewne wiele różnych znaczeń. Ważne jest, iż słowo o tak bogatej przeszłości przyjęło na różnych kształt właśnie w Sądeczczyźnie, skupiając w pojęciu kultury lachowskiej rozmaite wątki zachowane z przeszłości.

Na pograniczu sądeckim, jak w wielkim tyglu mieszały się przez wieki zwyczaje, tradycje kulturowe przybyłych tu osadników z różnych stron: z krakowskiego, sandomierskiego, z Czech i Moraw, z Węgier, także z dalekiej Rumunii. Przybywali osadnicy z Niemiec, osadzano na tych ziemiach nawet Tatarów (Trzetrzewina). Nie zwyciężyły wszakże żadne obce wpływy, wszystko wchłonęła miejscowa ludność. Jest to konsekwencja położenie przy dawnych międzynarodowych trasach sprawiło, że wcześnie wykształciła się tu w ludzie świadomość narodowa, silniejsze niż gdzie indziej przywiązanie do własnej mowy, obyczajowości.

Pisał Seweryn Udziela w 1905 roku o Lachach: „*Lud silnie zbudowany, wzrostu średniego, włosów ciemnych przeważnie, twarzy kościstej, zdrów, wesół, dowcipny i bardzo uzdolniony. Kto chce zobaczyć, jak się ubiera i strój lud wiejski w Sądeczczyźnie, niechaj wybierze się w lipcu na odpust w Starym Sączu*". Tutaj można było zobaczyć najpiękniejsze hafty na sukmanach, kaftanach i spodniach, damskich gorselach i „wizytkach" zamążnych kobiet, aksamitnych, zdobionych wyszyciami z kolorowych pacierków. Wyczerpujące o lachowskich strojach pisze Lidia Michalikowa („*Folklor Lachów Sądeckich*"). Strój męski to granatowy kaftan i spodnie ozdobne „Mołckiami". Był on bardziej ozdobny niż kobiecy. Kaftan ze sukna, wciąty w pasie, wykończony czerwonym obrąbkiem, z bukietami stylizowanych kwiatów wyszytych w każdym rogu rozciętego z tyłu kaftana (by łatwiej było dosiadać konia) ozdabiały na przodzie (przy kieszeniach i na kołnierzu) bogate hafty z nici, korali i cekinów. Ponadto — od kołnierza do pasa przód kaftana pokrywały 4 rzędy mosiężnych guzików oraz jedwabnych sznurów. Spodnie zdobiono kamizelki. Spodnie z czerwonymi lampasami i biegnącymi wzdłuż szwów haftami wsuwano do wysokich skórzanych butów, z wycinkami na cholewie wzorami roślinnymi, często także wybijanych metalowymi kapelami na pięcie. Szerokie skórzane pasy zapinane na mosiężne sprzączki ozdabiały mosiężne guzy i kolczuszka. Noszono także gurmany z brązowego sukna, podobnie zdobione jak kaftany. Strojo dopełniał czarny filcowy kapelusz z małą krezą, ozdobiony jedwabnym sznurkiem, dawniej przyczepiano doń także pęk piór kogucich a nawet pawich.

Kobiety nosiły kilka spódnic szytych z szerokich brytów. Im która była szersza, tym piękniejsza: Wełniane lub płócienne spódnice były przeważnie różowe lub białe, często w delikatny deseń kwiatowy, zdobione haftem. Dół wyszywano czarną taśmiką, układając z niej wzór o motywach roślinnych. Na spódnice nakładano zapaśnę — białą lub bordową, wykończoną czarną koronką. Najpiękniejsze były gorsety z aksamitu lub sukna wyszywane we wzory i zdobione bukietami kwiatów wyczarowanych z koralików. Podobnie wyglądały „wizytki", sięgające poniżej pasa, zapinane na guziki, z długimi rękawami i okrągłym kołnierzem, ozdabiane poza haftem także barwnymi aplikacjami. Noszono również „katanki" — wcięte w pasie, ułożone w fałdy, szyte z czarnego sukna, haftowane korallami: złotymi, białymi i niebieskimi. Na białej bluzce czerwieniły się korale, a głowę osłaniała chustka lub czepiec.

Trudno opisywać różnorodność strojów lachowskich, najlepiej samemu zobaczyć: regionalny zespół „Lachy" znakomicie potrafi ukazać bogactwo tutejszej ludowej kultury zakłete w strojach, zwyczajach, obrzędach i muzyce. Nie dziwnego, że nawet „Mazowsze" włączyło do swojego repertuaru niektóre pieśni i tańce sądeckie, w tym krzyżaka i cięłą polkę.

Nie potrafimy dać jednoznacznej odpowiedzi, skąd wzięła się nazwa „Lachy", skąd naczerpnięto natchnienie, by przetworzyć i uznać za swoje rozmaite wątki, z których narodził się piękny strój i obyczaj sądecki. Ważne, że „Lachy" od trzydziestu lat pamiętają o swoim dziedzictwie kulturowym, że kultywując przeszłość nie dają o niej zapomnieć.

Już niedługo

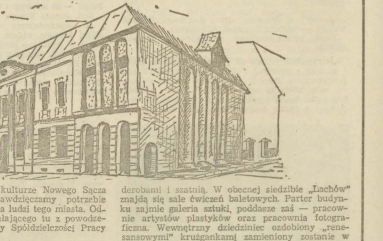

Niemal wszystko, co w kulturze Nowego Sącza posiadamy najlepszego, zawdzięczamy potrzebie społecznikowskiego działania ludzi tego miasta. Odmiast się wielkiego zapotrzebowania na pomieszczenie od lat Domu Kultury Spółdzielczości Pracy „Lachy".

Mnóz osobiście zadziwia w całej historii tej placówki fakt, iż tak olbrzymia ilość zjawisk artystycznych, praca tak wielkiej ilości ludzi miała miejsce w warunkach niemal zupełnego przymitywu czynszowej kamienicki. No ale w końcu i „Lachom" zaświtał promyk nadziei. Okazuje się, iż zapadły już decyzje powiększenia i modernizacji ich bazy, opracowany został projekt koncepcyjny owego przedsięwzięcia, który miałem okazję oglądać. Tak więc przewiduje się zabudowę wolnej parceli u zbiegu ulic Jagiellońskiej i Narutowicza, na której powstanie nowoczesny obiekt mieszczący salę teatralną na 274 miejsc z „prawdziwą" sceną, garderobami i szatnią. W obecnej siedzibie „Lachów" znajdą się sale ćwiczeń baletowych. Parter budynku zajmie galeria sztuki, poddasze zaś — pracownie artystów plastyków oraz pracownia fotograficzna. Wewnętrzny dziedziniec ozdobiony „renesansowymi" krużgankami zamieniony zostanie w teatr na wolnym powietrzu służący do organizowania przedstawień plenerowych. Całe przedsięwzięcie zmaterializowane zostanie — jak obiecuje Wojciech Dębicki — najpóźniej w roku 1991, a więc w roku jubileuszu 700-lecia założenia Nowego Sącza, a sfinansowane przez Centralny Związek Spółdzielczości Pracy. W ten sposób społeczeństwo naszego miasta otrzyma drugą obok Domu Kultury Kolejarza z prawdziwego zdarzenia placówkę kulturalną. Tego zresztą „Lachom", nam wszystkim i sobie życzę.

Tekst i rysunek ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Jaki był 1986 rok?

Mówi dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, dr **RYSZARD ALEKSANDER:**

— Zastanawiam się, jaki był miniony rok dla nowosądeckiego sportu? Czy mp. wysoki poziom sportowy, jaki zaprezentują hokeiści Podhala, nie przesłonił nam kłopotów ze szkoleniem młodego zaplecza? To prawda, że z dużymi bolączkami finansowymi borykają się organizacje sportowe. Kluby nie mające wsparcia w zakładach pracy praktycznie egzystują, myśle tu o sądeckim Dunajcu, KTH, zakładzie pracy — SNPTT i AZS. Brakuje sprzętu dla młodzieży, wyczynowcy dają sobie jakoś radę, sprzęt sportowy jest przesadnie drogi i niechętnie produkowany.

Mimo to uważam rok ubiegły za pomyślny dla naszego sportu. Wbok wymiernych sukcesów sportowych (medale mistrzostw Polski w dyscyplinach zimowych i kajakarstwie górskim, utrzymanie się koszykarek Glinika w I lidze, awans do II ligi piłkarzy Sandecji, szlangiaków Jedności i ping-pongistek Startu) odnotowaliśmy też osiągnięcia — nazwałbym je: niematerialne — które podniosły rangę kultury fizycznej w regionie. Uwieńczone powodzeniem sosłuszy starania władz wojewódzkiego o zmianę systemu finansowania turystyki. WRN otrzymała moca ustawy sejmowej prawo do kształtowania cen usług turystycznych. Przybędzie więc środków na budowę wyciągów narciarskich, zajazdów, ośrodków rekreacyjnych, wiejskich boisk.

Sprawnie przeprowadzona XIII Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży w sportach zimowych przysporzyła wielu cennych doświadczeń naszym działaczom. Wyodrębniliśmy tor saneczkowy w Łabowej, trasę narciarską w Suchej Dolinie, hale sportową w Zawadzie i obiekty w Witowicach Dolnych. Seryjną produkcję wyciągów narciarskich rozpoczęły warsztaty Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu.

A nadzieje na najbliższe miesiące? Oby uległo przyspieszeniu tempo robót przy czterech największych inwestycjach sportowych w województwie — hali w Nowym Sączu, basenie kąpielowym w Gorlicach, zadaszenie lodowiska w Krynicy i torze kajakarstwa górskiego w Szomowcach. Liczę również, że po 8 latach powróci do Nowego Targu tytuł mistrza Polski w hokeju na lodzie; że większa wiarę w sukces i zaufanie do młodości mieć będą trenerzy i działacze Sandecji — klubu, w którym kiedyś pracowałem.

Co u Was słychać?

Prezes Krynickiego Towarzystwa Hokejowego, **ANDRZEJ ZIEMBA:** — Dzięki życzliwemu pośrednictwu banku polskiego w Bratysławie zawarliśmy umowę o współpracy z tamtejszym Spartakiem (hokeiści seniorzy grają w II lidze słowackiej, a juniorzy w I). Stawiamy na hokej wyłącznie nie młodzieżowy, ale wielki wyczyn nas nie stać. Gościliśmy już w Krynicy drużyny słowackich żaków, którzy stoczyli dwa pojedynki z naszymi 13-latkami. Przegraliśmy 5:6 i 2:4, mecze były zacięte, wycofywaliśmy nawet bramkarza. Oba spotkania cieszyły się większym zainteresowaniem niż ligowe boje seniorów. Chłopaków gorąco dopingowali również — kolidzy i koleżanki; ze szkół i podwórek. Ambicji i woli walki nie brakowało nikomu, a najbardziej wyróżnili się bramkarz **Marek Zawiłowicz** oraz **Piotrek Tyliszczak, Piotrek Chruściel, Grzegorz Chewanine i Jacek Kisielewski.** W klubie szkolimy teraz 120 młodzieży, zawodników: grupę spartakiadową prowadzi **Ryszard Bialik,** młodzików — **Zdzisław Radzik.** Hokejowych szkółek (75 osób) opiekują się **Józef Kurek i Józef Zieliński.** Wszyscy są wychowankami i byłymi zawodnikami KTH. Na zawodnika dużej klasy wyrasta 16-latek **Dominik Salamon,** jeden z niewielu juniorów występujących w II lidze. 5-6 marca młodzi hokeiści KTH i Spartaka spotkają się ponownie, tym razem w Bratysławie.

Prezes Limanowii, **STANISŁAW STRUG:** — Moi klubi znalazł wreszcie opiekuna — Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start". **Małgosię Rudkalę** powołano do kadry narodowej biegaczek narciarskich. W Limanowej i okolicy ludzie sportu zyskują uznanie społeczne w swoich środowiskach. Trwa budowa boiska w Pasierbcu i obiektów rekreacyjnych z polem namiotowym w Łososinie Górnej. Chcielibyśmy wyremontować stadion lekkoatletyczny dla dobrze zapowiadających się biegaczy — podopiecznych trenera **Romana Szewczyka.**

Trener siatkarek nowotarskich Gorców, **PIOTR PAGACZ:** — Cieszy mnie pomyślny start w rozgrywkach III ligi międzywojewódzkiej. W gronie 12 drużyn z trzech województw dziewczęta zajęły III miejsce — za Tarnowią i myślenickim Dalinem. Wyprzedziły groźne rywale z krakowskiej Wisły (z reprezentantkami Polski juniorek). Uzyskały teraz prawo startu w lidze makroregionalnej — najbliższymi rywalami będą rówieśnice m. in. z AZS Rzeszów, Zelmera Rzeszów i Stali Mielec. Dwie pierwsze drużyny z ligi makroregionalnej awansują do II ligi — nie chcemy w tej walce łatwio sprzedać skóry. Żeńska siatkówka w Nowym Targu czyni stałe postępy. Od lutego ta faz zawodniczki z Gorców plasują się w pierwszej szóstce finałów ogólnopolskiej spartakiady. Iwona Urbaniak uczestniczyła z białym orłem na piersi w mistrzostwach Europy juniorek. Szkoleniem centralnym objęto także 15-letnią **Agnieszkę Miller.** Dobrze grają także **Elżbieta Tarasek, Grażyna Sojka, Ewa Cięciel, Małgorzata Chrobak, Katarzyna Hanowska, Ewa Olech.** Może wkrótce za sprawą tych dziewcząt Nowy Targ doczeka się — po hokeju — emocjonujących widowisk sportowych?

Nauczyciel wychowania fizycznego, **TADEUSZ DOBEK** z Nowego Sącza: — Początek roku nie napawa mnie optymizmem. W szkołach, w sporcie szkolnym brak należytego obuwia i ubiorów — uniemożliwia prowadzenie zróżnicowanych zajęć sportowych. W gronie organizatorów imprez na szczeblu międzyszkolnym są niekiedy ignoranci myślący będąc o „odfajkowaniu" zawodów, żonglujący statystyką, a nie wychodzący naprzeciw sportowym potrzebom młodzieży. Życzyłbym sobie powrotu do dobrych tradycji w sporcie sądeckim.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Na narty!

Zaladnuły się śnieżne górki na Podhalu, w Krynicy i Limanowej, zaciarskie szlaki w Bukowinie Tatrzańskiej i Suchej Dolinie. Grubaa warstwa śniegu — zaj dla amatorów „białego szaleństwa", których nie odstraszają kłopoty z nabyciem sprzętu. Dla zdrowia i przyjemności przyrodnicy deski dzieci i starsi. Oto garść przydatnych dla nich informacji.

Wyciągi: Na początku br. czynnych ich było w województwie ponad 120 (różnego typu — krzesełkowe, orczykowe, zaczepowe), najwięcej w rejonie Zakopanego, Bukowiny Tatrzańskiej, Poronina, Witowa, Murzasichla, Małego Cichego; w rejonie Nowego Targu — w Rdzawce i na Kowańcu oraz na Długiej Polanie; w Gorcach — w Lubomierzu, Rabce, Kominku, Szczawnie, Polanie Jaworzyna koło Niedźwiedzia; w Beskidzie Wysposym — w Kasinie Wielkiej i Zegocinie; w Pieninach — w Krościenku i Jaworkach; w Beskidzie Sądeckim — w Krynicy, Muszynie, Suchej Dolinie, Tyliczu i Złotnym; w Beskidzie Niskim — w Gorlicach, Bartnem, Małastowie, Cieniawie i Łamannej. Nowe, talerzowe uruchomiono w Jordanowie, na Jaworznie Krynickiej i Powroźniku. Małe, przenośne (orczykowe) otrzymały schroniska na Przełęczy i Łabowskiej Hali, Eliaszówce, Czaczów, Rytro, Raba Wyżna i szkoła nr 11 w Nowym Sączu (Falkowa). Działa już „orczyk" w dzielnicy Nowego Targu — Zadział.

Ceny: bilet na Kasprowy Wierch — 190 zł (z miejscówką), na Gąsienicową, Goryczkową i Butorowy Wierch — po 40 zł, na Gubałówkę — 90 zł, Jaworzynę w Kasinie Wielkiej — 35 zł, 10-przejazdowy abonament w Krynicy — 200 zł, bilet w Suchej Dolinie — 25 zł. Wypożyczenie nart — do 60 zł za dobę, butów zjazdowych — do 130 zł, butów z bryzami — do 35 zł. Doba w schroniskach w Suchej Dolinie kosztuje 550 zł, na Przełęcznie — 330 zł, na Łabowskiej Hali — 340 zł, w motelu w Mszanie Dolnej — do 800 zł, w pensjonatach krynickich — do 650 zł.

Niektóre wypożyczalnie: Bukowina Tatrzańska — ul. Kościuszki; Krynica — ul. Biegnia (Siedlisko), Kosarzyska — schronisko w Suchej Dolinie; Limanowa — ul. Krasickiego (PT „Śnieżnica"); Nowy Sącz — Rynek, PTTK; Nowy Targ — ul. Manifestu Lipcowego; Mszana Dolna — ul. Nowotki; Zakopane — FWP ul. 15 Grudnia i ul. Wojtaya.

Ski-service: Krynica — Słotwiny; Nowy Sącz — ul. Długosza 36; Zakopane — Kasprowy Wierch, Kuźnice, Na Rondzie, ul. Krupówki 6, 27 i 38 oraz przy campingu — ul. Żeromskiego.

Fot. JERZY ŻAK

KRÓTKO

W halowym turnieju tenisa ziemnego — zorganizowanym przez LKS Zawada — zwyciężył **Andrzej Koszucki** z Krynicy pokonując w finale **Krzysztofa Chronowskiego.** W deblu triumfował również Koszucki wraz ze swoim kolegą — **Andrzejem Klimkowiczem** zwyciężając parę sądecką: **Wiesław Chmura i Sławomir Kowalik.** 24—25 stycznia w hali sportowej w Zawadzie odbędzie się kolejny turniej tenisowy — o puchar Wyzwolenia Nowego Sącza.

— **Adrian Dąbrowski** z Nowego Sącza uznany za najlepszego zawodnika kiem I halowego turnieju trampkarzy młodszych makroregionu krakowskiego (N. Sącz zajął III miejsce za Krakowem i Rzeszowem).

— Pięcioniestu zakopiańskiego AZS, **Jerzy Kowalczyk** zajął dziewiąte miejsce Inzell (Austria) w wieloboju sprinterskim w ramach Turnieju Trzech Torów — na radzieckich łyżwiarzem Antępowem.

— Nowy wyciąg narciarski (orczykowy) uruchomiono w nowotarskiej dzielnicy — Zadział. Obok miejscowy MOSiR — kierowany przez **Stanisława Gernaję** — wybudował także zajęcze gastronomiczne, warsztat naprawczy i budynek socjalny. W najbliższych miesiącach powstaną dwa parkingi i biegowa trasa narciarska. Inwestycja będzie kosztować 52 mln zł (wydatkowano już 37 mln zł). Wyciąg zlokalizowany na stoku góry Dział ma 500 m długości, w ciągu godziny może z niego skorzystać tysiąc osób. W budowie tego mini-ośrodka sportów zimowych uczestniczyli m. in. inżynierowie — **Marian Wojciemik, Marek Miller, Mieczysław Nesko, Roman Matyjaszk** (mający sędzia piłkarski) i **Andrzej Jaskierski.**

A Senialie plany ma dyrektor Polskich Kolei Linowych, **Ryszard Anioszyk.** Planuje m. in. przebudowę kolejki na Gorzyczkowej (zdolność przewozowa osiągnie 1500 osób na godzinę) oraz kolejki linowo-terenowej z Rondo Kuźnice. Zgodę na realizację tych projektów wyraziło już Ministerstwo Komunikacji.

— Największą niespodzianką podczas mistrzostw Tatrzańskiego Okręgowego Związku Narciarskiego sprawił 15-letni **Ludwik Hajnos** z zakopiańskiego Startu, ubiegłoroczny zwycięzca konkursu skoków podczas Turzyk Młodzieży Szkolnej. Na Wielkiej Krokwi poprawił swój rekord życiowy o... 23,5 m (z 87 na 110,5). Młody góral skacze bez strachu, z wrodzonym instynktem, nie boi się stać na górze i szybować nad Zakopanem. A zabawa ta odbywa się przy szybkości stu kilometrów na godzinę i większej. Dobrze zaprezentował się w mistrzostwach również junior z sądeckiej Jedności, **Marek Marciszewski,** zwycięzca Biegu Sylwestrowego — wygrywając bezapelacyjnie 10 i 15 km w swojej kategorii wiekowej. Przyzwoicie się znani zawodnicy — **Józef Kuczerek** (Start) i **Małgorzata Rudkalę** (Limanovia). Kronikę skoków juniorów na Średniej Krokwi rozstrzygnęli na swoją korzyść młodzi zakopiańczycy — **Maciej Siedyecka, Janusz Nowak i Andrzej Ogórek.** W konkurencjach alpejskich nie dał szans rywalom **Andrzej Bielawa** (Legia Zakopane), w kombinacji norweskiej **Roman Groński** (Wisła Gwarada). Po dłuższej pauzie spowodowanej macierzyństwem niezłą formę ujawniła „ta trzecia" z byłej grupy trenera Kozaka — **Ewa Grabowska.** Czyby jeszcze tej zimy Ewa zaczęła zdobywać punkty w Pucharze Świata? (Kilka sezonów wcześniej wspólnie z siostrami Tlałkowymi była klasyfikowana w pierwszej dwudziestce).

ZMW w Piwnicznej gościło przedstawicieli jugosłowiańskich pionierów z Nowego Zagrzeba. Wspólnie bawiono się na dyskotekach w ośrodku „Kolibry". Gospodarze zadbali o liczne atrakcje: przygotowano m. in. smaczny kolacz, z tanecznymi popisami wystąpił zespół pani Aurelii Sebuś. Jugosłowianie szybko nauczyli się śpiewać piosenkę „Szła dziewczka do laseczka". Dużo emocji wzbudził konkurs na najciekawszą fryzurę karnawałową. Umiejętnościami fryzjerskimi zabłysnęła Bogusia Dziedzina. Wyczarowała przez nią na głowie sympatycznego Chorwata fryzura została nagrodzona gromkimi, długotrwałymi oklaskami. Nasi goście na czele z komendantem Tomislavem Ilićem i sekretarzem Marsinicem Żeliko śpiewali piękne pieśni jugosłowiańskie, szczególnie do gustu przypadła nam „Pieśń o przyjaźni". W organizacji spotkań Zarząd Gminny ZMW wspierali kierownik „Koliby" Jan Nowak oraz Grażyna Tekiela, Renata Dzniszewska, Grażyna Perębą i Bernardetta Maślanka. Kolega Żeliko zapomniał nas z przytoczonymi do tegorocznej Uniwersjady. Może następne spotkanie polskich i jugosłowiańskich przyjaciół odbędzie się nad Adriatykiem?

☆

W okresie świąteczno-noworocznym wychowankowie Państwowego Domu Dziecka przy placu Kolejarzkim w Nowym Sączu odwiedzili członkowie koła ZMW przy Odbiorczym Hufcu Pracy. Atrakcją spotkania był Pan Twardowski, który przyjechał z książką na kogutach i rozdawał upominki. Sporo serca w przygotowanie tej specjalnej wizyty włożyli komendant hufca, Piotr Urbański, opiekunka koła ZMW, Jadwiga Marzec oraz Wiesław i Andrzej Tokarczykowie.

Informacje nadesłali Wanda Dulak i Adam Biernacki

Grzegorz Kasiński

Ma 39 lat, pochodzi z Młynnego. Po ukończeniu sądeckiego technikum kolejowego pracował w zarządzie Linii Obrotowej Kujal w Limanowej. Obecnie wypełnia funkcje kierownika działu stowyczego w tamtejszym Zakładzie Gospodarczym. Od 12 lat przewodzący LZS-owi w Piekielku, wspólnie z kolegami organizuje wiele imprez sportowych i turystycznych w gminie Tymbark. Nie narzeka na brak bazy i środków. Nie opuszcza go zaradność i przedsiębiorczość w nokonwaniu trudności. Dzięki niemu koło sportowe Piekielka dotarła do Piekielka. Kasiński uważa, że niedostatek środków prawie zawsze można zastąpić wysiłkiem organizatorskim.

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Młode ręce i stare głowy

Przyjechali do Grybowa z całego województwa. Z niewielkich wiosek i Nowego Sącza. Działacze dawnego Związku Młodzieży Wiejskiej, obchodzącego 30-lecie powstania „wiejcowcy". Czekały na nich dyplomy, skromny poczęstunek, a przede wszystkim słowa podziękowania za trud, pasję i zaangażowanie w działalność na rzecz wiejskiej oświaty, kultury, sportu. Starsi z przyjaciołmi wspominą głównie i ci w sile wieku. W klasie niejednej marynarki — miniaturki odznaczeń, 73-letni Józef Piwowarski z Limanowej, spółdzielca, przyjaciel Józefa Marka, i Adam Tomczak — przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW w Nowym Sączu w latach 1969—1973. Józef Szura — były dyrektor Studium Wychowania Przedszkolnego w Rabce, i Jan Tyrc — nauczyciel gimnastyki z Nawojowej, sekretarz szkolnej POP od 1961 roku.

Obok wzbudzania wspaniałych wspomnień — robocza wymiana poglądów, dyskusja o osiągnięciach i trudnościach, w imieniu pokonywań społecznicy i pasjonaci przeszłego ZMW. Nic to dziwne, że nikt wtedy nie narzekał na szczupłą bazę i brak funduszów. Dziewczęta i chłopcy z tamtych lat jakby na przekór wszystkim kłopotom brali się z nimi za bary i pracowali na rzecz lepszej, nowoczesniejszej wsi, włączali się w nurt społecznego działania. Posłuchajmy, co mają dziś do powiedzenia.

Józef Gagor z Poręby Małej, honorowy przewodniczący wojewódzkiej komisji historycznej ZMW: — Czy my, stare działacze, mieliśmy potrzebę dzisiejszemu Związkowi? Sądzę, że tak! Nie chcemy rządzić, ale po ojcowsku młodym dorosłe. Przyglądamy się dzisiejszemy przychodzić do szkół, na wiejskie i młodzieżowe zebrania. Chcemy rozmawiać z młodzią, na dzisiejszą rozmowę buduje się od sufitu, najpierw trzeba poznać jej podwaliny.

Kazimierz Garbacz z Gabonia: — ZMW uczył mi bakcyla społecznego działania, niepokorności. W Związku poznałem swoją żonę, wciągnąłem do organizacji syna Mirosława. Jeśli do ZMW należą dziś nasze dzieci, to znaczy, że idea młodowiejskiej organizacji jest socjał nośna. Przyniosłem sobie atmosferę Zjazdu w 1958 roku: gorące dyskusje, polemiki, okłamacje, kiskuzodzinne spotkanie z Gomułką.

Jerzy Turyn z Piwnicznej: — Dla mnie ZMW to przytulna świetlica w Młodowie, urządzona w starym wozownie. ZMW — to także niezapomniane pojedynki siatkarskie nad Popradem. Nie wiemy, że mocno przeżyłem utratę samodzielności Związku w 1973 roku. Zbyt silne okazały się tendencje centralistyczne. Czas pokazał, że jedność organizacyjna oparta o jeden statut i jedną deklarację nie przyjęła się, nie została zaakceptowana przez młodzież.

Kazimierz Baran — kierownik działu zaopatrzenia i zbytu starosądeckiej spółdzielni „Spójnia" — W latach wcześniejszych przewodniczyłem kołu ZMW w Nawojowej i dzięki rekomendacji Związku zostałem wybrany radnym — najmłodszym (19-letnim) w dawnym województwie krakowskim. Wspaniałe wspomnienia pracoże: Krysia Zaczyńkowa, Krysia Dolażówna, Olek Sołtys. Organizowaliśmy rajdy turystyczne, biwaki, zawody narciarskie na wielkich terenach produkcji. Wybudowaliśmy działkę pod boisko, w jednym z prywatnych domów urządziliśmy świetlicę.

Stanisław Zelek — rocznik 1913, syn chłopa z Laskowej: — Do ZMW „wlecieliśmy" w 1931 roku, byłem wtedy jeszcze kawalerem. Kółka lat późniejszych wybrano mnie w Limanowej sekretarzem Zarządu Powiatowego ZMW. Chcieliśmy na wsi być godnie i ciekawie, chcieliśmy zaspokajać swoje aspiracje. I mimo wielkiej biedy udawało się. W trudnych dwudziestoleciach międzywojennych cudów, by organizacja żyła i działała normalnie. Ideały „wciąż" zaprzeczałyby w partyjaniczce, w Batalionach Chłopskich i Młodym Lesie.

Wiesław Worytka z Łużnej, radny Wojewódzkiej Rady Narodowej: ZMW był w naszych planach, czy nie? Czy o taką organizację zaczęte walczyliśmy w 1956 roku? Nie chcę idealizować przeszłości, ale dawniej jakby mniej było debat, a więcej konkretnej roboty. Małe wspomnienia turnieje wsi, najwiedzy Łużną a Bobową.

Władysław Potoniec z Nowego Sącza: — Uczestniczyłem w ważnych wydarzeniach ZMW. Związku: I powojennym zjeździe ZMW w Wierzchosławicach w 1946 roku, narodzie ideologicznej w Dębowej Górze koło Skierniewic (pamiętna ożywiona dyskusja z Janem Duszą — wiceministrem finansów), połączeniu w roku 1956 ZMW i ZMW „Wici". Żyją w mojej pamięci wspaniali koledzy: Andrzej Czyż, Tadeusz Żelazny, Mieczysław Chowaniec i wielu innych.

Zbigniew Baryłak — wicewojewoda nowosądecki: — Wychowałem się w atmosferze młodowiejskiej. Pamiętam, jakimi wydarzeniami dla lokalnych społeczności były rozsnące jak grzyby po deszczu klubokawiarnie i zespoły regionalne. Dzięki Związkowi rozwijała się oświata rolnicza. To, że chłopscy synowie radzili sobie bez kłopotów z rolniczym sprzętem czy motocyklem, nie było darem niebios. Ze szczególnymi miąbłym odtworzę spotkanie aktywu ZMW ze Teatrem Słowackiego w Krakowie, m. in. płomienną polemikę Jana Bijaka z Józefem Cyrankiewiczem. W 1974 roku byłem gościem wojewódzkiej konferencji partyjnej. Rozmowę z Kazimierzem Barcikowskim rozpoczęłem od słowa: — „Towarzyszu..." Barcikowski mi przerwał: — „Zapomniałeś już, że my, ludzie z ZMW, zwracamy się zawsze do siebie „kolego, ty"."

Edward Trojanowski ze Słopnic, pseudonim „Bartosz": — Mam 74 lata. Wszystko zaudziczone ZMW. Szczęśliwy, zadowolenie z pracy, chęć do życia. „Wiciowiec" — to był człowiek z charakterem. W czasie wojny przejąłem storo, ze dużo jak na jedną polskiego. Dowodziłem grupami „Rocha" liczącymi na Limanowszczyźnie 4,5 tys. ludzi. A dziś — młodzi i starzy pragną trzymać się razem. Połączenie starych głów i młodych rąk zrodzi na pewno dobry owoc.

☆

Dla wielu młodych działaczy ZMW spotkanie z dawnymi druhami było znakomitą lekcją historii i nie waham się powiedzieć — lekcją patriotyzmu. Wielu z nas poznało dziś wspomnianych ludzi — świadków polskiej historii pisanej ich życiorysami. Przyklasnąć należy propozycji Stanisława Cygnara z Gorlic — wydania wojewódzkiego archiwum ZMW. Setki dokumentów z dawnych powiatów możżółkłe już fotografie leżą gdzieś w kufrach i szufladach. Trzeba je zebrać, uporządkować i opracować.

(ies)

Rabczańskie słowiki

Mamo moja!
Co się stało, że głos Twój smutno dźwięczy?
Ze stwych włosów przybyło na głowie?
Ze zimne spuscone Twoje ręce od roboty zagrabiały prawie?
Mamo moja!
Nie turbuj, zciszej po trudzie, zgorzej się o moje ramię.

Słowami Franciszka Łojasa-Kośli rozpoczyna DANUSIA GARBARUK program zespołu muzyczno-recytatorskiego ze Studium Wychowania Przedszkolnego w Rabce. Danka, góralka z Ciechego, ma ładną, wyraziste dykcję i „czuje" tamtejszą gwarę. Po chwili wtóruje jej BASIA STASZEL, wierszem o pociądach i Kolibów, pełnych muzyeki, gęśli i tańców. *A dziadek wąsa skręcił i długo łzawszował, jak to bywało drzewiej pod kolami.*

Pora na chór. Płyną znajome melodie: „Hej bystra wodo", „Od Krakowa goście jadą". „W stawie rybecki", „Ucieka mi przepiórecka", „Ulan i dziewczyna". Chórem dyryguje nauczycielka IRENA SZUBA. Piosenki rozniosane na czterej głosy, skoczne, dynamiczne, w asycie fortepianu i czasami skrzypiec.

— *Ale nie tylko folklor nam bliski* — mówią solistki TERESA OSTROWSKA i KASIA POWROŻNIK. — *Ostatnio współnie z panią Ireną opracowałyśmy wiązankę romantycznych młodzieńczych utworów, jak ze „Santa Lucia", „Sorento" czy „Wieczór w Neapolu" podobają się naszej publiczności, szczególnie rodzicom.*

Belka i żdźbło

Łatwiej dostrzec źdźbło w cudzym oku niż belkę we własnym. Również i w naszej organizacji rozpowszechnia się moda na ciągłe szukanie i utyskiwanie. Wielu kolegów nie zaczyna porządków od własnej zagrody, bowiem wszędzie widzi u sąsiada, w urzędzie, a nawet w Warszawie. Ludzie słusznie narzekają na brak gospodarczości ze strony urzędowych gdy oświetlenie uliczne zbyt długo się świeci, ale nie kwapią się do wyłączenia zbędnego oświetlenia we własnym mieszkaniu. Ciągle narzekamy na lekceważenie obowiązków przez służby komunalne, ale ciężko nam samym chwycić za brzozową miotłę i posprzątać własne podwórko.

Do urzędów, do radnych płyną liczne skargi, że fabryki i spółdzielnie w różny sposób zatruwają otrzymać się sami, który te skargi wnoszą — beztrosko odprowadzają do przydrożnych rowów w pobliżu uczęszczanej z wiśniowych łazienek. Również łasy i stawy stają się darmowymi wysypiskami śmieci. Że na domu odpady zrnmadzić na własnym terenie? Trzeba potem je wywozić i płacić za te usługę. Nie obchodzi nas odezwana rynna na budynku wybita szyba w drzwiach, brud, brak żarówki w korytarzu.

Z wielką łatwością przychodzi nam narzekanie, wytykanie. Gorzej jest z poczuciem społecznej odpowiedzialności za wspólne mienie, które nam służy. Krytykować powinniśmy (a jest co!) wady, gdy sami jesteśmy w porządku. Zbyt „jest źle, coś nie tak" — to nas nie gra — więc zaradźmy temu, pomóżmy sobie sami", a częściej uczestniczmy w kole to, czy tamto zrobił; że „krasnoludki są na świecie"

Marzy mi się, że nadejdzie czas gdy przeciętny obywatel wytknie swojemu sąsiadowi: zza miedzy, że rów to nie śmietnik; że w zimie wspólnie zlapiemy za łopaty i odśnieżymy drogi. Jest wiele spraw które można rozwiązać własnymi rękami, bez odładania się na innych.

STANISŁAW MYHAL
Klub Młodego Dziennikarza ZMW

Głos Glinika

Co robiła Rada Pracownicza?

Podczas grudniowego Ogólnego Zebrania Delegatów zostało przedstawione sprawozdanie z działania Rady Pracowniczej w 1986 roku. Dziś zamieszczamy jego streszczenie.

Odbyło się 17 posiedzeń, Rada podjęła 49 uchwał, uchwaliła 53 opinie oraz liczne wnioski. Jej przydziałem zbierała się przeciętnie raz w tygodniu, często w poszerzonym składzie. A oto sprawy jakimi zajmowała się Rada w minionych 12 miesiącach:

❋ Analiza rocznego planu inwestycyjnego, z uwzględnieniem warunków wykonawstwa. Stwierdzono m. in. konieczność zakupu niektórych maszyn i urządzeń niezbędnych do produkcji obudów na eksport. Uchwałą Rady przyjęto rozmy plan techniczno-ekonomiczny. Jego wykonanie uzależnione było od wykorzystania maszyn, uzyskania odpowiedniej jakości wyrobów, oszczędności materiałów.

❋ Stan budownictwa indywidualnego i spółdzielczego. Rada informowała wniosek w sprawie dążenia do zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych załogi. Omówiono możliwości współpracy ze Spółdzielnią Mieszkaniową.

❋ Zasady dodatków motywacyjnych za pracę w dni wolne. Ustalenie stanowisk będących tzw. wąskimi gardłami.

❋ Opiniowanie polityki płacowej w Fabryce.

❋ Zatwierdzenie bilansu z 1985 roku, podział zysku na fundusze.

❋ Poparcie wniosku Związku Zawodowego o wypłatę ekwiwalentu pieniężnego pracownikom nie korzystającym z wczasów. Wniosek do dyrekcji o przedstawienie innego podziału funduszu załogi, uwzględniającego większe dofinansowanie zakładowego funduszu socjalnego oraz mieszkaniowego.

❋ Przekwalifikowanie mieszkań zakładowych na funkcyjne, przyjęcie regulaminu przydziałów.

❋ Udział Fabryki w rozwoju miejskiej centrali telefonicznej. Uchwalono częściowo zwrotną pożyczkę na rzecz Rejonowego Urzędu Telekomunikacyjnego, w wyniku czego do dyspozycji „Glinika" będzie przydzielonych 600 numerów do 1988 roku. Opracowanie umowy z RUT.

❋ Uchwalenie regulaminu wypłat nagród z funduszu efektów wdrożeniowych.

❋ Kooperacja z Przedsiębiorstwem Usług Technicznych w Dukli.

❋ Analiza struktury zatrudnienia i wykorzystania czasu pracy. Uwagi i wnioski dotyczące atestacji, uaktualizowania norm obsad pracowników pomocniczych i montażowych, łączenie ograniczenia urlopów bezpłatnych.

❋ Kontrola realizacji umowy między GKS „Glinik" a Fabryką, dotyczącej bazy dla zakładu gospodarczego przy klubie.

Ponadto Rada Pracownicza podejmowała uchwały i opinie dotyczące umów o wydatkowanie z funduszu nagród, odznaczeń, przydziałów mieszkań, premii eksportowych dla dyrekcji oraz osób na stanowiskach kierowniczych.

Zgodnie ze statutem samorządu, protokoły z posiedzeń Rady, a także kopie wszystkich uchwał, opinii i wniosków są do wglądu w biurze Rady. Zasadnicze uchwały, opinie i wnioski były także umieszczane w gablotkach Rady — w biurowcu i dwóch na terenie wydziałów.

Przewodniczący Rady dwukrotnie znalazł się w gronie przedstawicieli samorządów pracowniczych z województwa nowosądeckiego, zaproszonych przez Komisję Sejmową do spraw samorządu na naradę ogólnopolskie. Należy podkreślić szczególną rangę styczniowej narady z udziałem premiera, powołanego wkrótce sprawy gospodarczym Przewodniczący Rady Pracowniczej „Glinika" poczuł wzrost w dyskusji problem ograniczeń systemowych, warunkujących rozwój przedsiębiorstw. W odpowiedzi Rada otrzymała pismo wiceministra finansów, wyjaśniające zasady pomocy państwowej dla przedsiębiorstw preferujących taką produkcję. Na październikowej naradzie, poświęconej roli samorządów w planowaniu przedsiębiorstwa, delegaci z naszego województwa przygotowali wspólne wystąpienie.

Prezydium Rady Pracowniczej (Kazimierz Myśliwiec, Józef Bolniak, Jan Kowalczyk, Adam Maniak, Józef Domański) uczestniczyło w trzydniowym seminarium szkoleniowym, zorganizowanym przez Ministerstwo Górnictwa i Energetyki.

W ubiegłym roku w nowym składzie powołały dwie zakładowe komisje: mieszkaniowa i socjalna. W obu Rada ma swoich przedstawicieli. Są to Mieczysław Dyląg i Jan Kowalczyk. Zgodnie z ustawą o samorządzie załogi, na posiedzeniach tych komisji reprezentowali Rad stanowisko wybrani i współpracownikow. Są również zobowiązani informować członków Rady Pracowniczej o pracach komisji.

Współpraca samorządu z dyrektorem naczelnym przedsiębiorstwa układa się właściwie i pozytywnie. Wszystkie sprawy według kompetencji były kierowane do Rady. Nie wystąpiły problemy sporne Wszystkie posiedzenia Rady Pracowniczej odbyły się z udziałem dyrektora naczelnego lub wcześniej wyznaczonego zastępcy. Ze strony administracji, w posiedzeniach Rad uczestniczyli również — zależnie od omawianych tematów — kierownicy pionów i specjaliści. Z kolei przewodniczący Rad uczestniczy w posiedzeniach zespołu dyrektorskiego i jest członkiem kolegium przedsiębiorstwa — organu doradczego i opiniodawczego dyrektora.

Współpraca Rady ze Związkiem Zawodowym i Komitetem Zakładowym PZPR jest oparta na dotwiadczeniach z pierwszej kadencji, sprowadza się najczęściej do roboczych kontaktów, z poszanowaniem wzajemnych uprawnień.

Rada wytypowała szereg zagadnień — tematów do pracy komisji problemowych. Konieczne jest więc czynne włączenie się wszystkich członków Rady do działania samorządu. Mimo że frekwencja na posiedzeniach Rady jest dobra 85% to jednak zdarzaja się w ciągu roku, większość usprawiedliwionych i lepsza niż w pierwszej kadencji, potrzeba większej aktywności niektórych osób. Opieszali opóźniają pracę komisji.

Członkowie Rady Pracowniczej pełnią swe funkcje społeczne, dlatego Rada Pracownicza zwraca dodatkowanie kierownictwu przedsiębiorstwa oraz wydziałów i działów za zrozumienie i pomoc w wykonywaniu przez nich dodatkowych zadań.

Jak już pisaliśmy, uczestnicy Ogólnego Zebrania Delegatów ocenili pozytywnie pracę Rady Pracowniczej, przy czym uchwalili wytyczne, jakimi Rada ma się kierować w pracy tegorocznej.

Oprac. K. K.

Społeczny Inspektor Pracy na głos

Ostatnio wydarzyły się dwa podobne wypadki, nasuwające kilka refleksji. W wydziale obudów wózek transportowy wiózł dwie kiełcie płyty. Niespodziewanie pierna zsunęła się, uderzając pracownika stojącego w bezpiecznym miejscu, poza drogą przejazdu. Skutek: złamanie nogi. Po kilku dniach również jedna z dwu przewożonych płyt spadła na mijanego mężczyznę, z podobnym skutkiem. Prawdziwy wózek nie przekroczyli przepisów, nie mieli złych zamiarów, a jednak doszło do nieszczęścia. Można było tych wypadków uniknąć. Ważne, by wydawcy polecenia przewidział zagrożenia, pouczył pracowników, przestrzegł. Wstępne przeszkolenie bezpawskie nie zwalnia kierowników, mistrzów, brygadzistów od bieżącego ostrzegania podwładnych o niebezpieczeństwach, zwłaszcza młodych pracowników. Z kolei ci powinni zachować ostrożność wszędzie. Dodatkowe, nieprzewidziane zagrożenia wystąpiają, gdy ktoś na polu wszystko zaniedzie, obłodzone, zmniejszona jest wytrzymałość materiałów, a przy tym znacznie osłabia reakcja człowieka.

❋

Po stwierdzeniu zbyt dużego hałasu w wydziale rotacyjnym, wydziałowy technolog z własnej inicjatywy zajął się likwidowaniem tej uciążliwości. Zazwyczaj w wydziałach tak... zmiany następują dopiero w wyniku interwencji inspektora pracy. Tym razem obeszło się bez niego. I tak przecież może być, a nawet powinno!

❋

W grudniu ZSIP poinformował dyrekcję, iż po badaniach okresowych 6 pracowników nie zostało dopuszczonych do pracy w zawodzie kuźnia. Przedstawił warunki zlikwidowania zagrożeń w kuźni. Dyrektor naczelny wydał polecenie służbowe wykonania niezbędnych prac w celu poprawy warunków pracy, głównie zmniejszenia hałasu. Można się spodziewać, że praca w tym wydziale stanie się mniej uciążliwa i zagrażająca zdrowiu.

❋

Zima niekorzystnie wpływa na bezpieczeństwo pracy. Społeczni inspektorzy pracy powinni wzmóc czujność, śmielej występować o eliminowanie zagrożeń, wykorzystać wszelkie sposoby informowania i przestrzegania załogi. Niedostatecznie wykorzystują do tego propagandę wizualną. Swoje uwagi powinni podawać do wiadomości także za pośrednictwem „Głosu Glinika".

K. K.

Plan przekrozony!

Wprawdzie do oficjalnego bilansu jeszcze daleko, ale można już dziś w przybliżeniu określić jak ukształtowały się wyniki ekonomiczne minionego roku, piątego od wprowadzenia reformy gospodarczej.

Wartość produkcji sprzedanej, w cenach zbytu, wyniosła 19 mld. zł. — jest wyższa od zaplanowanej o 4 proc. i aż o 15 proc. wyższa od wartość z 1985 r. Jest to najwyższy przyrost w ciągu 5 lat.

Zgodnie z zaplanowana ilościa wykonano: odlewy, przesuwaki hydrauliczne, przekładnie, świdry obrotowe i koronki. Więcej niż przewidywał plan powstało: obudów, stojaków, obciążników.

Ogółem, wynik finansowy przedsiębiorstwa wyniósł 2,6 mld zł. jest wyższy od planowanego o ok. 0,5 mld zł. Duży wpływ na to ma wzrost produkcji eksportowej, jej udział w produkcji sprzedaży przekroczył 20 proc.

Korzystne wykonanie zadań produkcyjnych umożliwiło podniesienie zarobków. Średnia miesięczna płaca wzrosła o ponad 18 proc. w porównaniu z 1985 r.

Na bieżący rok zakłada się wzrost produkcji o 8 do 10 proc., a eksportowo o 20 proc. Aby to stało się możliwe, konieczna będzie większa niż dotychczas oszczędność materiałów i energii, poprawa dyscypliny pracy. Pomoże będzie także wprowadzenie brygadowo systemu pracy.

K. K.

To i owo

W tym roku nastąpiła zmiana w podziale Fabryki. Z dwu wydziałów: konstrukcji stalowych i montażu, powstały 2 nowe: obudów górniczych oraz urządzeń wiertniczych. O celu tej reorganizacji mówi **Stanisław Dziadewicz**, kierownik działu organizacji i zarządzania. — *W obu wydziałach finalizuje się produkcja dużych grup wyrobów, wymagająca ich łączenia w jednym działem. Aktualny stan i przewidywany rozwój produkcji obudów wzmacnia koncentrację ich montażu, kompletowania i przygotowania do wysyłki w jednej jednostce organizacyjnej. Zaś wydział urządzeń wiertniczych powstał, aby stworzenie wszystkich niż dotąd warunków produkcji tego sprzętu, zgodnie z potrzebami rynkowymi na eksport. Po nowym podziale nie zmieniło się zaszeregowanie pracowników. W najbliższym czasie w obu wydziałach zostaną potwolne brygady pracujące według nowego systemu, co nieuniknienie przyniesie zmiany płacowe. Wydział obudów ma 300 pracowników i jest największym w Fabryce. Kieruje nim mgr inż. Mieczysław Brudnik. Wydział urządzeń wiertniczych ma 150-osobową załogę, kierownikiem została mgr inż. Zbigniew Warzecha.*

❋

Powstał projekt „Regulaminu działania wydziałowych organizacji związkowych". Jest nowością, nie mającą wzorca. (W najbliższym czasie Zarząd Związku Zawodowego zatwierdzi jego ostateczną wersję) Regulamin określa uprawnienia i obowiązki ogniw związkowych. M. in. należą do nich: występowanie w obronie pracowników w sprawach wynikających z kodeksu pracy, kontrola regulaminów premiowania, udział w ocenie pracowników, sprawy norm pracy i doboru pracowników, współpraca z ZSIP oraz innymi organizacjami w wydziale, działalność wychowawcza, opieka nad młodymi, dbałość o wszystko, co wpływa na humanizację pracy.

❋

Trwają przygotowania do tradycyjnej zabawy noworocznej dla dzieci pracowników Fabryki. Organizatorem jest związek zawodowy. Dzieci będą się bawić 13 i 14 lutego, w grupach wiekowych. Prowadzenie zabaw powierzono fachowcom, pedagogom. W programie: konkursy, tańce, niespodzianki, Dziadek Mróz rozda paczki. Najstarsze dzieci będą się bawić na lodowisku, młodsze w stołówce zakładowej. Zabawy noworoczne mają dużo powodzenia u dzieci oraz rodziców. W ubiegłym roku w takiej imprezie uczestniczyło 970 dziewcząt i chłopców.

❋

W odpowiedzi na apel załogi „Wirometu", pracownicy Fabryki zorganizowali składkę na pomoc dla Domu Dziecka Dzieci Niewidomych w Laskach Warszawskich. Zebrano 70 tys. zł. Zbiórkę prowadzili przewodniczący wydziałowych organizacji związkowych.

❋

Ubiegłoroczny firmowy kalendarz „Glinika" ilustrowały fotografie obiektów fabrycznych oraz wyrobów. Z tegorocznego kalendarza uśmiechają się cztery modelki; odcane tylko w winek lub naszyjnik. Doprawdy, trudno z takiego kalendarza domyślić się, co reklamuje. Bo chyba nie wyroby Fabryki Maszyn Górniczych i Wiertniczych?

Zebrał kam

KRZYŻÓWKA NR 3

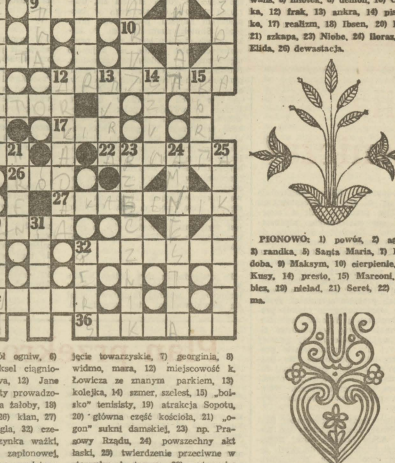

POZIOMO: 1) zespół ogniw, 6) rewia, parada, 9) weksel ciągniony, 11) szysta, obstawa, 12) Jane Fonda, 16) ponosi koszty prowadzonej budowy, 17) oznaka żałoby, 18) zakładnik, 22) dzisiaj, 26) kian, 27) bursa, 28) soli lub węgla, 32) czegoś za dużo, 33) kuzynka ważki, 34) nalot na świecy zapłonowej, 35) lęk, bojaźń, 36) nazw rodzinny wodospad.

PIONOWO: 1) tancerka wykonująca większe partie solowe, 2) kuzynka gołębia domowego, 3) surowe środki odwetu, 4) willa K. Szymanowskiego w Zakopanem, 5) zaleta, znaczenie, 6) angloszaskie przyjęcie towarzyskie, 7) georgina, 8) widmo, mara, 12) miejscowość k. Łowicza ze znanym parkiem, 13) kolejka, 14) szmer, szelest, 15) „bolsko" tenisisty, 19) atrakcja Sopotu, 20) ' główna część kościoła, 21) „ogon" sukni damskiej, 23) np. Pragowy Rządu, 24) powszechny akt łaski, 25) twierdzenie przeciwne w stosunku do innego, 28) potocznie: kierownica, 29) wieszczka Apollina w Delfach, 30) podzwrotnikowa pnącze, 31) dorosła postać owada, 32) Irańczyk.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 23 stycznia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

POZIOMO: 1) propagator, 6) sowana, 9) mleiek, 8) demon, 10) Czajka, 12) frak, 13) ankra, 16) pieniska, 17) realizm, 18) Ibsen, 20) Igor, 21) zskaps, 23) Niebo, 24) Horas, 25) Elida, 26) dewastacja.

PIONOWO: 1) powóz, 2) agora, 3) randka, 4) Santa Maria, 5) Kordoba, 6) Makrym, 10) sierpienie, 11) Kusy, 14) presto, 15) Marconi, 16) blex, 19) nielad, 21) Seret, 22) palma.

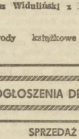

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 1, drogą losowania nagrody otrzymują: Zbigniew Kacala i Tadeusz Widuliński z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

„STANKOS"
R.K.S. „RAKSZARADA"
w Rakszawie

HOROSKOP

BARAN: Już niedługo finał twoich długich zabiegów o podwyższenie swojej pozycji zawodowej. Jak będzie — zobaczysz, ale nie daj się wytrącić z uderzenia.

BYK: teraz dopiero zobaczysz, jaki masz wielki wpływ na swoich najbliższych — nie bądź jednak zbyt dumny z siebie, na to trzeba zasłużyć i drugim razem już ci się może nie udać.

BLIŹNIĘTA: wstrzymaj wszystkie nagłe działania, nie wpadaj w wir wydarzeń — lubisz to, ale zachowujesz się wtedy jak słoń w składzie porcelany.

RAK: nie warto się denerwować, nie to nie da, pauje tylko krew tobie i otoczeniu — przeczekaj spokojnie gorszy okres i już teraz ciesz się, że niedługo będziesz mógł zdziałać wszystko, co sobie zamierzyłeś.

LEW: wykorzystaj najbliższy czas, będziesz miał wiele wolnego, odnocniesz od codziennej krzątaniny — nastaw się na plan minimum, ale realny, który w szybkim czasie możesz zrealizować

PANNA: nie dawaj za wygrana, mimo że nie masz wielkich szans, los pomoże ci zdobyć upragnione dobra — pośmiej się z siebie, to najlepsza terapia.

WAGA: przez najbliższy czas nie powinieneś wierzyć tylko w swoje siły, możesz mieć wiele kłopotów — jeśli znajdziesz sojuszników, wszystko może się udać, musisz postępować delikatnie i ostrożnie.

SKORPION: nie fetuj zwycięstwa, bo jeszcze za wcześnie — nie daj się sprowokować do emocjonalnych reakcji, powinieneś kalkulować na zimno i spokojnie obserwować reakcje innych.

STRZELEC: to będą najważniejsze dni: od teraz, co postanowisz i co zrobisz, będzie wiele zależało — niezrozumiałości przyjmuj z uśmiechem, okażą się nic nie znaczące.

KOZIOROŻEC: nie przyjmuj rozy całkowitej obojętności na to, co dzieje się z kimś, na kim bardzo ci zależy — nie bądź natrętny, ale daj coś z siebie, ten ktoś czeka.

WODNIK: nie daj się oszukać, nie bądź łatwowierny, bo straty może być niewielkie, ale będziesz musiał długo czekać, by wszystko wróciło do normy.

RYBY: wszystko będzie tak, jak to zaplanowałeś, będziesz tylko musiał porządnie się nabiegać, żeby sprawy załatwić do końca.

Zaprosili nas

Radą Wojewódzka PRON na posiedzenie Prezydium;

● Spółdzielczy Dom Kultury „Lachy" w Nowym Sączu z okazji swojego 35-lecia oraz 30-lecia Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Lachy" na inprezy okolicznościowe: m. in. 16 stycznia (piątek) godz. 17 w Domu Kultury Kolejarza koncert galowy „Lachów"; 17 stycznia (sobota) godz. 11 w Domu Kultury Kolejarza występ „Małych Lachów", teatrzyku harcerskiego „Heca";

● Zarząd Główny oraz Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju na Centralne Zawody w Dwuboju Zimowym LOK „Biathlon '87 — Zakopane";

● Rzecznik prasowy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowojowej, na uroczyste dobowanie pierwszego rocznika funkcjonariuszy ZOMO;

● Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Grybowie na IV Wojewódzki Przegląd Zespołów Kolędniczych i Jasełkowych;

● Stowarzyszenie Sztuka Podhalańska w Zakopanem, Muzeum Lenina w Poroninie na wystawę popleneroweą malarstwa i rysunku „Poronin '86" — czynną w Muzeum Leninowskim w Poroninie do 15 lutego br. w godz. 9—16;

● Biuro Wystaw Artystycznych Mała Galeria w Nowym Sączu na wystawę artystów plastyków z Gorlic pt. „Czworokąt" — czynną do 23 stycznia br.;

● Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę malarstwa Alfreda Biedrawy z Bielska-Białej — czynną do końca stycznia br.;

● Klub MPIK w Nowym Sączu na koncert kameralny poezji i muzyki — w programie: pastorałki Jerzego Harasymowicza — 21 stycznia (środa) godz. 13.00;

● Młodzież i grono nauczycielskie Liceum Ogólnokształcącego w Grybowie na bal studniówkowy.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

MASZYNY dziewiarskie dwupłytowe D 383 — sprzedam. Cena przystępna. Oferty 832 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

ZGUBY

OPYD Jan, zam. Jastrzębie 8 zgubił prawo jazdy kat. ABT nr 681/83, wydane przez Urząd Gminy w Łukowicy. S-5781

WÓJCIK Krzysztof, zam. Krościenica 161 zgubił prawo jazdy kat. B nr 46/84, wydane przez Urząd Gminy w Krościenku. S-5779

OBWIESZCZENIA

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Zakopanem z dnia 21 stycznia 1986 r. Stanisław Stachoń Grobłowy Kaduk został skazany na karę łączną 6 lat pozbawienia wolności oraz karę dodatkowe konfiskaty mienia w wysokości i pozbawienia praw publicznych na okres lat 5. Wyżej wymieniony dokonał rozboju na osobie St. T. w sposób że doprowadził do stanu bezbronności a następnie zabrał na jego szkodę pieniądze i torbę z narzędziami o łącznej wartości 4000 zł. Nadto Stanisław Stachoń Grobłowy Kaduk działając wspólnie i w porozumieniu z Janem Gawlikiem Socką wzięli udział w pobiciu Cz. M. narażając pokrzywdzonego na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszkodzenia ciała, za ten czyn Jan Gawlik Socka został skazany na karę 2 lat i 6 m-cy pozbawienia wolności. Stanisław Stachoń Grobłowy Kaduk działając z pobudek chuligańskich wspólnie i w porozumieniu ze Stanisławem Stachoniem Hasiakiem zdemolował restaurację „Olszanka" w Zakopanem, powodując straty o wysokości 7000 zł. Za ten czyn Stanisław Stachoń Hasiak został skazany na karę 1 roku pozbawienia wolności.

Nadto Sąd orzekł od wszystkich trzech oskarżonych nawiązki na rzecz pokrzywdzonych.

Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu wyrok ten utrzymał w mocy.

KOMUNIKATY

Dyrekcja Państwowego Przedszkola Nr 13 w Nowym Sączu, ul. Broniewskiego 22, unieważnia zgubioną pieczątkę o treści: Państwowe Przedszkole nr 13 w Nowym Sączu. K-106

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Besta Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kasauba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szojdidła. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 43. Telefony: 223-30, 238-99. Telex: 0327748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-22-68, 22-75-23, wewn. 161, telex: 0322421. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 3.
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-75-23 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wypłaty na rzecz redakcji przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1123-201615-129-11. Nr indeksu 35557.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 23 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.
A-6

PIĄTEK — 16 I

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany „Cień"
16.20 Program dnia
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Piątek z Pankracym"
17.15 Teleexpress
17.30 „Bez próby"
18.35 „Mieszkać"
19.00 Dobranoc
19.10 „Losy"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Cień" — polski film fab.
21.55 DT — komentarze
22.20 „Oset-88"
22.55 DT — wiadomości
23.00 „Hipnoza"

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (13)
17.30 „Magazyn narciarski"
18.30 Kronika
18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
18.55 Muzyczne podróże Marka Stefaniewicza
19.30 Dziennik
20.00 „Ogrody świata" (3)
20.30 „Balonik czasem dmuchany"
21.20 „Antyczny świat prof. Krawczuka"
22.00 Zbyszek Cybulski w filmie „Krzyż walecznych"
22.26 „Rozmowy intymne"
23.55 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 17 I

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 Latający Holender
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
12.05 „Wędrówki dalekie i bliskie"
13.00 „W świecie czasy"
13.30 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.00 „Za kierownicą"
14.30 „Robinsonowie warszawscy"
15.05 Sofokles — „Król Edyp"
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 Studio sport
17.15 Teleexpress
17.30 „Dinozaury ruszają w Polskę" (3)
18.25 Program publ.
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Pauline 1860" — melodramat prod. francuskiej
21.45 „Czas"
22.15 „I dni na świecie"
22.55 DT — wiadomości
23.35 Sportowe rytmy tygodnia
23.05 Kino nocne — „Witajcie w Arrow Beach" — film prod. USA

PROGRAM II

14.55 Powtórzenie
15.00 „Halo, komputer"
15.30 „Sen o Warszawie"
16.10 Pożegnania warszawskie
16.15 „Spektrum"
16.45 „Chimy: krajobrazy i ludzie" (4)
17.30 „Marszałkowska"
18.00 Kronika
18.30 „Studia Hi-Fi"
19.15 Pożegnania warszawskie
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.09 „Reminiscencje konkursowe"
21.25 „Tydzień w polityce"
21.35 Pożegnania warszawskie
21.45 „Lace" (2) — serial prod. USA
22.50 „Wycieczka do Monterey"
23.15 Pożegnania warszawskie
23.20 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 18 I

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 Blok programów rolnych
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Biologia morza" (7)
11.25 „Przyjście i kaptury" (9 — ostatni)
12.25 „Siedem anten"
13.10 „Warszawa, lata odbudowy 1945—1949"
13.50 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.35 „Kraj za miastem"
15.05 Teatr dla dzieci — „Od przysłowia do przysłowia"
15.50 Studio sport
16.40 „Radio-wspomnienia" (3)
17.00 „Santos Dumont" — film dok.
17.15 Teleexpress
17.30 „Kabaret Olgi Lipińskiej"
18.30 „Antena"
19.00 Wieczornyka
19.30 Dziennik
20.00 „Alternatywy 4" (9 — ostatni)
21.20 „Pegaz"
22.10 „Klub międzynarodowy"
22.40 Sportowa niedziela
23.15 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.05 Film dla niesłyszących „Alternatywy 4" (9 — ostatni)
11.25 „Niezwyciężona"
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 „Jutro poniedziałek"
12.45 „Intergrafia '86"
13.15 „Fantazja na smyczki"
13.55 „Duch z cyrywowych moczarów" (1) — film produkcji USA
14.40 „Wideoteka"
15.30 „Zbliżenia — czyli to i owo o filmie"
16.30 „Warszawa II — ślady z tradycjami"
17.00 Kinoteka
17.55 „On przyniósł nam wolność" — odsłonięcie pomnika Iwana Kożiewa
18.15 Klasyczny romantyzm Schuberta
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Dziennik dla niesłyszących
20.00 Studio sport
21.00 „W cieniu historii"
21.30 „Saga rodu Forsytów" (18)
22.20 „Scena piosenki aktorskiej"
23.00 Wieczorne wiadomości
23.05 Rajd Paryż — Dakar

PONIEDZIAŁEK — 19 I

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 „Zwierzyniec"
16.40 Kino Zwierzyńca
17.15 Teleexpress
17.30 „Echa stadionów"
18.00 „Kobieta za ladą" (5) — serial CSRS
18.45 Program publ.
19.00 Dobranoc
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Ferdynand Brucknor — „Chorba mościoł" — Teatr TVP
21.55 DT — komentarze
22.15 „Rozmowa na telefon" (2)
22.30 Telewizyjny film dok.
23.20 DT — wiadomości
23.25 Język niemiecki (14)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język niemiecki (14)
17.30 „Śpiewnik domowy"
18.00 Kronika
18.30 „Wokół estrady" — Alicja Majewska
19.00 „Poczmistrz" — film prod. pol.
19.30 Dziennik
20.00 „Polska zimą"
20.15 Wieczór Kampuczy w TP
21.15 „Gwiazdy wielkiego sportu"
21.45 „Franciszek Liszt" (4)
22.30 „Impuls"
23.00 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 20 I

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Ptaki ciernistych krzewów" (1)
16.20 Program dnia
16.25 „Akademia muzyczna"
16.50 „Cojak" — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Gazeta reklaza"
18.00 Telewizyjny Informator Wyd.
18.20 „Plusy i minusy, czyli gospodarze ciekawi zapytania"
19.00 Dobranoc
19.10 „Klinika zdrowego człowieka"
19.30 Dziennik
20.00 Konferencja prasowa Rzecznika Rządu
20.15 „Ptaki ciernistych krzewów" (1) — serial prod. australijskiej
21.05 DT — komentarze
21.25 „Plus ratio"
21.35 „Wieczór z X muzą"
22.55 DT — wiadomości
23.00 Język angielski (44)

PROGRAM II

17.00 Język angielski (44)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Gdzieś świat dzisiaj"
19.25 „Piosenkarz tygodnia"
19.30 Dziennik
20.00 „Ambicje i aspiracje"
20.30 „Moja muzyka" — Stanisław Horak
21.00 „Nieznany front"
21.30 „Nędzy więcej smutku i zapomnienia" — film prod. argent.
22.45 „Powroty"
23.15 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 21 I

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Bohun i Kmicic"
16.20 Program dnia
16.25 „Krąg"
16.50 „Elk-tak"
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie Express i Super Lotka
17.40 „Spojrzenie na Polskę z RFN"
19.00 Dobranoc
19.10 „Archiwum XX wieku"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Bohun i Kmicic" — film pol.
21.45 DT — komentarze
22.10 „Z bliska"
22.30 Alex Baat — propozycje '87
23.00 DT — wiadomości
23.05 Język rosyjski (14)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język rosyjski (14)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „ABC" — telezajęcia językowy
19.00 „Przeboje Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Polska zimą"
20.15 „Dookoła świata"
21.00 „Auto Moto Fan Klub"
21.30 Studio sport
22.30 Biznes szczerości — W Wolomnie, cz. I
23.15 Relacja z Rajdu Paryż — Dakar
23.30 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 22 I

PROGRAM I

9.30 „Domator"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Trzeba zabić Birgitt Haas"
16.20 Program dnia
16.25 „Reporter TVP"
16.50 „Kłopoty małe i duże" — film
17.15 Teleexpress
17.30 „Zwierzyniec"
17.40 „Magazyn wędkarski"
18.00 „Magazyn lotniczy"
18.25 „Sonda"
19.00 Dobranoc
19.10 „Religie świata"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Trzeba zabić Birgitt Haas" — francuski film krym.
21.55 DT — komentarze
22.15 „Interstudio"
22.55 „Wódko, pozwól żyć"
23.25 DT — wiadomości
23.30 Język francuski (14)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język francuski (14)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Wyżywić świat"
19.20 „Piosenkarz tygodnia"
19.30 Dziennik
20.00 „Ekspres reporterów"
20.15 „340 mil od Wielkiej Wody"
20.40 „Dni muzyki gitarowej"
21.30 „Śmierć w technicolorze"
22.00 „Prawdziwa historia Jerzego Fryderyka Haendla" — ang. film fab.
23.25 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

— Czego?

— No, tej zielonej teczki, którą pokazywałem panu... Pamięta pan?...

Wtem Kunicki uderzył się w czoło. Chciał coś powiedzieć, lecz przygrzył wargi.

— Owszem, pamiętam. Zielona teczka — rzekł spokojnie Dyzma.

— Byłby jeden sposób — odezwał się po pauzie Kunicki tonem wahania — byłeby jedno wyjście... ale...

Dyzma spuścił oczy, by Kunicki nie mógł w nich dojrzeć wyrazu oczekiwania.

— Jaki sposób?

— Hm... Nie śmiałbym nawet prosić... Ale sam pan wie, jakie to ważne dla mnie... Dla mnie i dla pana też...

— Pewno. Miliony pieszo nie chodzą.

— Drogi panie Nikodemie — wybuchnął Kunicki — pan jest jedynym człowiekiem, który może uratować całą sprawę.

— Ja? — niezmierzenie zdziwił się Dyzma.

— Pan, pan, bo tylko panu jednemu mogę zaufać. Panie Nikodemie kochany, królu złoty, niechże mi pan nie odmawia!

— Niby czego?

— Wprawdzie zmęczy się pan trochę, ale co to znaczy w pańskim młodym wieku! Kochany panie Nikodemie, niech pan machnie się do Koborowa!

Wyjął z kieszeni skórzany woreczek, w którym pobrzękiwały klucze.

— Niechże pan mnie ratuje. W panu jedyna nadzieja!

Nikodem wzruszył ramionami.

— Ja tam nie lubię grzebać się po cudzych schowkach.

— Królu złoty! — Kunicki złożył ręce błagalnym ruchem.

Nikodem udawał, że się namyśla.

— I trzeba lecieć jak warlat... Człowiek się nie wyśpi...

— Więc cóż ja pocznę, co ja pocznę?! — rozpaczliwie szeptem Kunicki.

Dyzma bębnił palcami po biurku, wreszcie machnął ręką.

— No, już dobrze, pal pana licho, pojadę.

Stary zaczął wśród szepleniania dziękować, ściskając dłonie Nikodema, lecz tej dojrzał wyraźnie błyski obawy i nieufności w jego małych, ruchliwych oczkach.

— Który to klucz?

— O ten, ten, a otwiera się całkiem po prostu, tylko górną rozetę trzeba nastawić na dziewiątkę, a dolną na siódemkę.

Dyzma wziął oślewk i zanotował same cyfry.

— No to już dobrze, zjem coś i pojadę. Dzwoń pan po samochód.

W godzinę później Nikodem po krótkiej rozmowie z sekretarzem zszedł na dół.

W bramie czekał nań Kunicki. Był zdenerwowany tak dalece, że nie umiał już tego ukryć. Raz po raz podejrzliwie zerkał na Dyzmę, dając mu ostatnie informacje i objaśniając, że teczka z dokumentami leży z prawej strony na samej górze, że w teczce są absolutnie wszystkie dokumenty, dotyczące procesu, że zatem nigdzie więcej szukać jeśli nie teczki.

— Dobra, dobra — przerwał mu Dyzma i otworzył drzwiczki auta.

— A niech pan, kochany panie Nikodemie, nie zapomni dobrze zamknąć kasy. I rozetki przekręcić.

— Zrobione, no do widzenia. Jazda!

Samochód ruszył. W kwadrans już byli za miastem.

Nikodem wydobył z kieszeni długi, wąski, stalowy klucz i obejrzał go z zainteresowaniem.

— Taka mała cholera — mruknął pod nosem — a tyle przez nią da się zrobić.

Auto szło szybko znajomą szosą. Wkrótce zaczął krople deszcz, pokrywając szyby drobniutkimi kropelkami. Zbliżał się wczesny jesienny zmierzch. Nikodem nastawił kołnierz i, rozmyślając, zdrzemnął się.

Zatrzymali się raz tylko w celu zmiany koła, gdyż najechali na gwóźdź.

— Było już zupełnie ciemno, gdy dojrzeli światełka Koborowa.

Wysiadł przed podjazdem i wydał szoferowi dyspozycje.

Otworzyły się drzwi, wybiegła służba.

(Ciąg dalszy nastąpi)

listy z zbójnickie

I

Kie sie Dunajcanie
na wiyrzyńcu bili
to sie Wiłowianie
po kiyrnicłach kryli

Józuś Zatłoka i jego warsiawski brat, aktor Stasek, syrokimi drzwierzami wiedom górolskość do narodowej kultury. Nie downo napytoł dziecięce zespoły górolskie z doliny Dunajca na „I Zgarnicke Dzieci" do Cornego Dunajca. Oklaskojcie Józka, choćby ino z przyzwyciajenio, bo pozgarnioł dziecioka z Zakopanego, z miasta, z Szaflar, Chochołowa, Witowa, Białego i Cornego Dunajca.

Hej, dyć jo se z Dunajca
hej, ze samego końca
hej, po nic jek nie przyseł
hej, ino skróny łońca.

W pyknom jesienną niedziele i jo hań był ze swoją „Harendą", choć po prawdzie to do Cornego Dunajca niólek nie techoł. Bo po pyrse, dziadkowie powiadają, ze niedzielne zarobki to dziubki do copki, po drugie dobry i jedyny poeta Cornodunajecki, zamiast pisać wiyrszyki, pise memuraly i rajforaty, bo wyseł na pyrsego sekretorza w Gminie. Noi i po trzecie święty Jacek pomny zdrady Cornodunajcan, kiedy to Chochołowianie w porusenśtwie roku pańskiego 1846 bili się o Polske z Austriokami, odwrócił sie de nik rzyciom.

Dziecięce święto góralskości to przysłość naskiej wielkiej góralskiej kultury, a Józek uparty na starodowny zwyk, boey dobrze co drzewiej gwarzyli dziadkowie

— Co mos zrobić jutro, zrób dziś,
a co mos zjeść dziś, zjes jutro.

Uśmiechnięte dzieciska, co sie nie boją spać w kumorze, pyknie śpiewały to Dunajeckie świeto

Zaśpiewać, zatańcyć,
to ta jeśre, jesce,
ale do nauki
to ta sie już nie kce

II

Zakopiańskie posiady z przedwojennym skoczkiem narciarskim.

— E, chłopy, drzewiej to się skokało nie tak jak dzisiok. Bocza jakok rot hijnon na Krokwi, a dul holny wiater. Odbiłek sie z progu i lecem, lecem a lecem jak orzeł. 70 m, 80 m, 90 m, lecem 100 m, 110 m, 120 m, lecem dali 150 m.

— Nei ale Stasiu skocyłeś ino 75 metrów, jakoz to?

— Bo wiys co, kolego, wiater duchnon z przodku i wróciło mnie!

GAWĘDZIÓŁKI JAŚKA Z GORCÓW

Cygańskie śnisko

Płaczą cygańskie skrzypki
po nocy
do tańca miesiąc
skoczył
tańczy szalony
cały miłością
zemglony

W tatrzańskiej głuszy
o szaleństwie
zagubionej duszy
bór gada

Mróz ich pościelą pachnącą
śnieg ich pierzyną gorącą
gwiazdami obsypani
uganiają za światami
gdzie ze skopców gór
Szczęśliwość kapie.

Poranek

Wesołość przędzie
kogut na grzędzie
miesiączek blady
opuszcza sady
na świat spoziera
poranek

Gorcowa śpiewka

Nad Gorcami miesiącek wychodzi
ktoz kochaniu drózecke zagrodzi
drózecke Orkana
nasego Hetmana
trza miylować
Chodnicek Orkana
nasego Hetmana
nie zabocyć

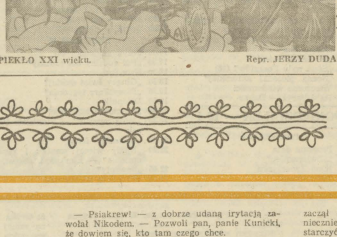

PIEKŁO XXI wieku. Repr. JERZY DUDA

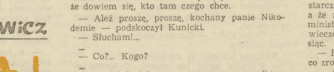

Co Wom powiem, to Wom powiem

Juhas Jano pilnował w górach owiec. Stada owiec pilnował też niedźwiedź, który grasował wokół szałasu. W nocr Jano ze strachu klepał tacierze, a kiedy przy kosarze pojawił sie niedźwiedź. Jano zakrzyknął na cały głos: „Thuu!". Niedźwiedź szybko i potulnie opuścił polane, zaś Juhas uśmiechnął sie do siebie:

— Po coz było klepać tego pacierzy, wystarcyło jedno „Thuu". Hej.

☆

Dujawica co rety. Śniegi kurzy i kurzy. Z doliny Miętusiej hrubo doubierani i opatuleni w derki idą turyści. Na Białym Potoku w samym serdacku stoi juhas i poźiero po turniach. Turyści cuduja sie, jak on drzecie w tej zimno moze wytrzymać.

— Góralu, jak wam?

— Mnie zawdy Staseki

☆

Cóz to godocie, sasiadecko, ze Symuś pomarł z wódki?

— Hej, za duzo gorzołki wyzar i pomar.

— To nieprawda, bo Symusia ino kliny rozsadziły.

☆

Jędrus w karcmie spotkał kamrata. Oko miol podbite, całe czarne, owinięte było szmatka.

— Kaseś przecie był co oko mos telodokrwawione?

— W domu, pomarła nom matka, nei namyśleliny sie dzielić majątkami.

— Dostałeś co?

— Hej, jo juz swoje dostoł, a oni sie jesce dzielą!

☆

Bartek z Szymkiem byli na raubsice. W rezie Szymek utknon sie na mniotu i prasło nim jak dziadem.

— Prasło cie?

— Prasło!

— Zyies?

— Zyjem!

— Dźwigoj sie, mos moją rękę!

— Nie mogem, bo jesce lecem!

☆

Przed wiośnianymi świętami Wojtek z Witowa poseł sie w serdocku kąpać. Myl sie trzy godziny w Dunajcu. Przyseł w dom, a baba sie go dopytuje:

— Wojtuś, a kaz ty mos kozuch?

— Na mój dusiu, nie wiem.

Na drugie święta lecł Wojtek z kapielł w potoku i dre sie do baby:

— Babecko, jes kozuch, jes!

— Kany przecie był?

— Nei pod kosiłom...

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 62 —

Stopniowo, systematycznie dojrzewał plan. Oczka sieci zaciskały się, wciąż, chociaż dla Kunickiego niepostrzeżenie. Po każdej rozmowie z Czerpakiem zjawiał się on w banku i zdawał Dyzmie obszerne sprawozdanie, nie kryjąc radości i uwielbienia dla życzliwych dlań uczuć kochanego pana Nikodema. Ten zresztą kadził mu nie mniej i zapewniał o swojej przyjaźni.

— Tak nadszedł decydujący czwartek.

W gabinecie prezesa Banku Zbożowego punktualnie o godzinie pierwszej zadzwonił telefon.

— Psiakrew! — z dobrze udaną irytacją zawołał Nikodem. — Pozwoli pan, panie Kunicki, że dowiem się, kto tam czego chce.

— Ależ proszę, proszę, kochany panie Nikodemie — podskoczył Kunicki.

— Słucham!...

—

— Co?... Kogo?

—

— A, dzień dobry panu, owszem, wypadkiem udało się panu. Pan Kunicki jest właśnie u mnie.

Podał słuchawkę Kunickiemu.

— To naczelnik Czerpak. Szukał pana po całym mieście.

— Kunicki chwycił słuchawkę.

— Halo!... Moje uszanowanie panu naczelnikowi, moje uszanowanie. Czym mogę służyć panu naczelnikowi?

Dyzma wstał i podszedł do okna. Słuchał. Był tak podniecony, że literalnie wpił się palcami w parapet. Słuchał.

Stopniowo zaczął się uspokajać. Rozmowa potwierdziła jego nadzieje.

Głos Kunickiego z wolna przeszedł w dźwięk niepokoju, przerażenia i zajęczał prośbą, później, gdy odkładał już słuchawkę, zawołał z nieukrywaną rozpaczą:

— Cóż ja poczne! Cóż ja poczne!

— Bo co się stało? — zapytał Dyzma ze współczuciem.

Kunicki rzucił się na krzesło i otarł pot z czoła. Szepleniąc jeszcze bardziej niż zwykle zaczął opowiadać Nikodemowi, że żądają koniecznie dokumentów z procesu, że musi je dostarczyć najpóźniej do jutra do ósmej wieczór, a że ruszyć się nie może, bo ma audiencję u ministra o jedenastej rano, a minister przecie wieczornym pociągiem wyjeżdża na cały miesiąc.

— Ratuj pan, kochany panie Nikodemie, radź, co zrobić? Co począć?

— Hm... prosta rada: depeszuj pan do Koborowa, by panu te dokumenty wysłali.

— Ba! — zawołał Kunicki — żeby to było możliwe! Dokumenty są w kasie ogniotrwałej, a klucze przecie mam ze sobą.

— No, to trzeba zaraz kogoś posłać. Ma pan przecie swój samochód. Może szofera?

— Szofera?! Królu złoty! Jakże ja mogę szoferowi dać klucze od kasy?! Tam są pieniądze i papiery, i biżuteria, i najróżniejsze dokumenty olbrzymiego znaczenia... Boże, co począć, co począć?!...

Dyzma zamyślił się.

— No dobrze, a nie ma pan w Warszawie nikogo zaufanego?

— Nikogo, nikogo, ani żywej duszy!

— No, to na dostawy trzeba pogwizdać.

— Panie, ależ to miliony, to miliony! — oburzył się Kunicki. — Narzyłem o tym od lat! I teraz nagle... ach, ja idiota, czemuż nie zabrałem!...

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)